

RÓŻNE OBLICZA POLSKI
Bugaj, Kaczmarek, Konieczny, Kowal, Niedenthal, Rabiej, Szejfeld

nr 2 (21), 2017

KWARTALNIK

Teraz Polska

KREATYWNA POLSKA / NOWOCZESNY BIZNES / ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ / EDUKACJA



TERAZ POLSKA



ISSN 2299-1395



CHRIS NIEDENTHAL

Teraz Polska

Promujemy
polskie
marki



TERAZ POLSKA





Jednostka wszystkim

Historię tworzą nie idee, nie społeczeństwa, a jednostki. I nie mam tu na myśli polityków. Wbrew modnemu obecnie trendowi bagatelizowania tych ostatnich i przypisywania im samych najgorszych cech powiem, że politycy (nie tylko wybitni) tworzą dla tej historii ramy. Te ramy treścią wypełniają ludzie kultury, nauki, przedsiębiorcy... Przedstawiciele całej gamy różnorodnych profesji.

Jeżeli chlubimy się dzisiaj drogą, jaką nasz kraj przeszedł od roku 1989, to chlubimy się i politykami, i tymi właśnie profesjonalistami. Oni już napisali spory fragment najnowszej historii i piszą – oraz będą pisać – kolejne. Nie wszyscy są celebrytami, wielu z nich cieszy się sławą wyłącznie w wąskim gronie specjalistów, niemniej każdy dokłada swoją cegiełkę do budowy marki Polska.

Fundacja „Teraz Polska” od lat zwraca uwagę na takie postaci. To one są laureatami Konkursu „Wybitny Polak”, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Są bohaterami organizowanych przez Fundację debat i seminariów. Piszemy o nich także w kolejnych numerach magazynu „Teraz Polska”. Ba, oddajemy im do dyspozycji nasze łamy. Kto lepiej od nich samych zaprezentuje ich dokonania, poglądy, życiową filozofię? Bohaterami numeru, który trzymają Państwo w rękach, są m.in. kompozytor Jan A.P. Kaczmarek i architekt Robert Konieczny. Takie osoby – niezależnie od politycznych sporów – sprawiają, że notowania naszego kraju idą w górę.

Budowanie historii to także odpowiedź na globalne wyzwania. Nie możemy sądzić, że nasz głos się nie

liczy. Owszem, jest ważny. Na przykład w kwestii, jaki model rozwoju gospodarki jest optymalny w dobie wielkich i szybkich zmian. Ryszard Bugaj zachęca, by była to nowoczesna socjaldemokracja. Ale zaznacza, że gospodarka musi być częścią demokratycznego systemu, i przestrzega, że nie możemy odebrać głosu ludziom. Tak wyśmiewany niekiedy „suweren” jest bowiem w demokracji najważniejszy.

O budowaniu relacji z sąsiadami – zagadnieniu często trudnym – piszą w magazynie Małgorzata Bonikowska i Paweł Kowal. Jest i o Ukrainie, i o dylematach dotyczących ściślejszej integracji z Unią Europejską. Nie zabrakło prognoz dotyczących naszej rzeczywistości politycznej po najbliższych wyborach.

Polityka i wielkie dylematy nie zdominowały jednak całkowicie numeru. Ze szczególną uwagą przyglądamy się polskiemu stołowi. Kryje się za nim (na nim, wokół niego) nasz wielki dorobek, bo jedzenie i jego konteksty to nie tylko kwestie egzystencjalne, ale także kultura. A jak już wielokrotnie zwracałem uwagę, ta ostatnia jest we współczesnych czasach najlepszą platformą komunikacji i promocji międzynarodowej.

Na koniec wróć do wybitnych jednostek. Autorem okładki jest Chris Niedenthal, znakomity fotoreporter, który przez kolejne dekady dokumentował historię Polski. Jego zdjęcia to emocje i obrazy przemawiające nierzadko do świata silniej niż jakiegokolwiek apele. Do dziś patrzy uważnie na budowanie polskiej codzienności. Tworzy historię, obserwując ją. Po trosze jak my wszyscy.

Krzysztof Przybył

*Redaktor naczelny
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”*

6	Temat numeru Musimy powrócić do wielkich pytań o naturę gospodarki kapitalistycznej. O związkach między gospodarką i demokracją oraz meandrach i perspektywach liberalizmu z prof. Ryszardem Bugajem rozmawia <i>Kamil Broszko</i> .
11	Przyszły lider to młody neoliberal. O Ukrainie i przyszłości polskiej polityki z Pawłem Kowalem rozmawia <i>Kamil Broszko</i> .
14	Nie każdy, kto krytykuje, jest eurosceptykiem. O widmie Polexitu i uchodźcach z Małgorzatą Bonikowską rozmawiają <i>Kamil Broszko</i> i <i>Marzena Tataj</i> .
17	Gospodarka Stać nas na wymyślenie własnej Ikea. O znaczeniu dobrze zaprojektowanych przedmiotów dla współczesnej gospodarki z Bożeną Gargas rozmawia <i>Kamil Broszko</i> .
22	Polski skarb z niebieską pleśnią. O tajemnicach sera Lazur z Zenonem Michasiem rozmawia <i>Anna Siedlińska</i> .
25	Należy mówić rzeczowo i wprost. Z Wojciechem Kuśpikiem rozmawia <i>Kamil Broszko</i> .
27	Uwolnienie potencjału kobiet korzystne dla wszystkich. <i>Dagny Kurdwanowska</i>
30	Polacy Z radością dzielę się sukcesem. O tajnikach pracy kompozytora i aktywności politycznej artystów z Janem A.P. Kaczmarkiem rozmawia <i>Kamil Broszko</i> .
32	Fotoreporter, który pokazał Polskę. O dokumentowaniu historii z Chrisem Niedenthal rozmawia <i>Kamil Broszko</i> .
38	Dobry projekt jest ponad czasem. O walorach nowoczesnej architektury i międzynarodowych sukcesach z Robertem Koniecznym rozmawia <i>Kamil Broszko</i> .
43	Idee Wokół polskiego stołu. Relację z debaty opracowała <i>Marzena Tataj</i> .
48	Szczupak po polsku, czyli co Polacy dali światu. <i>Prof. Jarosław Dumanowski</i>
51	Przekonać konsumentów, że Polska smakuje. <i>ARR</i>
52	Regiony Wiodące produkty turystyczne Polski. <i>Adam Mikołajczyk</i>
56	Polskie szlaki kulinarne
58	Talent i praca. Akademia Operowa Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. <i>Agnieszka Kłopotcka</i>
62	Felieton Dyskontynuacja. <i>Adam Szejnfeld</i>
63	Nowoczesność albo smutek peryferii. <i>Paweł Rabiej</i>
64	Wydarzenia



MAGAZYN
FUNDACJI
POLSKIEGO GODŁA
PROMOCYJNEGO
www.terazpolska.pl

**Magazyn
TERAZ POLSKA**

Redaktor naczelny:
Krzysztof Przybył
Redaktor prowadzący:
Marzena Tataj
Redakcja:
Kamil Broszko,
Anna Siedlińska
Projekt okładki:
Chris Niedenthal

Adres redakcji:
ul. Górskiego 1,
00-033 Warszawa
tel. 22 201 26 90
e-mail:
m.tataj@terazpolska.pl
www.terazpolska.pl

Wydawca:
Fundacja Best Place
– Europejski Instytut
Marketingu Miejsc
na zlecenie
Fundacji Polskiego
Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”
www.bestplaceinstitute.org

**Projekt graficzny
i skład:**
Tamburyn, www.tamburyn.eu

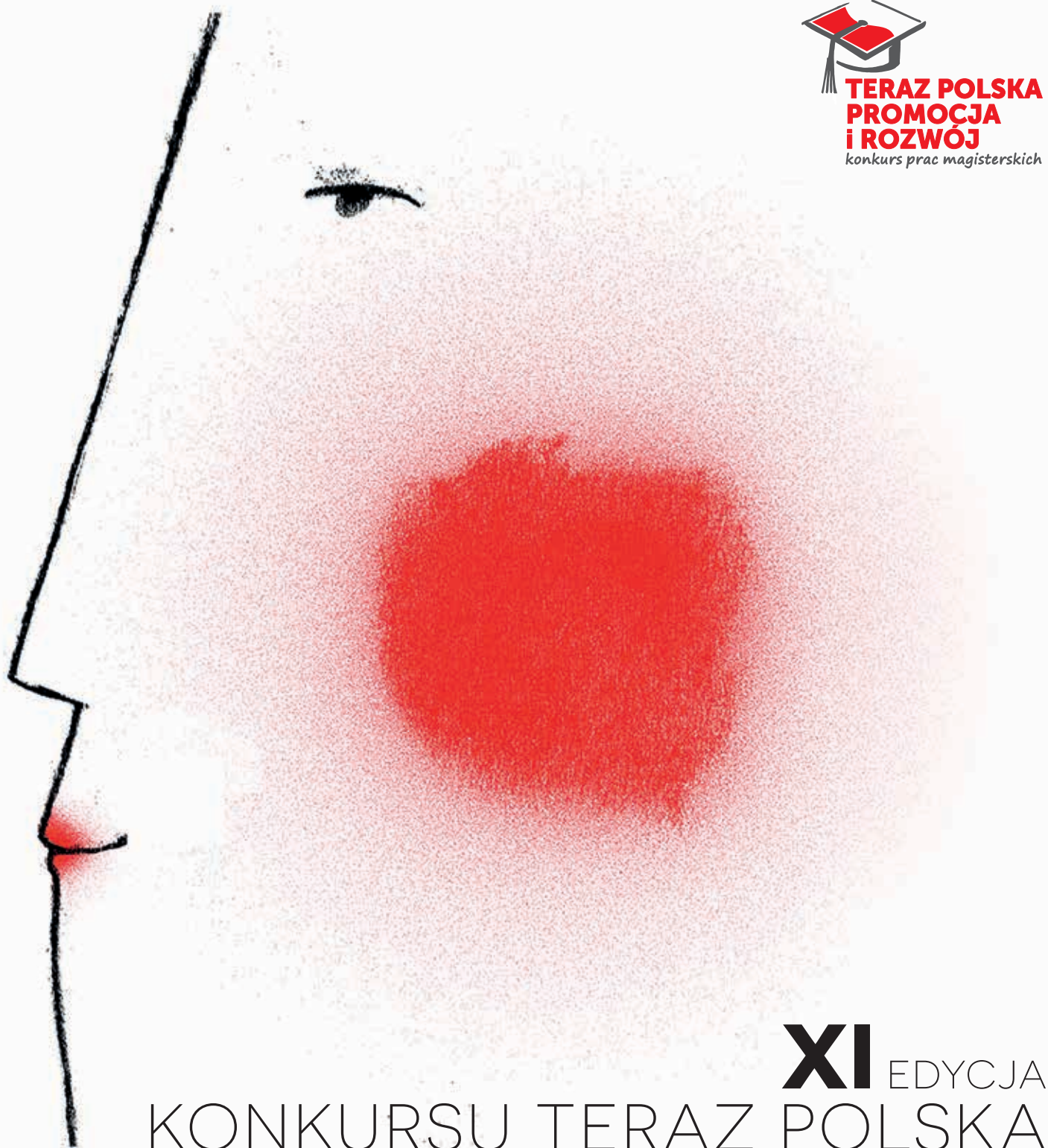
Korekta:
Justyna Kwaśniok

Druk:
Miller Druk Sp. z o.o.
www.m-druk.pl



**TERAZ POLSKA
PROMOCJA
I ROZWÓJ**

konkurs prac magisterskich



XI EDYCJA

KONKURSU TERAZ POLSKĄ PROMOCJA I ROZWÓJ

**NA NAJLEPSZĄ PRACĘ MAGISTERSKĄ DOTYCZĄCĄ
KONKURENCYJNOŚCI, INNOWACYJNOŚCI I PROMOCJI POLSKI**

PULA NAGRÓD – 50 000 zł

TERMIN ZGŁOSZEŃ – DO 23.10.2017 R.

SZCZEGÓŁY: WWW.TERAZPOLSKA.PL

Musimy powrócić do wielkich pytań o naturę gospodarki kapitalistycznej

O związkach między gospodarką i demokracją, meandrach i perspektywach liberalizmu oraz o braku autentycznej lewicy z **Ryszardem Bugajem** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Jest pan ekonomistą, który funkcjonuje blisko polityki. Czy można spoglądać na rzeczywistość równocześnie z obu perspektyw, skoro w ekonomii tezy wynikają z racjonalnego wnioskowania, zaś w polityce – niekoniecznie, o czym świadczą nieraz decyzje dotyczące gospodarki?

Ryszard Bugaj: Może zacznę od stwierdzenia, że ekonomiści powinni nauczyć się pokory. Bardzo podobała mi się wypowiedź prof. Marka Belki, że trzeba ostrożnie identyfikować różne ruchy jako populistyczne. Są pewne sfery życia, w których nauki ekonomiczne dostarczają obiektywnych diagnoz, ale niestety jest też wiele twierdzeń ważnych, które są prawdziwe tylko w świetle pewnych założeń. Jak na przykład oceniać pożądane zróżnicowanie dochodów? Jak zdefiniować pojęcie sukcesu gospodarczego? Od czego on zależy? Jest wiele czynników oddziałujących na gospodarcze procesy. Wydzielenie czynnika nierówności dochodowych jest niebywale trudne, a przecież kluczowe z punktu widzenia ekonomicznego i politycznego. W wielu ważnych kwestiach brakuje podstaw do formułowania kategoriycznych ocen. Może z jednym wyjątkiem: gospodarka nie może być wyłączona z systemu demokratycznego. „Lud” może błędzić, może podejmować nietrafne decyzje, ale te chybienia są warunkiem koniecznym, aby demos się uczył. Nie można z góry zakładać, że jacyś eksperci będą wiedzieć lepiej niż „lud”, natomiast trzeba dążyć do takiego zorganizowania systemu demokratycznego, żeby mogły być wyrażane różne racje. Nawet gdy ludzie się mylą, to w dłuższej perspektywie czasowej mylą się rzadziej niż eksperci. Przyjrzyjmy się choćby reformie emerytalnej, która była przeprowadzana jako głęboko naukowo uzasadniona, a potem jej gorący zwolennicy, jak choćby Jacek Rostowski, sami ją wycofywali i demontowali. To oznacza, że przewidywalność w ekonomii jest ograniczona. Ekonomistom nie udało się przewidzieć żadnego dużego kryzysu ekonomicznego, łącznie z tym ostatnim z 2008 r.

Na miesiąc przed kryzysem 1929 r. jeden z najbardziej prominentnych ekonomistów tamtych czasów napisał artykuł, w którym udowadniał, że jeszcze nigdy przedtem gospodarka nie miała się tak dobrze. A miesiąc później wszystko runęło jak domek z kart. Dlatego ekonomiści powinni przyjąć postawę pokory.

KB: Ryszard Petru stwierdził, że wejście Polski do strefy euro da nam gwarancję, iż nie zostaniemy wyprowadzeni z Unii Europejskiej przez „pisopodobne” rządy. Czy takie łączenie sfery monetarnej z populizmem politycznym uważa pan za zasadne?

RB: Zdecydowanie nie. Według mojej oceny PiS nie zamierza wyprowadzać Polski z Unii Europejskiej. Natomiast w sposób nieudolny dąży do trochę innego modelu UE. Jeżeli ten zamiar rozumiem, to mogę powiedzieć, że z nim sympatyzuję. Projekt wspólnej waluty uważam za całkowicie nietrafny i nie jestem w tym poglądzie odosobniony. Natomiast jest w ekonomii pojęcie kosztów utopionych. W strefie euro utopiono ogromne zasoby, a co więcej – wychodzenie z niej byłoby również kosztowne i obarczone trudną do oszacowania niepewnością. Ci, którzy weszli do strefy euro, będą robić wszystko, aby usunąć defekty i w niej pozostać. Prawdopodobieństwo, że to działanie zakończy się sukcesem, jest niewielkie, ale jeżeli faktycznie zostanie zrealizowany program naprawczy – to wtedy wstąpmy do tej strefy. Dochodzi jeszcze czynnik poziomu zaawansowania rozwoju gospodarczego – im bardziej kraj jest rozwinięty, tym decyzja o wstąpieniu jest mniej ryzykowna. Akces do strefy pozbawia kraj podstawowego instrumentu, jakim jest polityka pieniężna. W strefie obowiązuje polityka jedna dla wszystkich i istnieje wysokie prawdopodobieństwo



© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM

stwo, że nie będzie ona dostosowana do naszych realiów. Jest też problem okresu przejściowego pomiędzy akcesją do strefy euro a wprowadzeniem euro. To okres dwóch lat, kiedy trzeba usztywnić kurs złotówki i być gotowym na ataki spekulacyjne. Aby się przeciwstawić tym atakom, konieczne jest prowadzenie bardzo asekuracyjnej polityki monetarnej, która jednak prowadzi do bardzo niskiego wzrostu gospodarczego. Mnogość różnych niebezpieczeństw na tej drodze każe mi powiedzieć: „ostrożnie!”. Szczególnie po kryzysie, który powstał w Grecji. Kiedy można pożyczać pieniądze na 2 proc., to oczywiście się pożyczą. I Grecy nie potrafili się powstrzymać. Z kolei takie banki jak Deutsche Bank czy HSBC pożyczały chętnie, wierząc, że za Grekami stoi ktoś, kto zapłaci. Ciągłe nie ma decyzji – wydaje mi się, że nieuchronnej – o umorzeniu długów greckich. Grecy mają ich tyle, że mogłyby zostać spłacone jedynie za sprawą jakiegoś cudu. Ryszard Petru nawołuje, abyśmy wstąpili do strefy euro, ale chyba tylko dlatego, żeby odróżnić się czymś od Platformy Obywatelskiej, od której jednak chyba niczym się nie różni. Nowoczesna to partia, która została założona dwa miesiące przed wyborami parlamentarnymi, aby zagospodarować twardy elektorat liberalny. Jeszcze dwa tygodnie przed wyborami prezydenckimi Ryszard Petru występował z Bronisławem Komorowskim na wspólnych agitkach.

Ryszard Bugaj (ur. 1944 r.) – ekonomista, doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor nadzwyczajny w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. W 1968 r. brał udział w protestach studenckich przeciwko zdjęciu spektaklu „Dziady”. W 1980 r. przystąpił do Solidarności, w listopadzie 1980 r. został członkiem Towarzystwa Kursów Naukowych, w okresie stanu wojennego był przez kilka dni internowany. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. W 1989 r. uzyskał mandat posła na Sejm kontraktowy z ramienia Komitetu Obywatelskiego. W 1990 r. współtworzył Solidarność Pracy, w tym samym roku z listy stowarzyszenia został wybrany na posła I kadencji. W 1993 r. został przewodniczącym Unii Pracy i po raz trzeci objął mandat poselski.

KB: Ponowne odwołanie się do liberalnego elektoratu wystarczy, aby zdobyć władzę w wyborach 2018–2020?

RB: Wydaje mi się, że nie. Chciałbym, żeby nie wystarczyło. Ja sam w ostatnich wyborach głosowałem na PiS, ale już nie mogę tego robić – po ostatnich zmianach, których się dopuścili. Notowania PiS ostatnio spadają, ale to nie znaczy, że w dłuższej perspektywie muszą rosnąć notowania PO czy Nowoczesnej. Teraz jestem *bezprizornyj* i takich jak ja jest niestety coraz więcej.

KB: Coraz więcej ludzi z mojego otoczenia rezygnuje z udziału w wyborach i nie chodzi wcale o nieświadomych abnegatów.

RB: Też to obserwuję. Co więcej, ja również nie poszedłem na wybory w 2007 r., bo wtedy uważałem – jak powiedział wicepremier Morawiecki o wyborze pomiędzy Hillary Clinton a Donaldem Trumpem – że to wybór pomiędzy dżumą a cholera. Swoją drogą takie publiczne stwierdzenie wicepremiera polskiego rządu o polityku innego państwa było wielką gafą. Jak można tak mówić o kimś, kto lada chwila stanie się prezydentem światowego mocarstwa i z kim będziemy chcieli współpracować? A wracając do moich wyborów w 2007 r. – nie znalazłem dla siebie oferty politycznej jako wyborca, więc na wybory nie poszedłem. Później obserwowałem, jak PiS zmienia swoje poglądy w sprawach podatkowo-socjalnych (miałem na to dowody dzięki uczestnictwu w posiedzeniach Rady Programowej PiS), i zacząłem je akceptować. Niestety, z pokorą przyjmuję zarzut, że nie potrafiłem być wystarczająco przewidujący... Ale z pewnością nie przekona mnie Ryszard Petru swoim programem podatkowym 3 x 16. To jest czystej wody demagogia i populizm liberalistów.

KB: A co dzisiaj w ogóle oznacza liberalizm?

RB: Są potencjalne trzy drogi, którymi można pójść. Jest droga konsekwentnego neoliberalizmu, którą zaleca Leszek Balcerowicz. Można iść drogą tradycyjnie socjaldemokratyczną, która zakłada utrzymanie państwa opiekuńczego, redystrybucję dochodu i sporo interwencji koniunkturalnych państwa w gospodarkę oraz istnienie niewielkiego sektora przedsiębiorstw państwowych. Jest też trzecia droga, którą kroczy w Polsce PiS, a w Stanach Zjednoczonych pójdzie

pewnie Donald Trump – to droga narodowo-etatystyczna, co oznacza w istocie preferencje dla przedsiębiorców etnicznie polskich. I tu od razu nasuwa się pytanie, jakim przedsiębiorcą był np. Jan Kulczyk, Polak, który podatków w Polsce nie płacił, kupował przedsiębiorstwa od polskiego państwa po korzystnych cenach i szybko korzystnie sprzedawał zagranicznym inwestorom. Czy o takich przedsiębiorców nam chodzi? Stwierdzenie, że kapitał ma narodowość, jest prawdziwe, ale pod innym względem. Tu chodzi o zakorzenienie w kulturze danego kraju i w jego strukturach. Takie zjawisko tworzy się przez dziesiątki lat, i to w sprzyjających okolicznościach.

Występuje także problem etatyzmu i boję się, że Polska chce w tym względzie powtórzyć doświadczenia Korei Południowej. Rząd koreański wsparł czebole, wielkie przedsiębiorstwa, dając im ulgi podatkowe, tanie linie kredytowe, często kosztem właścicieli depozytów. Osiągnięto sukces, bo firmy koreańskie przebiły się do światowej czołówki gospodarczej, ale rynek lokalny Korei, Japonii czy innych krajów Dalekiego Wschodu miał silną ochronę celną przez wiele lat, co eliminowało skutecznie konkurencję zagraniczną. Protekcja celna w Unii Europejskiej nie jest możliwa, ale członkostwo w jej strukturach daje nam określone korzyści, z czego zdaje sobie sprawę PiS. Według mnie jedynym rozsądnym wyjściem jest powrót na ścieżkę socjaldemokratyczną, rozumianą w ten sposób, że zachowuje się państwo opiekuńcze i utrzymuje redystrybucję dochodów za pośrednictwem podatków, utrzymuje się sektor przedsiębiorstw państwowych – niewielki, ale istotny dla przewyższenia przede wszystkim bariery technologicznej i dla utrzymania niektórych rynków. Żeby to miało sens, trzeba spełnić jeden warunek, którego również socjaldemokraci w przeszłości raczej nie spełniali, a jest nim ochrona sektora przedsiębiorstw publicznych przed zawłaszczeniem przez świat polityki. Można robić chamski skok na kasę, jak to się robi teraz, a można zachować pewien delikatny wpływ.

KB: Może dlatego sondaże wskazują spadek poparcia dla obozu rządzącego, a wzrost dla opozycji.

RB: Opozycja może, ale nie musi wygrać następnych wyborów. Mam ambiwalentny stosunek do jej ewentualnego przyszłego sukcesu, bo jakie będzie jej przesłanie wyborcze? Przywrócimy to, co było – przecież było świetnie. Ale pamiętajmy: w ostatnim okresie rządów PO Donald Tusk pojechał na Śląsk do górników i obiecał, że nie będą musieli oddać nawet guzika – to był nieodpowiedzialny populizm. Można też wymienić inny populistyczny pomysł PO, mianowicie dochodowy podatek liniowy. Chociaż ta propozycja miała przynajmniej objąć wszystkich płatników PIT-u. W przeciwieństwie do podatku liniowego wprowadzonego przez SLD, który przynosi korzyści wyłącznie najbogatszym. Niestety,

wrózę po wyborach impas polityczny, który będzie trwał długo, dopóki nasza scena polityczna nie zbuduje autentycznej siły lewicowej (i nie będzie to SLD, które Adrian Zandberg słusznie nazywa związkiem zawodowym aparatu partii komunistycznej).

KB: Tyle że właśnie wśród ideowego zamętu cechy socjaldemokracji przejmują PiS za sprawą programu 500+.

RB: Tak, to prawda. Pozostaje tylko otwarte pytanie, w jakiej mierze jest to osłona polityczna, a w jakiej realizacja realnego programu socjalnego. Ja tego nie wiem. Jest to projekt trudno usuwalny i w tym sensie cieszę się, że został podjęty. Niestety nic nie robi się w sprawie rynku pracy czy systemu podatkowego, a przecież podatki w Polsce na tle Unii Europejskiej są niskie i płaskie. nierozwiązana do końca pozostaje sprawa wieku emerytalnego. Jego podwyższenie

było zmianą idącą pod prąd wobec reformy z 1999 r., która w zasadzie przewidywała, że ludzie będą swobodnie wybierać moment przejścia na emeryturę. Stworzono przy tym bardzo silne bodźce, żeby ten wybór nie był zbyt pochopny i aby nie dokonywał się na koszt budżetu państwa. Generalna zasada jest taka, że im później przechodzi się na emeryturę, tym jest ona wyższa, a im wcześniej – tym niższa. W długim okresie, z perspektywy wydatków państwa na emeryturę, moment przejścia na emeryturę nie ma znaczenia. Pewien problem związany jest z emeryturami minimalnymi. W Polsce (ale

nie tylko) obowiązuje regulacja emerytury minimalnej. Jeśli pracowałeś 25 lat, nie osiągając jednak kapitału pozwalającego na wypłatę emerytury minimalnej, to tę różnicę dopłaci budżet. Gdy obniża się granica wieku przejścia na emeryturę, to potencjalnie zwiększa się grupa tych, którym należeć się będzie emerytura minimalna, a więc konieczne będą większe dopłaty z budżetu. Dlatego zawsze postulowałem wprowadzenie dodatkowego warunku: jeżeli chcesz przejść na emeryturę w wieku obniżonym, to musisz mieć wyższy staż pracy, np. 40 lat, a nie 25.

KB: Czy Polacy czuliby się szczęśliwsi w państwie rządzonym przez Partię Razem, która postuluje maksymalny podatek dochodowy w wysokości 70 proc. i więzienie dla nieuczciwych pracodawców?

RB: Mam wiele sympatii dla Partii Razem, choć nazywam ich partią młodszych asystentów, bo według mnie utkwili w niszy radykalizmu obyczajowego i społeczno-gospodarczego, na który nie ma przyzwolenia społecznego. Nie ma w Polsce przyzwolenia dla podatków konfiskacyjnych, ale możliwe jest zniesienie niskiego podatku liniowego dla najbogatszych. Warto tu zauważyć, że swego czasu Balcerowicz chciał wprowadzić podatek liniowy na poziomie 22 proc., ale od wszystkich obywateli i z podwyższoną kwotą wolną.

„Lud” może błędzić,
może podejmować
nietrafne decyzje,
ale te chybienia
są warunkiem
koniecznym, aby
demos się uczył.

Natomiast rząd SLD – jak już wspomniałem – ustanowił podatek 19-proc. tylko dla samozatrudnionych, co w praktyce oznacza, że jest to podatek dla najbogatszych obywateli, bo płacą go tylko ci, którzy sami o tym decydują. Względnie najniższy podatek płacą najzamożniejsi obywatele, jakieś 450 tys. podatników. To jest elita finansowa chroniona przez wszystkie rządy od czasów Leszka Millera. Myślę, że zniesienie tego podatku zaakceptowałyby obywatele, a gospodarce nic złego by się nie stało. Ludzie zaakceptowałyby też wprowadzenie trzeciej, 40-proc. stawki podatkowej. Tymczasem Zandberg chce stawki konfiskacyjnej, wynoszącej 70 proc., przy równoczesnym bardzo liberalnym podejściu do spraw obyczajowych, co spycha Partię Razem na margines. Droga do sukcesu wyborczego prowadzi przez parlament – tam trzeba się dostać i wtedy dać się poznać społeczeństwu. Trzeba mieć zdolność koalicyjną oraz poczucie realizmu.

KB: Koalicje zawierane w parlamentach krajowych w Europie Zachodniej bywają nieraz zupełnie egzotyczne: Zieloni łączą się z chadekami, konserwatyści z socjalistami itp. Z punktu widzenia naszego parlamentaryzmu to wydaje się być kompletną abstrakcją.

RB: Zieloni przeszli długą drogę i – jak na europejski stan świadomości ekologicznej – nie są już takimi ekstremistami. W Europie Zachodniej jest trochę inny typ kultury politycznej i w pewnych sprawach różnice nie są aż tak wielkie. Odległość w sprawach społeczno-gospodarczych pomiędzy centrową chadecją w Niemczech a postulatami Zielonych nie jest dramatyczna, natomiast pomiędzy Platformą Obywatelską czy Nowoczesną a Partią Razem jest prawdziwa przepaść. Różnice pomiędzy postulatami niemieckich Zielonych i chadecji w sprawach dotyczących małżeństw homoseksualnych czy aborcji też nie są wielkie, a popatrzmy na rozpiętość poglądów w tych sprawach pomiędzy Partią Razem a PiS... I mimo pozornie niewielkich różnic między kluczowymi postulatami w Niemczech nie można mówić, że tożsamość niemieckich partii jest całkowicie rozmyta. Choć cała scena polityczna uległa pokusie neoliberalnej. Socjaldemokraci opierali się przez jakiś czas, ale później też na to poszli. Teraz trochę odrabiają i to nie przypadek, że w USA duże poparcie uzyskał Bernie Sanders, w Anglii szefem Partii Pracy został Jeremy Corbyn, zaś w Niemczech do pewnego stopnia liderem stał się Martin Schulz. We Francji tej tendencji nie widać, ale to głównie za sprawą François Hollande'a i słabego bilansu jego dokonań.

KB: Sporo się dziś mówi o ekonomii współdzielenia, lecz czy nie jest to przykład rozziwiewania między tym, jak faktycznie żyją ludzie i czego potrzebują, a bardzo elegancką ideą?

W ostatnich wyborach
głosowałem na PiS,
ale już nie mogę
tego robić
– po ostatnich
zmianach,
których się dopuścili.

RB: No właśnie. Jest kilka takich idei, które są zaufaniem pomysłów utopijnych, ale nie sądzę, żeby ktoś na serio próbował je wdrażać. Komunizm był ideą utopijną i, co gorsza, zrobiono poważną próbę jego wdrożenia. Trzeba było mocno się poobijać, żeby się go pozbyć. Obecnie obserwujemy idee tzw. dochodu podstawowego, przedsiębiorstw społecznych i budżetu partycypacyjnego, ale to wszystko są rzeczy zupełnie marginesowe, co najlepiej widać na ostatnim przykładzie. Przesądza o tym fakt zainteresowania ok. 1 proc. wyborców i wielkość budżetu partycypacyjnego (ok. 0,25 proc. całego budżetu). Jeżeli chodzi o dochód gwarantowany, to na przykład w Wielkiej Brytanii czy Danii poczyniono takie próby, wprowadzając podstawowe zaopatrzenie emerytalne (na poziomie kilkunastu procent przeciętnej płacy), ale to rozwiązanie nie dotyczy całej populacji, a jedynie emerytów. Uważam, że musimy powrócić do wielkich

pytań o naturę gospodarki kapitalistycznej, o to, ile racji miał John Keynes, a ile jego krytycy, jak można sobie wyobrazić jego politykę w warunkach globalizacji gospodarek. Globalizacja niesie zarówno dobre, jak i złe następstwa – i na tym polega trudność wyboru. Potrzebne nam stanowisko wyważone. Nie powinniśmy się na przykład całkowicie otwierać na produkty chińskie, bo przecież Chińczycy na sukcesie gospodarczym budują potęgę militarną, wspieraną coraz silniejszymi tendencjami nacjonalistycznymi.

KB: Czy powinno obejmować się takimi samymi obciążeniami i regulacjami koncern globalny i drobnego przedsiębiorcę?

RB: Na tak postawione pytanie należy odpowiedzieć ostrożnie. Z jednej strony oczywiście nie powinny być to takie same obciążenia podatkowe, bo korporacje wyposażone w armię doradców podatkowych potrafią je minimalizować lub skutecznie obejść, a mały podatnik nie ma takich możliwości. Z drugiej strony nie może być lekceważony argument wynikający na przykład z oceny źródeł sukcesu polskiego rolnictwa. Uzyskałem od prof. Jerzego Wilkina ciekawą informację: połowa dochodów rolniczych pochodzi w Polsce z tytułu obniżonych podatków, emerytur płaconych przez państwo i dotacji obszarowych. Trzeba dodać: aż połowa, a w niektórych rozwiniętych krajach jeszcze więcej. Na tym tle górnictwo jawi się jako sektor efektywny. Na przykład każdy rolnik otrzymuje dopłatę do hektara – i ten, który ma pięć hektarów, i ten, który ma tysiąc. W ten sposób ten drugi dostaje milionową dotację ze środków UE, która jest nieopodatkowana, a do tego jeszcze państwo polskie wypłaca mu emeryturę ze środków publicznych, uzbieranych ze składek wnoszonych przez innych podatników. Paradoks goni paradoks.

KB: Jednym z trendów dzisiejszej ekonomii jest hipertransparentność. Nowe technologie umożliwiają już

agregowanie informacji z przedsiębiorstw i polityki tak, by każdy mógł się zapoznać z ich syntezą. Czy taki proces jest korzystny z punktu rozwoju społeczeństwa i jego lepszej kondycji w przyszłości?

RB: Ja wszedłbym na tę drogę, zaczynając od jawności dochodów i podatków. Każdy, kto chce, powinien móc zobaczyć, jakie podatki w Polsce płacił Jan Kulczyk lub płaci prezes Jasiński w Orlenie. A argument, że taki dostęp do informacji może być zaproszeniem dla złodziei, jest zawracaniem głowy. Natomiast zatrważa mnie wiedza, jaką „wielki brat” ma na mój temat. Otóż mam domek na Mazurach, w którym każdej zimy zamarza woda. W związku z tym zastanawiałem się nad wykorzystaniem geotermii i zacząłem poszukiwać informacji o tego typu rozwiązaniach w Internecie, korzystając z wyszukiwarki Google. Od tej pory „chodzą za mną” w Internecie reklamy firm zajmujących się geotermią. Zostałem namierzony przez „wielkiego brata”.

KB: Skoro tak łatwo dziś zidentyfikować potrzeby i preferencje jednostek, to może należy rozważyć dopuszczenie ogółu do współzrządzenia?

RB: Jestem gorącym zwolennikiem referendum rozpisanych w ważnych sprawach nawet kilka razy w roku. Potrzebny jest wymóg odpowiedzialnej debaty publicznej, aby odpowiednio zogniskować opinię obywateli i wyposażać ich w wiedzę w danej sprawie. Należy oczywiście postawić odpowiednią barierę frekwencji, bo nie można zgodzić się, aby decydowało np. 10 proc. obywateli, biorących udział w referendum. Naturalną barierą rozstrzygnięć referendalnych powinna być wielkość nie mniejsza niż frekwencja w ostatnich wyborach.

KB: Ale czy nasze społeczeństwo jest gotowe tak współzrządzić? Może zdolności analityczne i umiejętność prawidłowej oceny zjawisk zanikają?

RB: Ale takie same wątpliwości można mieć wobec posłów zasiadających w parlamencie. Oni wcale nie mają większych zdolności racjonalnej oceny niż przeciętni obywatele. Po drugie narastają frustracje społeczne, bo choć system jest demokratyczny, to obywatele praktycznego wpływu nie mają. Traktat lizboński został odrzucony w Irlandii, a mimo to obowiązuje... Został jakby wyłudzony. Churchill mawiał przecież nie bez racji, że „demokracja to najgorszy system, ale nic lepszego nie wymyślono”. Pojawiają się oczywiście zdarzenia zniechęcające na przykład do referendum. Bronisław Komorowski przeforsował referendum w sprawie ordynacji wyborczej. A skutek był taki, że frekwencja wyniosła ok. 8 proc. i była najniższą z odnotowanych we wszystkich ogólnokrajowych głosowaniach. Takie działania polityczne są koniunkturalne i przeciwskuteczne – zamiast budować zaufanie do polityków i zachęcać wyborców do współdziałania potęgują ich niechęć. Ale mimo to uważam, że powinno się teraz odbyć referendum w sprawie reformy oświatowej.

KB: Ostatnio zauważyłem ogłoszenie, w którym uznany wydawca poszukiwał dziennikarza pop-politycznego.

Czy to oznacza, że zarządzający mediami w Polsce uważają politykę za kategorię show biznesu?

RB: Chyba tak i prowadzi to nieraz do tendencyjności mediów. Rząd i PiS upatrują główną tego przyczynę w obecności kapitału niemieckiego w polskich mediach, ale przecież najbardziej krytyczne wobec rządów PiS są krajowe publikatory – „Polityka” i „Gazeta Wyborcza”. Niezmiennie ważne jest, aby utrzymać w mediach silny komponent niezależności wewnętrznej. Nie można zarządzać gazetą czy telewizją jak fabryką gwoździ, w której pracownikami rządzi dyrektor, a dyrektorem właściciel. Tymczasem kiedy patrzę na „Wiadomości” w TVP1, to przypomina mi się młodość w czasach PRL-u, bo ten program stał się skrajnie propagandową tubą partii rządzącej. Na szczęście – w przeciwieństwie do czasów mojej młodości – mam wybór i mogę zmienić kanał.

KB: Nie żał panu – jako aktywnemu uczestnikowi transformacji ustrojowej – że w jakimś momencie ewolucja polityczna wyhamowała?

RB: Przeżywam wielki zawód, że sprawy w Polsce przybrały taki obrót. Jako młody opozycjonista wyobrażałem sobie demokratyczny system polityczny zgoła idyllicznie. Wyobrażałem sobie system partii o różnych tożsamościach, w którym raz na kilka lat suweren dokonuje wyboru na podstawie programu. Tymczasem transfery personalne pomiędzy partiami przypominają całkowicie świat piłki nożnej – wielu „zawodników” jest do kupienia. U wielu polityków obserwujemy wręcz zaskakujące zmiany osobowości. Rekord „elastyczności” odnotowuję w przypadku Michała Kamińskiego i Romana Giertycha.

KB: Obecnie media są silnie spolaryzowane. Do głosu zaczyna dochodzić jednak grupa dziennikarzy, którzy potrafią komentować wady i zalety poszczególnych projektów niezależnie od politycznej proweniencji ich autorów. Takich dziennikarzy określa się mianem symetrystów. Czy wśród ekonomistów również są symetryści?

RB: Tak, i to jest wcale niemała grupa. Wystarczy spojrzeć na kwestię UE – chcemy pozostać w Europie, ale to nie znaczy, że Kochamy ją bezwarunkowo, niezależnie od tego, jaka ona jest. Zdajemy sobie sprawę, że Europa dyskryminuje nas choćby swoim programem ekologicznym. Polska ma nikły udział w skumulowanej emisji gazów cieplarnianych, ale aktualnie emituje ich stosunkowo dużo. Niestety regulacje unijne określają koszty proporcjonalnie nie do skumulowanej, tylko do bieżącej emisji, co powoduje, że nasze rachunki za energię będą bardzo wysokie. Unia chce liczyć wszystko, co leci przez komin, nie uwzględniając przykładowo naszej lesistości, która sięga 30 proc. powierzchni kraju i wpływa na absorpcję zanieczyszczeń. Czy można przejść nad tym do porządku dziennego? Myślę, że nie należy. Jestem symetrystą.

O Ukrainie i jej relacjach z Polską, nowym prezydencie Francji Emmanuelu Macronie oraz o przyszłości polskiej polityki z **Pawłem Kowalem** rozmawia Kamil Broszko.

Przyszły lider to młody neoliberal



Paweł Kowal (ur. 1975 r.) – polski polityk, doktor nauk humanistycznych, historyk, publicysta, w latach 2005–2009 poseł na Sejm V i VI kadencji, w latach 2006–2007 sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, poseł do Parlamentu Europejskiego VII kadencji, w latach 2011–2013 prezes partii Polska Jest Najważniejsza, od 2013 r. przewodniczący Rady Krajowej Polski Razem.

Kamil Broszko: Jak Polacy postrzegają Ukraińców? W mediach trwa festiwal skrajnych emocji, trochę trudno się w tym połapać...

Paweł Kowal: Cała polityka zagraniczna stała się zbyt emocjonalna, co ma wpływ nie tylko na relacje polsko-ukraińskie, ale również polsko-niemieckie. Od huraoptymistycznych demonstracji przyjaźni przechodzi się do postaw antyniemieckich, silnie nasyconych resentymentem. Ciągłe wahania nastrojów wynikają z faktu, że mamy coraz mniej liderów opinii, którzy są w stanie wyrazić własny pogląd, zamiast schlebiać ludziom i mówić im tylko to, co chcą usłyszeć. Wobec Ukraińców Polacy żywią wiele pozytywnych odczuć, wyrażają gesty solidarności, które za chwilę zamieniają się w niechęć, wręcz nieraz hejt, szczególnie widoczny w Internecie. A sprawa jest bardzo prosta. Jesteśmy bardzo silnie związani z Ukrainą. Gdyby przeanalizować historię współczesną (XX w.), można wysunąć tezę, że cała nasza niepodległość jest związana z niepodległością Ukrainy. Gdy Ukraina traciła szansę na niepodległy byt, to i nad naszą niepodległością zbierały się czarne chmury. Obecnie Ukraińcy odgrywają znaczącą rolę w polskiej gospodarce, a nasze relacje z Ukrainą są kluczowe dla całej polityki wschodniej. Zatem jeśli ktoś ma rozum, nie może sobie pozwolić na to, żeby w jakiś sposób rezygnować z relacji polsko-ukraińskich czy też uznać, że są one dla nas nieważne. Tymczasem dziś na wzajemne postrzeganie zasadniczy wpływ mają emocje, z jednej strony bardzo pozytywne, z drugiej – negatywne, oparte na resentymentach historycznych. Niestety, w gruncie rzeczy bilans jest coraz gorszy. Przede wszystkim marnujemy historyczną okazję wspólnego zbudowania czegoś konstruktywnego.

KB: Wiemy zatem, w jakiej skali oscylują nastroje polskie, a jak postrzegani jesteście na Ukrainie?

PK: Ukraińcy mają poczucie niezrozumienia sytuacji, bowiem również dostają sprzeczne sygnały. Mają w Polsce wielu przyjaciół, którzy starają się im wytłumaczyć i racjonalizować podejście do naszych relacji. Mimo to coraz częściej obserwuję na Ukrainie, nawet wśród elit politycznych, poczucie zagubienia. Wielu Polaków nie rozumie już, o co chodzi Ukraińcom z Banderą, powstaje wrażenie obsesji części elit ukraińskich na tym punkcie. Historia stała się źródłem piętnowych nieporozumień między nami.

KB: Czy zniesienie wiz do UE dla Ukraińców będzie miało realny wpływ na liczbę osób narodowości ukraińskiej pracujących w Polsce?

PK: Moim zdaniem nie. Ukraińcy, którzy chcieli wyjechać dalej, już to zrobili. Często wybierają Polskę jako cel emigracji zarobkowej właśnie dlatego, że do Polski jest bliżej. Dzięki temu mogą realizować model *gastarbeiterów*, czyli zachowują stałe relacje z domem. Drugi powód to bliskość kulturowa oraz język. Łatwiej jest się im komunikować po polsku, zrozumieć, jakie tu panują reguły, przystosować się. Trzeba pamiętać, że nie wszyscy Ukraińcy, którzy przyjeżdżają do Polski, to młodzi ludzie znający angielski. Ukraińcy to liczny naród; we Włoszech, Portugalii czy Hiszpanii, a tym bardziej w Niemczech jest ich już sporo. Zniesienie wiz nie spowoduje masowego odpływu Ukraińców z Polski. Natomiast może on nastąpić, jeżeli w długiej perspektywie czasowej będzie się utrzymywała atmosfera pewnej niechęci; wielu Ukraińców, którzy przez lata zadomowili się w Polsce, zwraca uwagę, że pogorszyły się ich relacje z Polakami. Tu nie chodzi nawet o symptomy owej niechęci zdarzające się w mediach czy formułowane przez opinię publiczną. Chodzi o głos liderów, którzy wykorzystują tę niechęć, jeżeli zauważą, że mogą w ten sposób zbić kapitał polityczny. Warto w tym momencie wspomnieć, że w trudnych czasach rolą liderów jest mówienie ludziom prawdy, nawet jeżeli nie jest to zgodne z obiegową opinią. Zaś kiedy liderzy, aby przypochlebić się opinii publicznej, zaczynają powtarzać to, co usłyszą w taksówce albo przeczytają w komentarzach pod artykułem internetowym, a następnie taki sąd traktują jako własną linię polityczną – rodzi się problem. Z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku relacji polsko-niemieckich i polsko-ukraińskich. Część liderów politycznych, liderów opinii, a nawet duchownych jako swoją politykę prezentuje treści zasłyszane, a nie oparte na swojej wiedzy, doświadczeniu, rozeznaniu czy autorytecie. W ten sposób mądrzy ludzie stają się tubami propagandowymi.

KB: Zatem emocje społeczne są sterowane przez polityków czy są wynikiem pewnych trendów, które pojawiają się nie wiadomo skąd?

PK: Istnieją oczywiście trendy. Zachód, czyli krąg cywilizacyjny, w którym również my jesteśmy – Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Kanada, Europa – to system bardzo koherentny. Występują w nim wspólne ciągoty. To nie przypadek, że populści odgrywają coraz większą rolę w polityce USA, Wielkiej Brytanii czy Francji. Wzrost poparcia dla nich wynika z aktywności elektoratu rejonów zdeindustrializowanych, czyli obywateli borykających się z frustracją o charakterze egzystencjalnym, zaś paliwem dla problemu politycznego jest imigracja. Zatem pewne tendencje występują i tego nie unikniemy. Co więcej, nasze wpisywanie się w owe trendy jest nawet w pewnym sensie optymistyczne, bo wskazuje, że jesteśmy częścią Zachodu w większym stopniu, niż nam się wydaje. Natomiast rolą liderów opinii w trudnych czasach jest mówienie ludziom tego, co jest oparte na zdrowym rozsądku, a nie na modzie czy trendzie.

Przeżywamy dzisiaj kryzys społecznej roli intelektualisty. Ci, którzy kiedyś byli w stanie napisać książkę przeciwko jakiemuś trendowi, dzisiaj starają się wyłącznie pokłonić opinii publicznej, złożyć intelektualną ofiarę w imię różnych korzyści. To jest problem naszych czasów. Liderzy papugują ulicę zamiast uczciwie powiedzieć, jak jest.

KB: Naszą historię najnowszą, w tym dzieje współczesne, zazwyczaj analizujemy w optyce transformacyjnej. Proste przełożenie takiego modelu na grunt ukraiński nie działa.

PK: Ponieważ tam wszystko jest inne. Co najważniejsze, dzisiejsza Ukraina nie jest krajem wychodzącym z komunizmu. Dzisiaj zastosowanie tam zwykłego modelu neoliberalnego – w postaci kilku reform zalecanych przez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy wszystkim transformującym się gospodarcom – nie sprawdzi się tak, jak u nas, jest tylko częściowo trafione. Inna jest sytuacja wyjściowa, dominują inne wartości. Nie ma już komunizmu, za to mamy do czynienia z gospodarką bardziej oligarchiczną, prywatną. Moment początkowy u samego zarania transformacji był inny. Ukraina – wbrew temu, co się mówi – była w gorszej sytuacji niż Polska. I nie chodzi tylko o PKB, ale też o kapitał społeczny – liczbę niezależnych organizacji w okresie komunizmu, brak prywatnej własności ziemi itp. Polska transformacja była zasilana „kroplówką” z Zachodu i odbywała się równolegle do procesu wchodzenia do UE i przyjmowania nowych standardów właściwie we wszystkich dziedzinach życia. Sam fakt przyjmowania owych standardów był jednym z najważniejszych motorów zmian. Zaś transformacja ukraińska przebiega równolegle do procesu jednoczenia państwa. To, co się dzieje na Ukrainie, bardziej można porównać do zjednoczenia Niemiec czy Włoch – tyle że połączonego z dużymi problemami gospodarczymi – zaś w mniejszym stopniu do transformacji postkomunistycznej. Paradoksalnie dziś głównym problemem Ukrainy nie jest korupcja, a oligarchizacja i brak pomysłu na to, jak umożliwić wejście w krąg klasy średniej dużym, nowym grupom społeczeństwa, czyli jak bez rozwiązań rewolucyjnych usprawnić życie gospodarcze całego kraju.

Ukraina *de facto* pierwszy raz w historii występuje w obecnym kształcie. Niesie bagaż bardzo różnych tradycji, kultur politycznych, systemów politycznych i językowych, religii (a także różnych obyczajów w ramach religii chrześcijańskiej). Dopiero kiedy podsumujemy wszystkie wymienione aspekty, ukaże się poziom komplikacji. Ja od lat przyjmuję wszystkie tezy, że transformacja ukraińska może być podobna do transformacji polskiej, z dużym sceptycyzmem. A czasami zbyt daleko idące deklaracje, że można na Ukrainie zaszczepić polskie wzorce, traktuję jako wyraz naiwności.

KB: Uczniowie „chicagowskich chłopców” nie weszli na Ukrainę dlatego, że nie chcieli, czy dlatego, że nie mogli?

PK: Przy wszystkich zastrzeżeniach dla polskiej transformacji, które wciąż ktoś zgłasza, warto zwrócić uwagę na kilka kwestii. Balcerowicz miał intuicję, aby dekartelizować (demonopolizować)

Czeka nas lider neoliberalny, który w imię obrony wolności będzie używał instrumentów przygotowanych dla niego przez PiS: skoncentrowanej władzy nad sądami i prokuraturą oraz słabego Trybunału Konstytucyjnego.

gospodarkę od samego początku. Nawet jeżeli szybko rozprzedawał majątek państwowy (zdaniem niektórych – za szybko), nawet jeżeli za zbyt niskie ceny, to jednak pilnował, żeby ten, kto ma przykładowo jedyną hodowlę norek, nie miał równocześnie garbarni i jedynej sieci sklepów ze skórą. Dzięki tego typu prostym zabiegom udało się w Polsce nie dopuścić do powstania bardzo dużej klasy oligarchicznej. Model prywatyzacji na Wschodzie był zupełnie inny. Sprzedawano całe segmenty rynku za nieduże pieniądze, co spowodowało nieuchronny rozrost oligarchii i zabijanie konkurencyjności. Jednocześnie nie było politycznej gwarancji Zachodu, że państwo wejdzie w końcu w struktury międzynarodowe. W tym sensie ówczesne próby Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego nie dały efektu. Dziś nadal przyjeżdżają tam reformatorzy z tymi samymi karteczkami, na których zapisano 10–15 warunków, mniej więcej takich, jakie wszędzie się stawia. I te warunki Ukraińcy muszą spełnić. Tylko trzeba brać pod uwagę kontekst polityczny. A sytuacja polityczna i społeczna Ukrainy jest unikalna. Nawet jeżeli nie ma dla niej innej drogi niż przejść przez neoliberalne reformy (wszędzie podobne), to implementujący owe reformy muszą sobie zdawać sprawę z uwarunkowań, które są wyjątkowe.

KB: Z którym ugrupowaniem politycznym należy łączyć głoszone przez pana idee?

PK: Z żadnym. Nikogo nie reprezentuję. Formalnie nie wystąpiłem z partii, ale nie biorę udziału w żadnych naradach partyjnych ani w ogóle w aktywnym życiu politycznym. I ten stan trwa od półtora roku – to taki konsekwentny urlop dla podratowania zdrowia. Jestem dziś niezależny, bardziej niż w innych momentach mojego życia. Nie czuję się niczym związany, a nawet nie mam żadnego prawa, aby wypowiadać się w imieniu kogokolwiek. Więc po prostu mówię, jak widzę rzeczywistość.

KB: Ale ma pan plany polityczne?

PK: Mówienie, komentowanie, spotykanie się, występowanie publiczne to też jest polityka. Nie każda polityka musi mieć formę działalności partyjnej. Nie mam na razie planów związanych z działalnością w partii i startowaniem w wyborach.

KB: Ale nie wyklucza pan?

PK: Wie pan, jak się ma czterdzieści parę lat, to niczego nie można wykluczać. Co najwyżej, że się człowiek nauczy grać na skrzypcach.

KB: Lata 2018–2020 będą przełomowe dla Polski?

PK: To będzie czas inny, niż się wszyscy spodziewali. Obecny obóz władzy zużywa się szybciej, niż prognozowano. Milkną ci, którzy twierdzili, że obecna większość będzie rządziła jeszcze trzy–cztery kadencje – taki scenariusz jest mało prawdopodobny. Sytuacja w Polsce i w Europie będzie się zmieniać dynamicznie. Być może Polska znowu będzie musiała konkurować, aby wejść do

UE – tym razem do Unii pierwszej prędkości. Czeka nas w pewnym sensie nowa praca akcesyjna.

KB: Deklaruje pan teraz niezależność osądów. Jakie jest zatem pana osobiste zdanie na temat naszej obecności w Unii?

PK: My jeszcze nie wiemy, jak będzie się zmieniać Unia. Możemy sobie wyobrazić, że dojdzie do bliższej współpracy kilku państw, gwarantujących sobie bezpieczeństwo, wspólnie inwestujących w innowacje i rozwój gospodarczy, prowadzących wspólną politykę społeczną. Nawet jeśli taki kierunek zmian nam się nie spodoba, szybko się przekonamy, że inne warianty są jeszcze gorsze.

KB: A może zyska poparcie skrajny nurt populistyczny, który w ogóle zaneguje Unię?

PK: Niekörtzy porównują populizm do globalnego ocieplenia, podkreślając, że nie mamy do czynienia ze zjawiskiem aż tak głębokim i długotrwałym; a być może nawet zwiastuje ono ochłodzenie klimatu. Podobnie może być z trendem populistycznym. Niekörtzy sądzą – a ja coraz bardziej się do tej opinii przychyliam – że zachodni liberałowie, czyli de facto obrońcy starego porządku, będą szli drogą Marka Ruttego. Będą przyjmowali trochę populistycznej retoryki, wygłoszą kilka ostrych sądów, ale w rzeczywistości będą w stanie uchronić klasę średnią, czyli twardy rdzeń Zachodu, przed kompletnym rozpadem.

KB: Czy Emmanuel Macron i Justin Trudeau są wytworami szkoły Ruttego?

PK: Macron jest sztandarowym przykładem takiego sposobu myślenia. W przypadku Trudeau można odnaleźć pewne elementy tej szkoły, natomiast ze względu na specyfikę Kanady trudno go porównać wprost do europejskich liderów.

KB: Podobny lider ujawni się w Polsce?

PK: Czeka nas lider neoliberalny, który w imię obrony wolności będzie używał instrumentów przygotowanych dla niego przez PiS: skoncentrowanej władzy nad sądami i prokuraturą oraz słabego Trybunału Konstytucyjnego.

KB: A skąd ten lider wyjdzie?

PK: Może z PO, może z szeroko rozumianego obozu krytyki PiS.

KB: Może to być Donald Tusk?

PK: Nie sądzę. Myślę, że jeżeli będzie jeszcze odgrywał rolę w krajowej polityce – a szansę takiego przebiegu wypadków oceniam na 50 proc. – to będzie już tylko prezydentem, w takim tradycyjnym rozumieniu. Nowym liderem będzie osoba z młodszego pokolenia. Macron też niedawno nie miał własnej partii. Nowy lider nie musi wyjść z systemu partyjnego, może reprezentować jakiś ruch społeczny.

O polskiej polityce zagranicznej, uchodźcach, relacjach z Ukrainą oraz widmie Polexitu z **Małgorzatą Bonikowską** rozmawiają Kamil Broszko i Marzena Tataj.

Nie każdy, kto krytykuje, jest eurosceptykiem

Kamil Broszko: Jaki jest dziś stan polskiej polityki zagranicznej?

Małgorzata Bonikowska: Polska polityka zagraniczna jest dziś podporządkowana celom krajowym, co zasadniczo zmienia jej kurs. Jeśli popatrzymy na sytuację międzynarodową, najważniejsze dla polskiej racji stanu jest obecnie wzmocnienie naszej pozycji (politycznej i gospodarczej) wewnątrz UE oraz zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego, przede wszystkim w ramach współpracy z NATO. Polska to deklaruje, ale działa często w przeciwnym kierunku, bo prowadzi rozgrywki taktyczne obliczone na doraźne poparcie lokalnego wyborcy. Retoryka siły i „wstawania z kolan” wobec naszych głównych partnerów w UE w połączeniu z amatorszczyzną dyplomatyczną to bomba zegarowa. Skuteczna dyplomacja działa odwrotnie: jest giętka w deklaracjach, a twarda w negocjacjach. Zdaje się, że znów Polska ma historycznego pecha – akurat w kluczowym momencie dla przyszłości Unii Europejskiej, kiedy mogłaby mieć realny wpływ na losy całego Zachodu, odwraca się do niego plecami. Doprawdy, ironia losu.

KB: Proszę zatem wymienić główne postulaty dla polskiego rządu związane z polityką zagraniczną i dyplomacją.

MB: Realizm zamiast urojeń. Jasne postawienie na Unię Europejską zamiast dystansowania się wobec naszych głównych partnerów. Współpraca w tworzeniu zmian wewnątrz wspólnoty, z Polską w jej centrum. Konsensus polityczny w sprawach kluczowych: kurs na Zachód, wzmocnianie naszej pozycji w UE i NATO, współtworzenie mądrej polityki wschodniej UE (uwzględniającej polską wrażliwość), cierpliwe wzmocnianie gospodarki.

Marzena Tataj: Scenariusz Europy dwóch prędkości jest niekorzystny dla Polski?

MB: Dziś Unia Europejska to – po Brexicie – 27 krajów o różnych potencjałach, historii i wrażliwości społecznej. Różna prędkość integracji jest więc od lat faktem. Jednocześnie sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna UE zmieniła się na gorsze, co skutkuje koniecznością wprowadzenia głębszej współpracy w co najmniej kilku obszarach. Dotyczy to w pierwszej kolejności strefy euro, która bez dokończenia budowania unii gospodarczo-walutowej się rozpadnie. Jej integracja jest więc nieuchronna, oczekuje się jedynie na rozstrzygnięcia wyborcze we Francji i w Niemczech. Nie wszystkim rządów państw członkowskich to się podoba, ale stawka jest za wysoka, by zwlekać, bowiem bez wzmocnienia euro Unia nie przetrwa. Głów-

ne pytanie dotyczy więc przyszłości krajów takich jak Polska, które nie wprowadziły dotąd wspólnej waluty. Znajdą się one – zwłaszcza po odejściu Wielkiej Brytanii – poza głównymi mechanizmami integracyjnymi. Gra toczy się o to, czy furtka pozostanie dla nich otwarta, jeśli zmienią zdanie... lub rząd.

KB: Jak dzisiaj polska opinia publiczna ocenia Unię Europejską?

MB: Badania opinii publicznej od lat niezmienne pokazują wysoką (ponad 70-proc.) aprobatę integracji europejskiej, pomimo niechęci do eurowaluty. Największy sceptycyzm wobec Unii demonstrują dziś w Polsce ludzie młodzi – może dlatego, że nie pamiętają PRL-u i nie mogą porównać tych dwóch rzeczywistości. To dokładnie odwrotnie niż w Wielkiej Brytanii, gdzie o Brexicie zdecydowali starsi wyborcy, z nostalgią wspominający „dawne, dobre czasy” imperium. Większość naszych rodaków docenia UE, i to nie tylko za fundusze. Wśród zalet wymienia się możliwość swobodnego przemieszczania się i podejmowania pracy w dowolnym kraju członkowskim, poczucie wolności i przynależności do zachodniego świata. W ogóle Polacy wykazują sporo zdrowego rozsądku. Nawet jeśli nie do końca rozumieją, jak funkcjonuje Unia, i mają do niej sporo zastrzeżeń, wiedzą, że Europa to nasze miejsce na ziemi. Wolą ją zmieniać niż odwracać się do niej plecami.

KB: Niedawno premier Morawiecki został zaproszony na szczyt G20. To pierwszy polski minister w tym gronie po transformacji ustrojowej. Jak pani ocenia ten fakt?

MB: Cieszy, że Polska może być obecna na takich spotkaniach, jednak jest to efekt wielu lat, a nie ostatnich kilku miesięcy. Po wejściu Polski do UE nasza pozycja polityczna zdecydowanie się wzmocniła. Do tego doszły sukcesy gospodarcze i nieprzerwany wzrost, nawet w czasach kryzysu. Ciężko pracowaliśmy przez ostatnie dwie dekady i warto to kontynuować przez następne dwie. Wtedy będziemy mieli szansę wejść nawet do G20. Niestety, wydaje mi się, że kolejne pokolenia Polaków tracą cierpliwość. Chciałyby żyć na poziomie krajów zachodnich już teraz, zamiast słuchać o kolejnych latach ciężkiej pracy. Polska leży między Niemcami a Białorusią i Ukrainą, jednak nie porównuje się do wschodnich sąsiadów, a wciąż patrzy na Zachód. Wielu Polaków, podpuszczanych przez polityków i radykalnych publicystów, zaczyna się irytować, że na przykład Niemcy są zamożniejsi, lepiej zorganizowani, silniejsi gospodarczo i politycznie. Radykałowie widzą to jako dziejową niesprawiedliwość, co prowadzi do poczucia krzywdy. Tymczasem prawda jest prozaiczna: Zachód miał znacznie więcej czasu na budowanie dobrobytu. Po wojnie Polska trafiła do bloku wschodniego i nie mogła nawet skorzystać z planu Marshalla, który pomógł dźwignąć Europę z kolan. Dopiero niedawno podobną rolę odegrały środki europejskie. Dlatego warto



© ARCHIWUM MALGORZATY BONIKOWSKIEJ

być cierpliwym. Jeśli Polska chce dołączyć do G20, jeszcze jedno pokolenie musi wytrzymać. Inaczej pozostaną nam tylko „sny o potęgde”.

KB: Premier Morawiecki postuluje zacieśnienie współpracy gospodarczej w obrębie krajów Grupy Wyszehradzkiej.

MB: Współpraca gospodarcza krajów V4 jest nie tylko bardzo pożądana, ale i jak najbardziej możliwa. Czesi już dziś są naszym drugim partnerem handlowym, prawie na równi z Brytyjczykami. Nie mylmy jednak zacieśniania relacji

w regionie z jednoczesnym ograniczaniem współpracy z innymi krajami UE, zwłaszcza z jej największymi gospodarkami. Kraje Grupy Wyszehradzkiej liczą łącznie niecałe 60 mln ludzi, wciąż mniej niż Niemcy czy Francja – nasz pierwszy i czwarty partner handlowy i główni inwestorzy.

KB: Komisarz UE ds. migracji Dimitris Awramopulos powiedział niedawno, że kraje UE muszą przyjąć po 26 tys. uchodźców. Takie rozwiązanie budzi sprzeciw, choćby dlatego, że niektóre państwa przyjęły już setki tysięcy uchodźców, a inne – żadnego.

MB: Pomysł obowiązkowych kwot i kar w razie odmowy uważam za niefortunny, jednak musimy się z nim zmierzyć w ramach instytucji i procedur unijnych. Jeśli tego rodzaju rozwiązanie nam nie odpowiada, co proponujemy w zamian? Koncepcja „elastycznej solidarności” w sprawie migrantów odbija się rykoszetem w postaci propozycji „elastycznej solidarności” w kwestii funduszy... I trudno się temu dziwić, bo akurat Niemcy, Włochy czy Szwecja to kraje bezpośrednio dotknięte kryzysem migracyjnym, a jednocześnie najwięksi płatnicy do budżetu unijnego, z którego Polska korzysta dziś w największym stopniu. Dlaczego mają chcieć nam dawać środki na rozwój, jeśli jednocześnie nie poczuwamy się do pomocy w innych sprawach? Drugim problemem jest strefa Schengen, z której Polacy są bardzo zadowoleni. Nie uda się zachować otwartych granic wewnętrznych bez współpracy z krajami, do których trafiają nielegalni migranci. Trzecią, najważniejszą kwestią są ludzie. Dużą część migrantów to uchodźcy, zwłaszcza z Syrii i krajów objętych konfliktami zbrojnymi. Chrześcijańska postawa nakazuje pomagać, a nie wyrzucać za drzwi. Kiedyś sami byliśmy w podobnej sytuacji. Obarczanie problemem innych nie zwalnia nas z odpowiedzialności.

KB: Czy na obecnym etapie kryzysu migracyjnego nie powinniśmy oczekiwać od UE więcej w sprawie uchodźców: programów, projektów, scenariuszy, które będą pomagały sprawnie wdrażać do nowego życia w nowych krajach?

MB: Wbrew pozorom Unia Europejska sporo robi w sprawie kryzysu migracyjnego. Po pierwsze, udało się ograniczyć skalę nielegalnej migracji do Europy z 1 mln rocznie do 300 tys., co daje

szansę na zapanowanie nad procesem weryfikacji przybyszów i przyznawania azylu uchodźcom. Między innymi dzięki umowie z Turcją radykalnie zmniejszyła się – z kilku tysięcy dziennie do kilkuset – liczba osób trafiających na greckie wyspy. Wciąż jeszcze wielu imigrantów przepławia się przez morze do Włoch, ale w falach ginie ich coraz mniej, m.in. dlatego, że zwiększono kompetencje i środki unijnej agencji zajmującej się bezpieczeństwem granicy zewnętrznej i wzmocniono współpracę z krajowymi służbami ochrony wybrzeża. Umowy o readmisji umożliwiają odsyłanie migrantów ekonomicznych do ich krajów w przypadku negatywnej decyzji o pobycie w UE. Trzeba jeszcze dokończyć budowanie wspólnej polityki azylowej. Największą słabością są różne standardy integracji w różnych krajach oraz znacznie większa niż kiedyś liczba imigrantów – co budzi niechęć i strach dużej części Europejczyków. Tymi emocjami żywią się partie populistyczne, których znaczenie wzrasta kosztem ugrupowań umiarkowanych.

KB: Polacy nie chcą wyjścia z UE, lecz czy to oznacza, że nie powinniśmy się wypowiadać krytycznie i artykułować wątpliwości związanych z brakiem transparentności i efektywności politycznej, z niejasnymi procedurami wyłaniania rozmaitych ciał i organów, z preferowaniem najsilniejszych gospodarek itd.?

MB: Trzeba dyskutować. To właśnie brak otwartej, szczerzej debaty o przyszłości UE dał swego rodzaju pożywkę ugrupowaniom i politykom niechętnym Unii. Nadmierny euroentuzjazm, wymuszający bezrefleksyjne poparcie dla idei integracji kontynentu, jest bardzo szkodliwy, bo tłumi dialog i zagłusza myślenie. A wątpliwości jest bardzo dużo. Jednak nie każdy, kto pyta, po co nam Unia, musi być eurosceptykiem.

MT: Czy uważa pani, że aktualnie rządzący z pobudek politycznych pokuszają się o zwołanie referendum w sprawie pozostawiania Polski w UE?

MB: Na razie sondaże nie pozostawiają wątpliwości: Polacy są rozsądniejsi niż wielu polityków i mają instynkt samozachowawczy. Wiedzą, że jeśli nie będziemy na Zachodzie, trafimy nieuchronnie na Wschód. A to już przerabialiśmy. Polacy nie chcą granicy między Unią a Rosją na Odrze lub Wiśle, więc Polexit nam nie grozi. Tyle że wola społeczeństwa nie wystarczy, aby zatrzymać historię. Brukselskie młyny zazwyczaj mielą powoli, ale ostatnio mocno przyspieszyły. Ani świat, ani Unia Europejska nie stoją w miejscu i niedługo może się okazać, że nasze członkostwo ma już inny wymiar.

KB: W obecnych czasach w wielu krajach europejskich rośnie liczba przestępstw motywowanych nienawiścią i rasizmem. Od niedawna Polacy również bywają ofiarami takich przestępstw, znane są choćby przypadki z Wielkiej Brytanii. Czy Europa stacza się w jakąś otchłań?

MB: Miłość i nienawiść to silne emocje. Jeśli mają nad nami władzę, rozum usuwa się w cień. Politycy dziś grają na negatywnych nastrojach. To jest bardzo niebezpieczne, bo łatwo wymyka się spod kontroli. Takich emocji nie uspokoją żadne argumenty. Pomóc może tylko pozytywne nastawienie. Umiejętność wyzwolenia w ludziach dobrych emocji to największe wyzwanie dla współczesnych przywódców. Jeśli się im nie uda – lub zabraknie prawdziwych liderów – nasz świat wpadnie znów w czarną dziurę historii.

KB: W ostatnich latach widać dużą dbałość Polski o relacje z Ukrainą. Czy wynika to z faktycznej bliskości mentalnej i kulturowej, czy jest podyktowane racjami strategicznymi?

MB: Polska powinna dbać o dobre relacje ze wszystkimi sąsiedziami, także z Rosją. Warto w tej sprawie okazywać mniej emocji, a więcej pragmatyzmu. Z Ukrainą łączy nas przeszłość i teraźniejszość, bliskość geograficzna, kulturowa i społeczna. Ukraina to duży kraj i rynek, ponad 45 mln ludzi. To także ważna strefa ścierania się wpływów Europy i Rosji, o czym trzeba pamiętać. Warszawa jest już po europejskiej stronie i chciałaby tego samego dla Kijowa, jednak geopolityka jest dla pradowanej stolicy Rusi znacznie trudniejsza. Prawie milion Ukraińców pracuje dziś w Polsce, czyli na Zachodzie, ten polski Zachód jest jednak dla nich bliski, przyjazny i swojski, a badania pokazują dużą sympatię Polaków do Ukraińców. Są siły, które chciałyby to zmienić. Łatwo wykorzystywać trudne momenty naszej wspólnej historii, aby zacząć nas dzielić. Nie dajmy się, bo ani Ukraina, ani Polska nie mają w tym żadnego interesu.

KB: Czy jednak z drugiej strony Polska nie działa zbyt zachowawczo w sprawie Ukrainy? Skoro to strategiczny partner, może potrzeba więcej zaangażowania i zasobów, więcej wspólnych projektów, rozmaitych misji, doradztwa?

MB: Z punktu widzenia polityki zagranicznej sprawa jest jasna: rozwój Ukrainy leży w polskim interesie. Im większy spokój i dobrobyt za naszą południowo-wschodnią granicą, tym mniej problemów z nielegalną migracją, przemytem i innymi zjawiskami niepożądanymi. Jednocześnie Ukraina to ważny partner dla firm ze wschodniej Polski – teren ekspansji handlowej i inwestycyjnej. Z kolei dla firm z Ukrainy Polska to źródło nowych technologii, wiedzy i standardów, okno na Zachód. Relacje gospodarcze między nami są dziś nie mniej ważne niż polityka. Biznes robią ludzie, a im lepiej się znamy, tym jesteśmy sobie bliżsi. Podobnie to działa na poziomie administracji. Dobrze, że polscy politycy i eksperci pracują dla ukraińskiego rządu. Ich doświadczenia wynikające z udziału w transformacji gospodarczej i ustrojowej w Polsce mogą się tam bardzo przydać.

Małgorzata Bonikowska (ur. 1970 r.) – politolog, nauczyciel akademicki i doradca rządowy, doktor nauk humanistycznych, od maja 2013 r. prezes Centrum Stosunków Międzynarodowych. Pełni także funkcję partnera zarządzającego w ośrodku Think-Tank. Specjalizuje się w stosunkach międzynarodowych (szczególnie Unii Europejskiej i państw członkowskich UE).

Stać nas na wymyślenie własnej Ikei

O znaczeniu dobrze zaprojektowanych przedmiotów dla współczesnej ekonomii, polskich tradycjach we wzornictwie i możliwościach zbudowania globalnej marki z **Bożeną Gargas** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Czy dobry wzór powinien być ujmowany w kategorii wartości ekonomicznej?

Bożena Gargas: Oczywiście! Już w 1945 r. prof. Wanda Telakowska, założycielka Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, pisała, że właściwie pobudzona i zorganizowana twórczość w zakresie plastyki może wydatnie współdziałać w uaktywnieniu naszego życia gospodarczego. Dodawała, że piękno uwielokrotnia wartość przedmiotów, może być podstawą eksportu, może równoważyć bilans handlowy. Już jako dyrektor Instytutu Wzornictwa Przemysłowego przypominała, że o sukcesach w handlu międzynarodowym coraz częściej rozstrzyga forma wyrobów wynikająca z ich użyteczności, rozsądnego wykorzystania surowca i środków wytwarzania, a przede wszystkim z talentu, wykształcenia i kultury plastycznej projektantów przemysłowych. Powstaje pytanie, czy coś się dzisiaj zmieniło. Nic, zupełnie nic. Pojawiły się jedynie inne okoliczności, jak najnowsza technologia, tak ważna dla dobrego





Gala konkursu Dobry Wzór 2016.

Przemawia prof. Piotr Gliński, premier i minister kultury.

Obok: Wystawa Dobry Wzór 2016

projektowania. Zatem aktualne są jej słowa: „Dobre wzory wyrobów masowej produkcji są wartością gospodarczą, ale również wartością kulturową”.

Instytut Wzornictwa Przemysłowego jest jednostką naukową, ale działającą w formie spółki prawa handlowego. Przedsiębiorcy zdają sobie z tego sprawę już na etapie podpisywania umowy o współpracy z Instytutem. Później przekonują się, że u nas tempo pracy i zrozumienie idei osiągania zysku są takie, jak w firmach, a nie jak w instytutach badawczych. Ale łączenie tych dwóch sfer to wielkie wyzwanie, bo trzeba pogodzić finansowanie nauki, tak szczególnej jak wzornictwo, ze zwyczajnym zarabianiem pieniędzy, a do tego wypełniać misję, jaką od wielu lat jest nieustająca promocja dobrego wzornictwa przemysłowego.

KB: Proszę opowiedzieć o metodzie pracy Instytutu.

BG: Przygotowujemy projekty wzornicze innowacyjnych produktów i usług w oparciu o głębokie zrozumienie problemów i potrzeb użytkowników. Podstawą metodyki wdrażania wzornictwa w działalności przedsiębiorców jest skoncentrowanie się na potrzebach użytkownika ostatecznego, nawet tych nieuświadomionych. Drugim ważnym elementem jest interdyscyplinarny zespół, złożony z projektantów wzornictwa, marketingowców, technologów, inżynierów, a nawet socjologów. Wszyscy oni są niezbędni w procesie powstawania nowego produktu. Kiedy zwraca się do nas przedsiębiorca z prośbą o projekt, zastanawiamy się, jak możemy pomóc, opracowujemy strategię i plan działania. Staramy się wytłumaczyć, że w procesie tworzenia produktu powinien przejść przez wszystkie etapy myślenia projektowego, a nie iść na skróty. Tworzymy zespół roboczy, liczący nawet 10–12 osób, i kreujemy nowy produkt, z którym można wejść na rynek. Czasem odświeżamy produkt istniejący. W obydwu przypadkach wymaga to ścisłej współpracy z przedsiębiorcą, jego



pracownikami. Ludzie w firmie muszą uwierzyć w pomysł i muszą go traktować jak własny. Wtedy jest szansa na sukces.

Dobry projekt to jedyny sposób, by się wyróżnić na półce sklepowej pośród wielości dóbr danego rodzaju. Gdy kupujemy odkurzacz, najpierw patrzymy na jego bryłę – czy jest poręczny, zgrabny. Nie jesteśmy w stanie sprawdzić wszystkich odkurzaczy, bo nie mamy na to czasu. Zatrzymujemy się tylko przy tych, które nas zaintrygują. Dlatego ważne jest, żeby produkt się wyróżniał. Aby to osiągnąć, przedsiębiorca musi proponować dobrze zaprojektowane produkty czy usługi – a jest to możliwe dzięki współpracy z projektantami wzornictwa przemysłowego.

KB: Trudno wymagać takiej świadomości od wszystkich przedsiębiorców, z natury rzeczy skupionych na bilansie ekonomicznym.

BG: Stąd konieczność przekonywania. Ten bilans ekonomiczny to także przychody ze sprzedaży, a bez dobrego produktu pewnie trudno osiągnąć zadowalającą marżę. Większość firm, na przykład w branży meblarskiej, wytwarza produkty według gotowego wzoru. Firmy znają technologię, poznały specyfikę surowca, potrafią dobrze produkować i sprzedawać po konkurencyjnej cenie. A jednak istnieje ryzyko, że podobne linie technologiczne staną na Białorusi czy Ukrainie, gdzie koszty pracy są dużo mniejsze, i wtedy



© IWP/ (2)

nagle zamówienia dla polskich przedsiębiorstw mogą się skończyć. O tym należy myśleć już dzisiaj. Może nawet w niektórych przypadkach jest już trochę za późno. To jest bardzo niebezpieczny moment w każdej gospodarce. Czy możemy temu zaradzić? Oczywiście. Musimy tylko odpowiedzieć sobie na szereg pytań. Czy nie stać nas na wymyślenie własnej lkei? Czy my nie potrafimy stworzyć własnych marek? Mamy przecież świetnych projektantów. Mamy technologie. Co więc stoi na przeszkodzie? Problem pewnie tkwi w braku rozumienia procesu tworzenia nowego produktu. A może w braku porozumienia pomiędzy producentami?

KB: Czy mamy w ogóle zasoby i predyspozycje, by zbudować ową globalną markę?

BG: Dla każdego z nas oczywiście jest na przykład pojęcie niemieckiej solidności. Czy możemy tu mówić o marce? Skoro nasuwa się takie skojarzenie, to z pewnością tak. Czy my jesteśmy gorsi? Zdecydowanie nie. Dobrze by było, gdyby uważano w świecie, że w Polsce powstają rzeczy świetnie zaprojektowane, czyli nowoczesne i innowacyjne. Jeżeli ktoś rozumie rolę wzornictwa w budowaniu przewagi konkurencyjnej, to doskonale wie, że to trudny proces, ale przynoszący szybkie i ekonomicznie uzasadnione zmiany. W przeszłości powstawały w Polsce kapitalne projekty, nie wszystkie jednak weszły do produkcji, niektóre z powodów technologicznych. Syre-

na Sport to wizjonerski projekt samochodu z 1960 r., wykraczający poza ówczesne ramy stylistyczne i ideologiczne. Nigdy nie został wdrożony do produkcji, a ciągle wzbudza zachwyt. Dziś nie mamy ograniczeń, możemy zbudować markę globalną – poszczególnych produktów i kraju. Polskie, czyli dobrze zaprojektowane – dlaczego nie? Myślenie przedsiębiorców powoli zmierza w tym kierunku. Jesteśmy kreatywnym narodem, potrafimy myśleć, nauczyliśmy się radzić sobie w każdych warunkach. Jesteśmy przekorni, nie lubimy, gdy się nam pokazuje palcem, co mamy robić. Te immanentne cechy narodowe są dla innowacyjności bardzo ważne. Polscy przedsiębiorcy są perłą naszej gospodarki, bo to dzięki ich podatkom Polska może się rozwijać. Dlatego wszystkim i wszędzie powtarzamy: inwestujmy we wzornictwo, bo to najtańsza i najszybsza innowacja.

KB: Skoro jakość projektowania koreluje dodatnio z rozwojem społecznym, to czy w jej podnoszenie nie powinni się zaangażować również politycy i media?

BG: Zdecydowanie tak. Powoli wszyscy zaczynają mieć świadomość, że kreatywność jest kluczem do sukcesu. Bez jej właściwego docenienia nie mamy szansy na rozwój. Niezbędne są oczywiście również media, które powinny dać odpowiednią przestrzeń do dyskusji o tej szansie. Potrzebna jest rzetelna debata, ciekawe programy edukujące społeczeństwo – użytkowników i przedsiębiorców. Naj-

tańsza i najszybsza innowacja, jaką możemy wprowadzić, to wzornictwo. Niektórzy przedsiębiorcy stanęli na rozdrożu i przychodzą do nas z prośbą, żebyśmy pomogli im coś wymyślić. Wtedy poprzez proces myślenia projektowego, pobudzenie wyobraźni, zadawanie szeregu kreatywnych pytań generujemy produkt, o którym przedsiębiorca nawet nie myślał, że mógłby go wprowadzić na rynek. Tak właśnie działają projektanci wzornictwa przemysłowego. Tak od ponad 65 lat pracuje Instytut Wzornictwa Przemysłowego.

KB: Trzy główne wydarzenia europejskiego designu odbywają się w Londynie, Essen i Mediolanie. Nie jesteśmy jeszcze liderem w dziedzinie projektowania, tak jak na przykład Stany Zjednoczone, nie mamy tak rozpoznawalnej marki jak Apple, ale chyba jesteśmy na ścieżce wzrostowej? Podam dwa przykłady. Wybitny polski projektant Janusz Kaniewski (niestety przedwcześnie zmarły) przez wiele lat pracował we Włoszech dla Ferrari i Fiata. Mimo to wrócił do Polski i w Warszawie założył studio projektowe, bo wyczuł, że tutaj dla designu jest prawdziwa ziemia obiecana. Drugi przykład dotyczy sklepu z polskim wzornictwem w Berlinie. Pewnego dnia przyszedł do niego Niemiec, zachwycił się produktami i zakupił część z nich. Właściciel sklepu podszedł do niego i powiedział: „A wie pan, że my sprzedajemy tutaj polski design?”. Na to Niemiec: „Ależ mi to zupełnie nie przeszkadza”.

BG: Mamy doskonałe tradycje, wywodzące się jeszcze z lat 60. Wówczas niewiele projektów mogło pojawić się na rynku, zaś wiele pozostało w Instytucie – niektóre z nich próbujemy dzisiaj wdrażać. Już w tamtym czasie tworzono w Polsce wzory, które wyprzedzały swoją epokę. Niektórzy ówczesni projektanci, dziś rozsiani po całym świecie, nadal tworzą, choć mają po 90 lat. Świat ich dobrze zna, zaś Polacy – niekoniecznie. Warto pokazywać polski design w kontekście historycznym, bo dobre wzornictwo nie bierze się z dnia na dzień. To relacja między mistrzem i uczniem, to myśl i metodyka przekazywane z pokolenia na pokolenie. Tę metodykę opisuje w książce „Rozwój nowego produktu” prof. Jerzy Ginalski, inżynier, konstruktor i projektant wzornictwa przemysłowego. W tej biblii każdego designera pokazana jest współzależność procesu projektowego i procesu produkcyjnego. Jeżeli niektórzy wielcy projektanci wracają do kraju (jak Tomasz Rudkiewicz czy Janusz Kaniewski), to od razu powinniśmy ich umieć dobrze wykorzystać. Na projektancie ciąży olbrzymia odpowiedzialność wymyślenia nowego produktu od podstaw. Tymczasem wielokrotnie przedsiębiorcy tworzą swoje produkty i proszą tylko o dorobienie ładnej obudowy. Nie tędy droga. Potrzebna jest wspólna praca od samego początku, od koncepcji projektu. Założycielem Apple’a był wizjoner i projektant, dlatego firma odniosła tak spektakularny sukces. Wiedział, że wygląd ma kolosalne znaczenie dla sprzedaży, znał rangę dobrego projektu i dobrego projektanta. Świat to zrozumiał i dzisiaj premiera nowego modelu smartfona czy nowego modelu samochodu wygląda jak pokaz mody – odbywa się w świetle kamer i jupiterów.



© IWP (2)



Ikona polskiego designu
– krzesło Płucka, zaprojektowane
w Zakładzie Meblarskim IWP przez
Marię Chomentowską w 1956 r.



Wystawa Dobry Wzór 2016

KB: Niektórzy wyrażają pogląd, że wszystko zostało już stworzone, a po wielkich projektach lat 60., 70. czy 80. trudno wymyślić coś równie dobrego. Jednak nawet w przypadku smartfonów, urządzeń o pozornie powtarzalnej bryle, jest wielkie pole do popisu. Niedawno usłyszałem opinię o pewnej nowości Samsunga. Użytkownik stwierdził, że nigdy w życiu nie trzymał w dłoni tak przyjemnego smartfona. Trudno sobie wyobrazić tak skończone dopracowanie wzoru, że mimo wielości podobnych produktów kontakt z nim zachwyca.

BG: Ten przykład pokazuje, jak fantastyczna praca została wykonana w celu zrozumienia potrzeb konsumenta. Za pozornie zwyczajną przyjemnością użytkowania stoi ogromny proces służący dopracowaniu produktu.

KB: Jak wychowywać pokolenia, które nie tylko będą potrafiły się zachwycić, ale także współtworzyć takie produkty?

BG: Trzeba tak wychowywać społeczeństwo, by szanowało i rozumiało dobre produkty i procesy ich powstawania. Zajęcia z plastyki i muzyki w szkole podstawowej, zajęcia techniczno-praktyczne w liceum należy rozwijać. Są bardzo pomocne w rozbudzaniu kreatywności i zrozumieniu roli dobrego projektu. Ostatnio był u mnie inżynier, który zaprezentował projekt pewnego urządzenia. Opowiadał, jak bardzo był dumny ze swojego dzieła aż do momentu spotkania z klientem, który miał urządzenie kupić i wdrożyć do seryjnej produkcji. Potencjalny kupiec ostudził zachwyt konstruktora, twierdząc, że projekt mu się nie podoba. „Przecież działa!” – zawołał inżynier. „Co z tego, że działa? Wszystkie urządzenia działają” – odparł klient. Wtedy dopiero inżynier

zrozumiał, że działanie to nie wszystko, a w dzisiejszych czasach – to prawie nic. Dobry projekt, ergonomiczny i funkcjonalny, z zachwycającym wyglądem – to jest wartość na rynku sprzedaży.

KB: Przychodzi na myśl przykład firmy Ikea, która w swoich katalogach prezentuje sylwetki projektantów. Nie tylko pokazuje ich zdjęcia, ale też przybliża użytkownikom szczegóły z życia prywatnego – informacje, gdzie tworzą, jakie mają hobby, ile mają dzieci. Poprzez osobę projektanta tworzy się więź emocjonalną klienta z produktem.

BG: To jest właściwa droga zatrzymania klienta przy swoim produkcie, zwrócenia jego uwagi, nawiązania porozumienia. Każdy człowiek marzy, aby otoczenie było specjalnie dla niego zaprojektowane i do niego dostosowane. Kojarzy się to nam z jakością, z wyjątkowością. Równocześnie przeczuwamy, że projektant nie udostępni swojego wizerunku dla bylejakości. Jeżeli produkt firmowany jest jego nazwiskiem, to znaczy, że jest w pewnym sensie wyjątkowy, a więc nas godny. Kupowanie go daje nam radość. Szwecja ma Ikeę, a Polska... Instytut Wzornictwa Przemysłowego, który jest dobrem narodowym, bez względu na to, kto stoi na jego czele. Naszą siłą zawsze byli i są polscy projektanci. Oni tworzą ten Instytut, a kiedyś, przed laty, nie pozwolili go zlikwidować. Dlatego są pod naszą specjalną ochroną. Instytut posiada także know-how w dziedzinie metodyki projektowania i tą wiedzę chętnie się dzieli, organizując warsztaty dla przedsiębiorców, studia podyplomowe dla menedżerów ds. rozwoju produktu. Mamy dorobek, mamy wiedzę, mamy potencjał twórczy – najwyższy czas wykreować polski design, a raczej modę na polski design. Jest to zadanie ogólnonarodowe, w realizację którego powinny włączyć się też media, aby promować polską szkołę projektowania.

KB: Co to jest design?

BG: To takie modne ostatnio słowo, zapożyczone z języka angielskiego, odpowiadające polskiemu terminowi „wzornictwo”, pod którym kryje się tzw. myślenie projektowe. Nie dotyczy ono jedynie produktu czy usługi. Projektujemy otoczenie, swoje życie, strukturę społeczeństwa. Projektowanie dotyczy wielu sfer życia człowieka. Design oznacza istotę, sedno przedmiotu, usługi, urządzenia i oprawia je w ergonomię i estetykę. Dodaje to nieuchwytnie „coś”, dzięki czemu użytkownik będzie odczuwał prawdziwą przyjemność podczas kontaktu z produktem.

Bożena Gargas – od grudnia 2012 r. prezes zarządu Instytutu Wzornictwa Przemysłowego Sp. z o.o. Absolwentka Akademii Ekonomicznej w Krakowie (specjalizacja: towaroznawstwo przemysłowe), Wydziału Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (obecnie SGH) w Warszawie, Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego w Warszawie w zakresie zarządzania nieruchomościami. Posiada dyplom Association of Chartered Certified Accountants (ACCA) z rachunkowości i finansów. Była menedżerem w firmach finansowych i produkcyjnych. Jest ekspertem ds. środków unijnych.

Polski skarb z niebieską pleśnią

O polskim rynku serów oraz tajemnicach Lazura z **Zenonem Michaśem**, prezesem Spółdzielni Mleczarskiej Lazor w Nowych Skalmierzycach, rozmawia Anna Siedlińska.



Zenon Michaś

Anna Siedlińska: Jakiś czas temu brytyjscy archeolodzy dowiedli, że alpejskie serowarstwo ma już 3 tys. lat. Na terenie Kujaw znaleziono natomiast naczynia, które dowodzą, że u nas ser produkowano już 7,5 tys. lat temu. Polska powinna być potęgą serowarstwa, a jednak nie jest. Dlaczego?

Zenon Michaś: Na polskie serowarstwo niewątpliwie wpływ ma historia, szczególnie okres od XIX w. Mleczarstwo rozwijało się wtedy przede wszystkim w bogatych ziemiańskich folwarkach, zaś pod koniec stulecia coraz silniejsza stawała się idea spółdzielczości. Po II wojnie światowej tradycje serowarskie w Polsce znacznie podupadły, ale ostatecznie to PRL przyniósł zanikanie zwyczaju wytwarzania przydomowych serów na rzecz powstawania dużych mleczarni. Słaba jakość produkowanych przez nie przetworów mlecznych spowodowała jednak, że w wielu regionach rolnicy nadal przetwarzali mleko w oparciu o receptury swoich babć i dziadków. Po 1989 r. to właśnie oni zaczęli powoływać do życia niewielkie serownie, dla których rynkiem zbytu były miejscowe targi i bazy. Coraz liczniej powstawali nowi, regionalni producenci, którzy nie bali się eksperymentować i sięgali po nowe techniki wytwarzania i nowe gatunki serów. Z biegiem lat osiągnęli prawdziwy serowarski kunszt. Dziś, właśnie dzięki nim, możemy mówić o powrocie polskich, wysokogatunkowych serów.

AS: Mamy ogromny potencjał, skoro jesteśmy w czołówce europejskich producentów mleka. Co dziś dzieje się w polskim serowarstwie?

ZM: W ostatnich latach można zaobserwować wzrost produkcji wyrobów serowarskich w stosunku do lat poprzednich. Warto też zauważyć, że w Polsce nie brakuje dużych zakładów serowarskich, chociaż coraz częściej można spotkać się także z tzw. serami zagrodowymi, wytwarzanymi w niewielkich lokalnych serowniach. Od wielu lat polskie produkty mleczarskie zdobywają uznanie w Europie i za granicą.



© LAZUR (2)

AS: Jak wygląda konsumpcja serów w Polsce?

ZM: W Polsce rzadko sery się degustuje. Głównym sposobem konsumpcji serów jest plaster na kanapce albo ser na zapiekanke lub pizze. Sery pleśniowe zdobywają natomiast popularność wśród polskich smakoszy, gdyż znakomicie nadają się do kulinarnych eksperymentów. Odpowiednio dobrane sery można bowiem stosować praktycznie do wszystkiego. Pleśniowe rarytasy coraz częściej zaczynają być postrzegane jako atrakcyjne dodatki do zup, przystawek czy różnego typu sosów, a także jako główny składnik dań obiadowych, kolacji, a nawet deserów.

AS: Czym kierujemy się, wybierając sery?

ZM: Prawdziwi mistrzowie wytwarzania serów podkreślają, że najważniejszym kryterium oceny sera jest zawsze to, czy jedzenie go sprawia nam prawdziwą radość. Spożywanie sera w odpowiedniej kombinacji i formie może tę radość jeszcze bardziej zwiększyć. W Polsce konsumenci chcą kupować sery najwyższej jakości, ale nie zawsze chcą zapłacić za nie najwyższą cenę. Tak więc szlachetne gatunki sera produkowane w sposób tradycyjny są nadal produktami niszowymi.

AS: Po jakie sery Polacy sięgają najchętniej?

ZM: W Polsce najpopularniejsze są trzy gatunki: gouda, edamski i salami. Ale na polskich stołach nie brakuje również twarogów i serów, które związane są z konkretnym regionem, a ich receptura przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Takie sery znajdują się na liście produktów tradycyjnych. Liderem sprzedaży w naszym asortymencie jest Lazur Błękitny z przerostem niebieskiej, szlachetnej pleśni.

AS: Są państwo jedynym na rynku producentem serów z przerostem pleśni zawierającym aktywne kultury bakterii probiotycznej. Co jest najtrudniejsze w produkcji takich serów?

ZM: Gdyby produkcja serów z przerostem pleśni była łatwa, to na pewno powstawałyby nowe serownie, tymczasem po 1990 r. liczba zakładów wytwarzających takie sery w Polsce zmniejszyła się znacząco. Jest bardzo wiele problemów, które odstraszały ewentualnych nowych producentów. Aby następował rozwój pleśni w serze, potrzebny jest dostęp tlenu. W tym celu sery są nakłuwane. Nie mogą też być szczelnie zapakowane w folię, jak to się powszechnie robi z serami żółtymi. Atmosfera w dojrzewalni, odpowiednia do rozwoju naszych szlachetnych pleśni, sprzyja rozwojowi wszelkich innych mikroorganizmów, również tych niepożądanych. I niedopuszczenie do ich rozwoju jest najtrudniejsze. Wymaga to nadzwyczajnych działań, zapewniających higienę pomieszczeń, powietrza i całej produkcji.

AS: W czym tkwi tajemnica smaków serów pleśniowych?

ZM: Unikalne sery Lazur łączą w sobie kremowy, maślany smak mięszu z aromatycznym posmakiem charakterystycznym dla każdego rodzaju pleśni niebieskiej i zielonej. Subtelny, złożony smak i aromat powstają podczas wielotygodniowego dojrzewania w specyficznych warunkach, a wyjątkowe walory smakowo-zapachowe oraz odżywcze powodują, że sery pleśniowe Lazur posiadają szerokie zastosowanie kulinarne.

AS: Początki działalności Spółdzielni Mleczarskiej Lazur sięgają czasów przedwojennych, kiedy to w 1929 r. w Skalmierzycach została zarejestrowana Mleczarnia Wielkopolska Skalmierzyce.

ZM: Przełom XVIII i XIX w. przyniósł narodziny spółdzielczości. W rolnictwie podstawowym celem zakładanych spółdzielni było wspieranie rozwoju gospodarstw rolnych członków, głównie poprzez zapewnienie opłacalnego zbytu płodów rolnych. Drobne, a nawet duże gospodarstwa rolne nie miały możliwości ekonomicznych, aby pojedynczo tworzyć zakłady przetwórcze, dlatego zrzeszały się i razem organizowały wspólne mleczarnie. Spółdzielnie

odbierały mleko, a po jego przetworzeniu w mleczarni na masło, sery i inne produkty sprzedawały te wyroby i zarabiały. Zyski z tej działalności transferowały do gospodarstw członków w wyższej cenie płaconej za mleko. W oparciu o takie założenie okoliczni ziemianie utworzyli wówczas skalmierzycką spółdzielnię mleczarską, która wykupiła istniejącą mleczarnię od prywatnego właściciela, zatrudniła doświadczonego, solidnego kierownika i rozpoczęła w niej przetwórstwo mleka. Wkrótce produkty mleczarni zdobyły miejscowy rynek, a nawet rozpoczęto eksport masła za granicę.

AS: Reaktywacja spółdzielni w 1956 r. zaowocowała nowatorskim jak na tamte czasy projektem – produkcją sera pleśniowego. Jak bardzo obecna metoda produkcji w Spółdzielni Mleczarskiej Lazur różni się od tej, jaką wówczas stosowano?

ZM: Ówczesny prezes Franciszek Biesiada podjął się wdrożenia produkcji sera z przerostem niebieskiej pleśni, wzorując się na technologii francuskiego roqueforta. Nadano mu polską nazwę rokpol. Wytworzoną w wannie serowarskiej gęstwą serową zaszczepiano pleśniami wytworzonymi na chlebie, odsączano z serwatki na lnianych chustach, umieszczano w okrągłych formach i ręcznie odwracano w celu samosprasowania. Po wyjęciu z form ser nacierano kilkukrotnie solą i nakłuwano metalową igłą, aby pleśniom dostarczyć potrzebnego im tlenu. Sery układano na specjalnie wyżłobionych deskach, na stojąco, z zachowaniem odstępów zapewniających dopływ powietrza, a następnie przenoszono na regały do wilgotnej piwnicy z wodą „po kostki”. Tam ser dojrzewał kilka tygodni, po czym zewnętrzną pleśń zeszkrobywano nożem. Następnie był on pakowany w aluminiową folię i wywożony do sklepów. Po kilku latach wprowadzono, opatentowaną przez prezesa Biesiadę, metodę dojrzewania sera w parafinie, która częściowo chroniła go przed porastaniem pleśnią i drożdżami na powierzchni, jednak była też kłopotliwa, bo przy nakłuwaniu parafina pękała. Sery wówczas były bardziej suche, bardziej słone, mniej delikatne, często się kruszyły.

Obecnie gęstwa serowa jest wytwarzana na koagulatorze – linii do ciągłej produkcji, specjalnie zaprojektowanej pod kątem naszej unikalnej technologii. Jest to urządzenie na najwyższym, światowym poziomie. Do półokrągłej, długiej na ok. 40 m niecki, wyścielonej przesuwanym się wolno taśmociągiem, podzielonej ruchomymi grodziami, na początku wpływa mleko kotłowe, a na końcu gotowa gęstwa serowa, która po oddzieleniu serwatki dozowana jest do form serowarskich. Wszystkie procesy powodujące powstanie sera (ukwaszanie, koagulacja, krojenie skrzepu, osuszenie) następują „po drodze”, w czasie przesuwania się taśmociągu. Napelnione zablokowane formy z serem są automatycznie sztaplowane i odwracane w celu samosprasowania, odcieku pozostałej serwatki i nabrania przez ser właściwego kształtu. Po wyjęciu z form sery są solone w solankach lub nacierane ręcznie solą i po nakłuciu układane na specjalnych leżakach ułożonych w sztaple, które na kółkach są przewożone do dojrzewalni, gdzie jest zapewniona właściwa atmosfera, wytwarzana przez specjalne klimatyzatory.

Zaszczepione wcześniej (już do mleka kotłowego) szlachetne pleśnie porastają wewnątrz sera, ale także na jego powierzchni, co nie zawsze jest akceptowane przez konsumentów, dlatego sery są myte lub oszkrobywane z pleśni. Niestety, zabiegi te nie usuwają pleśni z powierzchni w sposób nieodwracalny, bo jest ona w serze żywa i odmładza się podczas przechowywania, szczególnie jeżeli nie jest zachowany ciąg chłodniczy i rodzaj opakowania umożliwia dostęp tlenu z powietrza, jak to ma miejsce w przypadku zawijania w folię aluminiową. W szczelnych opakowaniach plastikowych, bez dostępu tlenu, sery nie porastają, ale zmienia się ich smak i zapach – stają się ostre, czego część konsumentów też nie akceptuje.

AS: W latach 90. zdecydowali się państwo na zawężenie wachlarza produktów do serów z przerostem pleśni.

Jak z perspektywy minionych lat ocenia pan tę decyzję?

ZM: Do 1997 r. oprócz serów pleśniowych produkowaliśmy wspaniałe twarogi, masło, śmietany, mleko spożywcze, kazeinę. Skup mleka nie przekraczał 20 tys. litrów dziennie, więc tak różnorodna produkcja nie miała sensu. Wybraliśmy rokpol i na pewno była to jedyna słuszna droga. W dziedzinie serów niebieskich zostaliśmy w Polsce liderem i tej pozycji z powodzeniem bronimy. Wąska specjalizacja zdecydowanie uprościła procesy produkcyjne, a to szybko zaowocowało obniżeniem kosztów jednostkowych i pojawieniem się pieniędzy na inwestycje. I wystarczyło inwestować w jeden kierunek produkcji, co też miało decydujące znaczenie i przyniosło nam końcowy sukces.

AS: Sery Lazur od lat trafiają także na eksport. Na jakich rynkach są już cenione?

ZM: Jesteśmy firmą z ponad 88-letnią tradycją serowarską. Sery pleśniowe Lazur są bardzo dobrze rozpoznawalną i cenioną marką nie tylko w kraju, ale także za granicą. Dzięki doświadczeniu w eksporcie oferujemy nasze sery nie tylko w całej Europie, ale także w krajach Bliskiego Wschodu oraz na kontynencie azjatyckim i afrykańskim. Kolejnym celem eksportowym jest Ameryka Północna.

AS: Czy polskie pochodzenie produktu pomaga w zdobywaniu zagranicznych rynków?

ZM: Kraj pochodzenia produktu jest istotny dla wielu konsumentów, ale najważniejsza pozostaje jakość. Sery Lazur są lubiane w Polsce i za granicą ze względu na szczególną jakość i niepowtarzalne walory smakowe.

AS: Lazur jest trzykrotnym laureatem Godła „Teraz Polska”, w tym roku po raz czwarty walczą państwo o to wyróżnienie. Skąd ta niesłabnąca determinacja i sympatia do Konkursu „Teraz Polska”?

ZM: Oznakowanie Polskim Godłem Promocyjnym „Teraz Polska” nagrodzonych produktów wyróżnia sery pleśniowe oraz zwiększa zaufanie klientów do marki.

Należy mówić rzeczowo i wprost



© PTWP SA

O nowoczesnym przemyśle i zasadach opowiadania o polskiej gospodarce z **Wojciechem Kuśpikiem** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Jeden z pana felietonów nosi tytuł „Nowy lepszy przemysł”. Czy tak powinien być zatytułowany również program dla Polski?

Wojciech Kuśpik: Felieton pisałem w kontekście dyskusji, która toczyła się na poziomie administracji Unii Europejskiej i dotyczyła modnego hasła o reindustrializacji. Chodzi o ideę, którą staramy się przypominać i akcentować w ramach naszych projektów, w tym kongresu, że podstawą polskiej gospodarki powinien być przemysł. Kryzys Unii Europejskiej pokazał, że zwyciężyły państwa, które zachowały w jakimś stopniu potencjał przemysłowy, zamiast jedynie bazować na usługach. Oczywiście powinniśmy równie wyraźnie podkreślać, że przemysł powinien się radykalnie zmieniać, wykorzystywać najnowsze technologie, stosować digitalizację i wszelkie korzyści wynikające z nowoczesności. Skoro zatem mówimy dziś o przemyśle, to tylko w kontekście innowacyjności i nowej jakości.

KB: Powinniśmy traktować taki nowy, lepszy przemysł jako przeciwwagę z jednej strony dla potencjalnej bańki innowacyjnej, a z drugiej – dla zupełnie tradycyjnych działów gospodarki, np. rolnictwa?

WK: Można powiedzieć, że w pierwszym etapie przemian w Polsce bardzo mocno stawialiśmy na zmianę gospodarki, na usługi, co wówczas było dobre. Jednak poszliśmy trochę za daleko, ponieważ to, co się wiązało z przemysłem tradycyjnym, było uznawane za zły czynnik, który należy minimalizować lub którego trzeba całkowicie się pozbyć. Czas pokazał, że przemysł jest dobrą podstawą gospodarki, natomiast również musi ewoluować i wykorzystywać to, co dają nowe technologie cyfrowe: rewolucję 4.0, Internet rzeczy i tym podobne rozwiązania. Nowe miejsca pracy w dzisiejszych fabrykach muszą być zorganizowane inaczej niż kiedyś. Dawniej w fabryce pracowały 2 tys. osób, dziś podobny zakres prac może wykonywać 20 osób sterujących nowoczesnymi maszynami.

KB: Czy Polska ze względu na liczbę ludności, położenie, wielkość oraz duży rynek wewnętrzny ma potencjał, aby być liderem w dziedzinie tak pojmowanego nowego przemysłu?

WK: Zdecydowanie tak. Niezłą pozycję dają nam zasoby wiedzy technicznej oraz wysoko wykwalifikowana kadra. Natomiast ciągle wychodzimy z pierwszej fazy rozwoju i dlatego nawet dziś nasz potencjał nie jest w pełni wykorzystany. Wcześniej w Polsce lokowano montownie. Dziś jesteśmy w innej fazie rozwoju. Musimy dążyć do tego, żeby powstawało u nas jak najwięcej produktów przetworzonych. Oczywiście ten trend jest już widoczny. Nasze firmy w swoich dziedzinach, na razie dość niszowych, stają się wiodącymi wytwórcami w skali światowej.

KB: Premier Morawiecki mówił niedawno o partnerstwie gospodarczym w obrębie Grupy Wyszehradzkiej. Jak skomentowałby pan jego wypowiedź?

WK: Trzeba pamiętać, że naszymi bardzo ważnymi partnerami są najbliżsi sąsiedzi. Jeśli się spojrzy na miejsce Czech czy Słowacji w rankingu naszych partnerów handlowych, to okazuje się, że zajmują bardzo wysoką pozycję. Zatem współpraca w ramach najbliższego sąsiedztwa, m.in. Grupy Wyszehradzkiej, jest czymś zupełnie naturalnym. Powinniśmy robić wszystko, żeby ją polepszać i usprawniać. Czy powinniśmy tworzyć wspólną ofertę na zewnątrz? W pewnych dziedzinach na pewno tak, zaś w innych nie należy ulegać huraoptymizmowi, bo interesy mogą być odrębne. Ważne, aby prowadzić i wykorzystywać współpracę tam, gdzie stanowisko może być wspólne.

KB: Rząd dosyć aktywnie formułuje różne deklaracje dotyczące gospodarki, jednak wydaje się, że niektóre z nich mają genezę czysto polityczną, a nie ekonomiczną.

WK: Niestety to prawda. Politycy nie powinni fantazjować, a mówić o konkretnych i realnych projektach. Często politykom łatwo jest rzucać generalne hasła, zaś przedsiębiorcy potrzebują konkretów. Przykładowo do współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej czy w ramach Międzymorza po prostu powinniśmy podchodzić projektowo. Jeżeli trzeba zbudować Via Carpatię, to budujemy tę drogę. Łatwo zidentyfikować, kto jest zainteresowany tym tematem – Słowacja, Węgry, Chorwacja i Polska. Jeżeli dyskutujemy na temat współpracy w zakresie bezpieczeństwa energetycznego i wspólnego gazociągu, to wiadomo, że są nimi zainteresowane również konkretne kraje, mianowicie Litwa, Słowacja, Czechy i Ukraina, zatem rozmawiamy z nimi. Jeżeli chodzi o wykorzystanie Korytarza Północ-Południe, to wiemy, że jest nim zainteresowana Chorwacja. Preferujemy podejście projektowe zamiast mówienia o wielkich rzeczach.

KB: Organizuje pan Europejski Kongres Gospodarczy – największe wydarzenie biznesowe w Europie Centralnej. Konferencja jest platformą spotkania przedsiębiorców z politykami (administracją). Przez wiele lat relacje między tymi sferami naznaczone były odium patologii. Czy kongres przyczynia się do normalizacji sytuacji?

WK: Podkreślam, że jesteśmy otwartą i transparentną platformą do rozmów o gospodarce. Wydarzenie ma formułę publiczną, wszyscy mogą obserwować debaty. Naturalne jest, że politycy, rządzący powinni słuchać przedsiębiorców, powinni z nimi rozmawiać. Aby uniknąć zarzutu stronniczości czy załatwiania jakichś prywatnych interesów, komunikacja między nimi powinna być transparentna. Kongres stwarza taką możliwość. Aby wymiana myśli była efektywna, musi być realizowana na określonej skali – zapraszamy zatem 8 tys. gości, w tym ostatnio 2,5 tys. startupowców. Wszyscy spotykają się w jednym miejscu i mają dobrą okazję, by posłuchać siebie nawzajem, dowiedzieć się, co jest ważne dla gospodarki, zapoznać się z opinią samorządowców i rządzących. Taka formuła przynosi efekty. Coraz częściej słyszymy z różnych stron, przede wszystkim od przedsiębiorców, że takie wydarzenia są konieczne i dają wymierne efekty. To nas bardzo wzmacnia. Politycy przyjeżdżają na nasz kongres i deklarują, że chcą posłuchać, co dzieje się w gospodarce, by wdrażać pomysły w formie konkretnych programów. Czy faktycznie realizują postulaty kongresu, to już inna sprawa. Naszym zadaniem jako wyborców jest zweryfikować ich zapowiedzi. Oczywiście wszyscy mamy pobożne życzenia: aby sprawy działały się szybciej, lepiej, by działały się więcej; lecz to właśnie zależy od decydentów, a nie od nas.

KB: Pokutuje mit, że aby osiągnąć sukces w biznesie, trzeba być w Warszawie. Pan poszedł swoją drogą – działa na Śląsku i tam organizuje Europejski Kongres Gospodarczy oraz wydaje szereg wpływowych tytułów.

WK: Spotykamy się w Warszawie, bywam tu często. Funkcjonowanie w stolicy jest koniecznością, ale nie trzeba tu mieszkać. Czasem bycie w ciągłych rozjazdach jest dla mnie czy mojego zespołu trochę trudne, ale jakoś sobie radzimy. Z drugiej strony Śląsk ma specyficzny status na mapie gospodarczej kraju. Są dwa miejsca w Polsce szczególnie związane z gospodarką – właśnie Warszawa i Śląsk. I pewnie gdybyśmy funkcjonowali w innym regionie, byłoby trochę trudniej. W naszym kraju centralizacja jest bardzo silna.

KB: Być może jednak obecny trend jest odwrotny: coraz więcej ciekawych firm, w tym startupów wykorzystujących nowoczesne technologie, nowoczesną komunikację, ma luźne związki z centrum.

WK: Coś w tym jest. Technologie bardzo zmieniają sposób funkcjonowania biznesu. Kiedyś trzeba było mieć biuro w dobrym miejscu, z dobrą komunikacją. Teraz często całkiem duże firmy mają biura na peryferiach i działają zdalnie.

KB: Polskie firmy coraz śmielej poczynają sobie w Afryce. Czy to jedynie ciekawe medialne przykłady, czy realna szansa dla naszej gospodarki?

WK: Na pewno jest to bardzo duża szansa, ale związana również ze stosunkowo dużym ryzykiem. To jest kontynent mocno zróżnicowany, który ma wielki potencjał, ale też występują tam ryzyka zupełnie nieznanne z punktu widzenia działalności w Europie. Chodzi o ryzyka polityczne, korupcyjne czy związane z niestabilnym systemem prawnym. Do ekspansji w Afryce trzeba podejść z dużą wiedzą i pokorą. Natomiast nie zalecam huraoptymizmu. W Afryce stosunkowo łatwo można zarobić pieniądze, ale łatwo też je stracić.

KB: Narracja, a nawet narratologia to dziś modne słowa. Polega to, mówiąc w skrócie, na snuciu opowieści w taki sposób, aby być skutecznym i osiągać zamierzone cele. Jak zatem opowiadać o polskiej gospodarce, by przyciągać inwestorów i sprzedawać na globalnym rynku?

WK: Jest taka zasada: jeśli coś robisz dobrze, mów o tym. Jeśli chce się być skutecznym, należy mówić rzeczowo i wprost. Twarde dane same się obronią. Jesteśmy dużym krajem o stabilnej pozycji w Unii Europejskiej, osiągamy dobre wyniki makroekonomiczne. Nasze naturalne przewagi to kluczowa lokalizacja na osiach wschód-zachód, północ-południe, a także potencjał kadrowy i coś, co nazwałbym wrodzoną przedsiębiorczością Polaków.

Wojciech Kuśpik – prezes zarządu Grupy PTWP SA. Zarządza firmą od samego początku, pełniąc jednocześnie funkcję redaktora naczelnego „Magazynu Gospodarczego Nowy Przemysł” oraz portalu Wnp.pl, a także wydawcy innych portali i czasopism.

Inicjator Europejskiego Kongresu Gospodarczego, największej imprezy biznesowej w Europie Centralnej, gromadzącej każdego roku kilka tysięcy gości, w tym osobistości świata polityki, biznesu, nauki i ekonomii. Wojciech Kuśpik należy do grupy 25 młodych liderów przyszłości, wyłonionej przez Fundację „Teraz Polska”.



Irena Eris i Ewa Błaszczyk

© BIZNESWOMAN ROKU

Uwolnienie potencjału kobiet **korzystne dla wszystkich**

Kiedy osiem lat temu Olga Kozierowska tworzyła konkurs Bizneswoman Roku, wierzyła, że będzie to najskuteczniejszy sposób nagłośnienia sukcesów kobiet. Dziś jest to największe tego typu przedsięwzięcie w Polsce, dzięki któremu coraz więcej kobiet wzmacnia swoją pozycję w świecie biznesu.

Dagny Kurdwanowska

Dlaczego taki konkurs był potrzebny? Osiem lat temu świat polskiego biznesu rządził się męskimi prawami. Kobiety na rynku pracy dopiero zaczynały przebijać szklane sufit i mówić głośno o wartości, jaką dawało wykorzystanie ich potencjału. – *Powołując do życia konkurs Bizneswoman Roku, chciałam honorować i promować ich dokonania oraz pokazać, że sukces ma różne oblicza i różną płęć. Konkurs był uzupełnieniem szeregu innych działań prowadzonych przez Sukces*

Pisany Szminką, dzięki którym kobiety budowały swą siłę, występowały w roli ekspertek, zdobywały kontakty biznesowe, docierały do inwestorów i rozwijały swoje firmy w Polsce i za granicą – tłumaczy Olga Kozierowska.

9 marca 2017 r. uroczystą galą zakończyła się VIII edycja konkursu. Co mówi nam o polskich kobietach biznesu? Przede wszystkim to, że nie zmarnowały czasu i są coraz odważniejsze w zdobywaniu kolejnych szczytów i budowaniu firm, także o zasięgu międzynarodowym. Z roku na rok jest ich również

coraz więcej, co najlepiej pokazuje liczba zgłoszeń do konkursu – w tym roku rekordowa. Ponad 200 kobiet zostało nominowanych, ponad 150 przesłało wypełnione formularze zgłoszeniowe. – *Dokonania wielu uczestniczek tegorocznej edycji konkursu zasługują na najwyższe uznanie. W historii konkursu nie było jeszcze tak wysokiego poziomu zgłoszeń. Tym samym konkurencja była ogromna, a wybór finalistek stanowił duże wyzwanie. Paniom, które znalazły się w finale, należą się owacje na stojąco* – komentuje Olga Koźmierowska.

Właściwie w każdej z siedmiu głównych kategorii rywalizacja była zacięta. W kategorii Startup roku (po weryfikacji audytora, firmy PwC) o miejsca w finale walczyło aż 18 zgłoszeń. Ostatecznie podjęto decyzję o wyborze pięciu finalistek. W każdej z pozostałych kategorii: Sukces w korporacji, Moja firma – przychody do 4 mln złotych, Moja firma – przychody powyżej 4 mln złotych, Pomysł na start, Kobieta w nowych technologiach oraz Działalność społeczna wyłoniono po trzy finalistki.

Historie sukcesów tegorocznych laureatek pozwalają zrozumieć, jak bardzo kobiecy biznes rośnie w siłę. Dowodzą tego choćby finalistki w kategorii Startup roku. Urszula Herman, która zdobyła tytuł Bizneswoman Roku, jest założycielką telemedycznego startupu PelviFly, rozwijającego usługę rehabilitacji mięśni



Dokonania uczestniczek tegorocznej edycji konkursu zasługują na najwyższe uznanie. Paniom, które znalazły się w finale, należą się owacje na stojąco.

na medycynę u kobiet. PelviFly jako jedyny startup z Polski znalazł się wśród 10 startupów (wybranych z 22 krajów świata), które mają potencjał zmienić politykę zdrowotną na świecie i rozwiązać globalne problemy. Ich prezentacja odbyła się podczas Globalnego Kongresu Zdrowia w Berlinie (World Health Summit). Jako jeden z niewielu startupów PelviFly otrzymał także dotację na działalność badawczo-rozwojową z programu 1.2 Unii Europejskiej. Firma NanoThea, której współzałożycielką i prezesem jest Magdalena Janczewska (wyróżnienie w tej kategorii), opracowuje z kolei metodę wykorzystania nanocząsteczek we wczesnej diagnostyce nowotworów. Noemi Malska jest dyrektorem operacyjnym spółki akcyjnej HiProMine, lidera w produkcji białka z owadów. Celem jest zaspokojenie światowego deficytu białka, a produkty mają zastosowanie także w przemyśle farmaceutycznym, spożywczym oraz biopaliwowym. Firma Agaty Stefanek NanoSanguis prowadzi badania nad uzyskaniem preparatu krwiozastępczego. Jego opracowanie będzie przełomem w medycynie na skalę światową. Aleksandra Sękowska i Anna Oplątek ze spółki Proxigroup stworzyły innowacyjną platformę oprogramowania na chmurze

Microsoft Azure Proxitrak. Jest to rozwiązanie technologiczne dla firm z branży logistycznej, magazynowej, linii produkcyjnych i łańcucha dostaw.

W kategorii Moja firma – przychody powyżej 4 mln złotych o tytuł Bizneswoman Roku walczyły: Katarzyna Godlewska, dyrektor operacyjna spółki Absolvent.pl, która jest liderem rekrutacji studentów i absolwentów w Polsce i od pięciu lat z powodzeniem łączy młodych kandydatów z właściwymi pracodawcami; Natalia Bogdan, założycielka i prezes zarządu wywodzącej się z Trójmiasta ogólnopolskiej agencji rekrutacyjnej Jobhouse o międzynarodowym zasięgu; i Izabella Wałkowska (zdobywczyni tytułu), prezes zarządu rodzinnej firmy Plastwil, która specjalizuje się w produkcji elementów do nawierzchni szynowych oraz w przetwórstwie tworzyw sztucznych. Wałkowska zrestrukturyzowała spółkę, zdywersyfikowała produkcję, podwoiła park maszynowy, w efekcie potroiła obrót handlowy spółki i zwiększyła jej rentowność.

W kategorii Moja firma – przychody poniżej 4 mln złotych do boju stanęły: Julia Izmałkowa, psycholog, założycielka i prezes



© BIZNESWOMAN ROKU

agencji badawczej Izmałkova, która jako pierwsza w Europie specjalizuje się w wykorzystywaniu psychologii kłamstwa oraz etnografii dla marketingu i biznesu; Beata Straszewska, założycielka Stewiarni, firmy specjalizującej się w imporcie zdrowej żywności z całego świata, którą dystrybuuje w sklepach w całej Polsce; Zuzanna Sielicka-Kalczyńska i Julia Sielicka-Jastrzębska, twórczynie Szumiącego Misia Whisbear – zabawki, której dźwięk uspokaja noworodki i starsze dzieci. To właśnie przedsiębiorcze siostry zostały nagrodzone, bowiem w ciągu dwóch lat udało im się stworzyć od podstaw jedną z najważniejszych polskich marek w branży dziecięcej.

Ciekawe rozwiązania można było śledzić także w kategorii Kobieta w nowych technologiach. Tu rywalizowały ze sobą: Bogumiła Matuszewska-Wojtyła, założycielka firmy DrOmnibus, startupu zajmującego się tworzeniem multimedialnych narzędzi wspierających terapię i edukację dzieci ze specjalnymi potrzebami; Lucyna Warda, prezes zarządu Public Shell Advisory SA i założycielka platformy crowdfundingu udziałowego Findfunds.pl; Patrycja Wizińska-Socha i Anna Skotny (do nich właśnie trafił tytuł Bizneswoman Roku w tej kategorii), założycielki firmy Nestmedic, wprowadzającej na rynek mobilne i telemedyczne rozwiązanie do badania KTG u kobiet w ciąży.

Kategoria Sukces w korporacji to pojedynek doświadczonych liderów. Stanęły do niego: Iwona Georgijew, partner w Deloitte (zdobywczyni tytułu), dr Ewa Łabno-Falęcka, dyrektor komuni-

kacji i relacji zewnętrznych w Mercedes-Benz (otrzymała nagrodę specjalną), i Beata Pawłowska, dyrektor zarządzająca Oriflame Polska.

Ciekawie wyglądała konkurencja w nowej kategorii – Pomysł na start (głównie ze względu na bardzo młody wiek uczestniczek i ciekawe rozwiązania, które zaprezentowały). Finalistkami były: Katarzyna Sawko, inicjatorka projektu „Wióry lecą”, który obejmuje warsztaty oraz kursy stolarki i renowacji mebli skierowane do kobiet; Sara Berent, pomysłodawczyni firmy Neo-Ecology, w której opracowuje mieszkankę olejków eterycznych będącą ekologiczną, tanią i efektywną alternatywą dla toksycznych pestycydów i środków ochrony żywności; Natalia Świrska, pomysłodawczyni personalnej asystentki wynajmu, zasilanej sztuczną inteligencją (ADA), która umożliwi znalezienie nowego mieszkania odpowiadającego konkretnym potrzebom. Ostatecznie zwyciężyła Natalia Świrska, a Sara Berent otrzymała wyróżnienie.

Niezwykle ważną kategorią jest Działalność społeczna. Finalistkami zostały: Ewa Błaszczuk, prezes Fundacji „Akogo?”, która prowadzi klinikę Budzik (otrzymała nagrodę specjalną); Paula Bruszezwska, prezes startupu społecznego Social Wolves i współtwórczyni platformy internetowej „Zwolnieni z teorii”, która zachęca młodzież z całej Polski do stworzenia własnego projektu społecznego; Marianna Sitek-Wróblewska, prezes Gdańskiej Fundacji Innowacji Społecznej, która wspiera dzieci i młodzież pozbawioną opieki rodzicielskiej w osiągnięciu życiowej samorealizacji (zdobywczyni tytułu).

Podczas gali wręczono jeszcze dwie inne nagrody. Bizneswoman Roku Publiczności została Natalia Bogdan, twórczyni firmy Jobhouse. Grand Prix otrzymała prof. dr hab. inż. Jadwiga Sójka-Ledakowicz, dyrektor Instytutu Włókiennictwa w Łodzi, za wybitne dokonania w sferze łączenia biznesu z nauką oraz zarządzanie jednostką naukową jak rynkowym przedsiębiorstwem, co może przemienić tradycyjny przemysł włókienniczy w innowacyjną gałąź gospodarki.

Co zmieniło się przez te osiem lat? Kobiety nie tylko bez kompleksów budują silne marki, wzmacniają się w roli ekspertek, ale także stają się inspiracją dla innych. Swoją sukces „piszą szminką”, udowadniając, że różnorodność w biznesie wszystkim się opłaca.

– *Po ośmiu latach widzę, jak wiele zmieniło się na lepsze. Na początku przyznawaliśmy nagrodę tylko w jednej kategorii. Szybko okazało się, że kobiet, które działają i odnoszą biznesowe sukcesy, jest więcej. Dziś, choć minęło tyle lat, nadal mamy dużo do zrobienia, przekonując, że pełne uwolnienie potencjału kobiet jest korzystne dla wszystkich, w szczególności dla stabilnego rozwoju polskiej gospodarki. Coraz więcej badań i przykładów pokazuje, że tylko biznes zbudowany na różnorodności i talentach kobiet i mężczyzn będzie w stanie sprostać wyzwaniom niedalekiej przyszłości* – podsumowuje Olga Kozierowska.

O najważniejszych nagrodach, tajnikach pracy kompozytora oraz o aktywności politycznej artystów z **Janem A.P. Kaczmarem** rozmawia Kamil Broszko.

Z radością dzielę się sukcesem

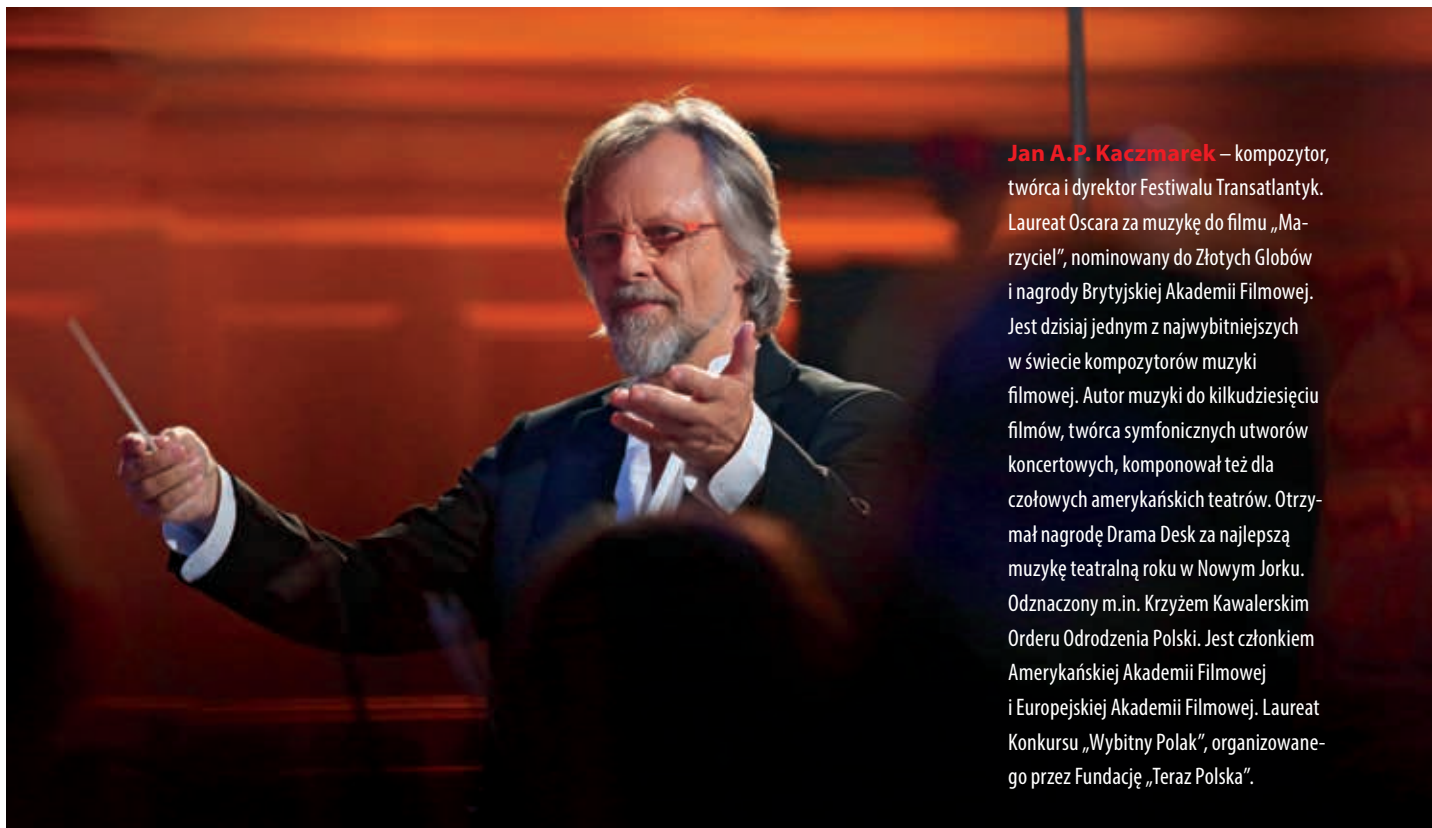
Kamil Broszko: Stał pan na scenie Kodak Theatre i odbierał Oscara, najważniejszą nagrodę filmową na świecie. Czy w tym kontekście tytuł Wybitnego Polaka przyznawany przez Fundację „Teraz Polska” może jeszcze robić na panu wrażenie? A może właśnie robi – poprzez grę na nostalgicznej strunie?

Jan Kaczmarek: Ogromne znaczenie mają dla mnie nagrody przyznawane najbliższemu. Dlatego że najtrudniej je dostać. To trochę leży w polskim charakterze, że chętniej nagradza się obcych. Gdy zatem spotkam się z uznaniem rodaków czy kogoś bliskiego – jest to moment podwójnie istotny. Wszak zawsze szukamy potwierdzenia własnej wartości przede wszystkim wśród najbliższych.

KB: Pana działalność artystyczna przysparza chwały Polsce. Nie denerwuje pana, że tak chętnie społeczeństwo, grupy, a nawet poszczególne osoby grzeją się w blasku indywidualnego sukcesu?

JK: Przeciwnie! Z radością dzielę się swoim sukcesem. Czuję się Polakiem w 100 proc. i z dumą to podkreślam. Proszę pamiętać, że przyjechałem do Ameryki, kiedy miałem już 36 lat, byłem więc człowiekiem ukształtowanym przez Polskę. Stąd przywiozłem do USA cały mój podstawowy mentalny algorytm. Oczywiście nauczyłem się w Ameryce wiele i jestem ogromnie wdzięczny temu krajowi. Pozwolił mi osiągnąć sukces, na który pewnie nie miałbym szans, gdybym nie wyjechał. Ameryka ma tę wspaniałą cechę, że niesamowicie dopinguje. Tam rzeczy niemożliwe stają się możliwe i w jakiś magiczny sposób ludziom rosną skrzydła. Tak przynajmniej jest w muzyce i innych dziedzinach kreatywnych.

KB: Pana dzieło „Emigra – symfonia bez końca” to utwór poświęcony emigracji. Czy łatwiej komponować, kiedy temat odwołuje się do własnych przeżyć, czy może odwrotnie – kiedy zachowuje się dystans?



Jan A.P. Kaczmarek – kompozytor, twórca i dyrektor Festiwalu Transatlantyk. Laureat Oscara za muzykę do filmu „Marzyciel”, nominowany do Złotych Globów i nagrody Brytyjskiej Akademii Filmowej. Jest dzisiaj jednym z najwybitniejszych w świecie kompozytorów muzyki filmowej. Autor muzyki do kilkudziesięciu filmów, twórca symfonicznych utworów koncertowych, komponował też dla czołowych amerykańskich teatrów. Otrzymał nagrodę Drama Desk za najlepszą muzykę teatralną roku w Nowym Jorku. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jest członkiem Amerykańskiej Akademii Filmowej i Europejskiej Akademii Filmowej. Laureat Konkursu „Wybitny Polak”, organizowanego przez Fundację „Teraz Polska”.

JK: Do pewnego momentu w życiu odczuwałem satysfakcję z pokonywania barier i ograniczeń, jakie niesie za sobą film – trzeba wpisać się w strukturę już zdefiniowaną i znaleźć dźwięk, który buduje tenże film, daje mu dodatkową jakość. Natomiast dosyć niedawno zalała mnie fala umiłowania wolności. (*śmiech*) Najlepszym przykładem jest właśnie „Emigra”. Z instytucji kulturalnej, mianowicie z Muzeum Emigracji w Gdyni, trafiło do mnie zamówienie, które poza tematem nie stwarzało żadnych ograniczeń. Taka praca daje mi dziś największą radość. Lata pracy w Hollywood i w ogóle w filmie sprawiły, że oprócz radości pojawiło się również zmęczenie. Taki akt wolnego umysłu jak „Emigra”, akt ekspresji, który nie podlega ograniczeniom marketingowym, prawom rynku, prognozom finansowym, ma inny walor i ma w tej chwili dla mnie ogromną wartość.

KB: Jest pan uznanym w świecie kompozytorem, który ukończył studia prawnicze. Czy kiedykolwiek słyszał pan uwagi związane z brakiem formalnego wykształcenia, a może nawet miał kompleksy?

JK: W czasach, gdy mieszkałem w Polsce, przed rokiem 1989, mogłem słyszeć podobne uwagi. Wtedy był specyficzny klimat. Ostatnie dni socjalizmu w kraju przeplatały się ze swoistym biurokratycznym sentymentem obecnym w ludzkich umysłach. W owych czasach ludzie bez dyplomu akademii muzycznej nie mieli odwagi komponować na orkiestrę symfoniczną. Natomiast ja pojechałem do Ameryki, gdzie nie było już takich ograniczeń. Tam wolność ekspresji i typowa amerykańska energia sprawiają, że robimy, co chcemy, o ile umiemy przekonać innych, że to ma sens. Skoro ktoś powierzył mi utwór i sfinansował jego nagranie przez orkiestrę symfoniczną, to ja ten utwór napisałem. Najpierw oczywiście musiałem się uczyć, podpierając podręcznikami i wspólną pracą z doświadczonymi kolegami. Minęło parę lat i wykształciłem się sam. Wiadomo bowiem, że wykształcenie polega na wysiłku skupionego umysłu, który krok po kroku przyswaja nowe reguły i odkrywa nowe terytorium wiedzy. Podążając tą drogą, stałem się kompozytorem muzyki symfonicznej – bez kompleksów, bo nie ma powodu. Tego nauczyła mnie Ameryka. Dlatego kiedy rekomenduję studentom czy młodym kompozytorom, jak żyć, sugeruję im wyjazd na jakiś czas, zderzenie się z inną cywilizacją, z innymi wyzwaniem; sugeruję próbę, która naturalnie nas weryfikuje, a czasem uskrzydla.

KB: Czy artyści ryzykują więcej, zajmując jednoznaczne stanowisko polityczne?

JK: Myślę, że ryzykują mniej niż inni. Artysta właśnie dlatego ma swego rodzaju obowiązek dzielenia się opinią polityczną, bo może to robić trochę bardziej bezkarnie. Dla mnie wielkim wzorem do naśladowania jest Ignacy Jan Paderewski, który – jak wiadomo – od polityki nie stronił. Oczywiście jego sytuacja w sensie ewentualnych dylematów była bardzo prosta, bo on walczył

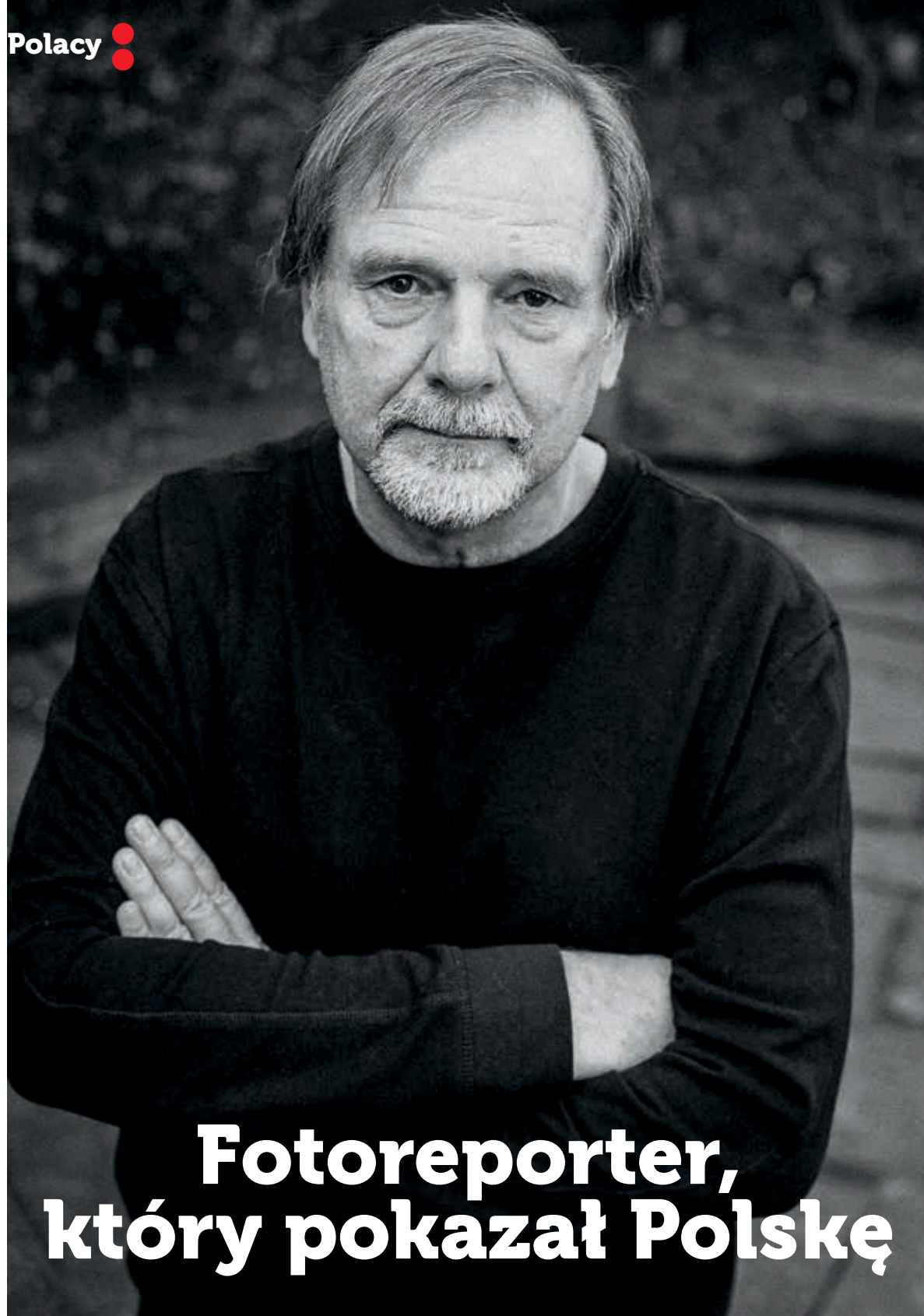
o niepodległość Polski. Trudno o bardziej szlachetną motywację i bardziej czytelne intencje uprawiania polityki. Polityka zawsze była skomplikowana, jemu też przypadła w udziale seria rozczarowań. Być może dlatego, że polityka jest jednym wielkim kompromisem, zaś artysta nieraz z trudem się w nim odnajduje. Mnie interesuje polityka w takim sensie, że człowiek świadomy powinien wiedzieć, w jakim świecie żyje. Nawet jeśli nie ma wpływu na bieg wypadków, powinien wiedzieć, jakim prawom podlega i jakie siły determinują funkcjonowanie świata. Nie ma nic gorszego od błogiej nieświadomości i statusu pasywnego przedmiotu, płynącego z falą, której nie rozumie.

KB: Panu zdarza się wypowiadać politycznie, na przykład krytykować neoliberalizm czy system korporacji. W Polsce to tematy dosyć niszowe, nikt się tutaj tym nie zajmuje, co najwyżej jakiś margines mainstreamu...

JK: To prawda i to mnie boli. Wiem, dlaczego tak jest. Polska stosunkowo niedawno weszła w kapitalizm i usiłuje go za wszelką cenę bronić, nie dostrzegając zagrożeń dla demokracji. Te zagrożenia widzę właśnie w neoliberalizmie i w globalnym kapitale, który bezlitośnie wykańcza wszystko, co słabsze. A my, Polacy, powinniśmy być ostrożni i sprytni w sposobie poruszania się po scenie międzynarodowej, mamy zaś tendencję do ufania, że wszystko będzie dobrze. Mam nadzieję, że będziemy się szybko edukować. Świat elegancji, Wall Street i dobrze ubranych dżentelmenów nie zawsze jest przyjazny aspirującym państwom i społeczeństwom na dorobku – takim jak my, Polacy.

KB: Od jakiegoś czasu jest pan znany nie tylko jako kompozytor i zdobywca Oscara, ale także jako organizator i człowiek firmujący swoim nazwiskiem Festiwal Transatlantyk. Czy uważa pan, że wydarzenia są w dzisiejszych czasach najlepszą formą komunikacji ze społeczeństwem i najlepszym sposobem edukowania społeczeństwa?

JK: Ludzie bardzo lubią się spotykać w kontekście kultury, lubią oglądać filmy i słuchać muzyki w warunkach festiwalowych, co oznacza, że jest to narzędzie skuteczne. Ja wybrałem ten sposób komunikowania się ze społeczeństwem, żeby przełamać klasyczną samotność twórcy i kompozytora, który zwykle pracuje w małej grupie osób i w czterech ścianach. Miałem duży głód wymiany myśli na szerszym forum. Z drugiej strony czułem się w obowiązku przywieźć do Polski pewne idee. Stąd w ramach festiwalu odbywają się dyskusje na ważne tematy społeczne, zwłaszcza widziane z globalnej perspektywy. Uważam, że jest to potrzebna wiedza; tego typu rozmowy wzmacniają nasze społeczeństwo. Z ambicji zbudowania festiwalu idei społecznych i kulturowych zrodził się Festiwal Transatlantyk, który od zeszłego roku odbywa się w Łodzi. Jako kompozytor uznałem, że kiedy się uzbiorą owe idee w kontekst emocjonalny, jaki daje film czy muzyka, to stają się one bardziej nośne i łatwiej je komunikować.



© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM

Fotoreporter, który pokazał Polskę

O dokumentowaniu najnowszej historii, najważniejszych kadrach oraz o tym, czy przy pomocy aparatu fotograficznego można zmienić świat, z **Chrisem Niedenthalem** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Zdecydował się pan przyjechać z Wielkiej Brytanii do Polski w czasie, gdy panowała tu bieda, komunizm, a rzeczywistość była tak siermiężna, że aż skrzeczało. Pochodzenie rodziców to wystarczający powód?

Chris Niedenthal: Rodzice po wojnie zostali w Anglii. Wcześniej ojciec był prokuratorem w Wilnie, wsadzał komunistów do więzienia, więc po 1945 r. w Polsce nie czułby się bezpiecznie. Mama też nie miała specjalnie do czego wracać. Wychowałem się zatem w polskim domu w Londynie i jestem klasycznym przedstawicielem Polonii powojennej, dzieckiem pierwszego pokolenia ludzi, którzy – najczęściej w wyniku zawieruchy historycznej – zostali w Anglii.

KB: Ale pan porzucił kraj zasobny, imperium na rzecz biedy i niepewności...

ChN: W młodości przez kilka lat przyjeżdżałem tu na wakacje. Polska bardzo mnie fascynowała. Oczywiście nie komunizm, nie socjalizm, nie sytuacja ekonomiczna i powszechna bieda. Gdy się ma 20 lat, człowiek aż tak się nie pasjonuje sprawami politycznymi i ekonomicznymi, więc one w pewnym sensie nie przeszkadzają. Oczywiście do momentu założenia rodziny i tworzenia własnego domu. Zatem wszelkie polskie niedogodności nie miały większego znaczenia. Najważniejszy był dla mnie kontakt z polską młodzieżą – moimi rówieśnikami, których bardzo polubiłem. Uważałem ich za ludzi ciekawszych i zwyczajnie fajniejszych od angielskich kolegów. Obiektywnie rzecz biorąc, to mogła być bzdura, ale tak wtedy myślałem. Urodziłem się w Londynie, wychowałem w tamtejszych szkołach, mówiłem płynnie po angielsku, ale zawsze czułem się nieswojo, zawsze mi czegoś brakowało. W środowisku angielskim nie czułem się idealnie, w środowisku polonijnym – było nieco lepiej, zaś najlepiej odnajdywałem się w Polsce, podczas letnich wakacji. Może dlatego, że przez wiele lat tutejsi ludzie żyli w systemie nieprzychylnym. Systemy totalitarne są paskudne, ale nieraz tworzą świetnych ludzi. Oczywiście nie tych, którzy rządzą, ale tych, którzy są zahartowani ciągłą walką psychologiczną z przeciwnościami, walką, w której każde słowo jest wycelowane przeciwko złu. Każdy dowcip, każdy żart, cała działalność intelektualna człowieka są ukierunkowane na opór antykomunistyczny. W takich warunkach od razu czułem się lepiej, tu żyło się ciekawiej. I tak się zasiedziłem. Przyjechałem na parę miesięcy, a w maju będę obchodził 44. rocznicę przyjazdu do Polski.

KB: Przyjechał pan do Polski jako fotograf, ale czy również jako reporter?

ChN: Byłem zupełnie zielony. W Anglii studiowałem fotografię, bo tylko to mnie interesowało. Przyjechałem do Polski 16 maja 1973 r., w wieku 22 lat. Miałem półroczne doświadczenie zawodowe polegające na luźnej współpracy z małą agencją fotograficzną. Byłem zatem początkującym fotografem.

KB: Przeczuwał pan wtedy, że jedzie do miejsca, w którym będzie się działo? Że będzie pan świadkiem wydarzeń historycznych?



Kościerczyna, 1989 r.

ChN: Dziś łatwo powiedzieć, że przeczuwałem zbliżający się powiew historycznych przemian. Ale faktycznie – mogę to przyznać z ręką na sercu – kiedy przyjechałem w 1973 r., czułem, że Polska niebawem będzie odgrywała większą rolę na arenie międzynarodowej. Wtedy prasa zagraniczna nie była w ogóle zainteresowana tym, co się dzieje w Polsce. Jeśli kogokolwiek z Zachodu ciekawił świat za żelazną kurtyną, to raczej chodziło o Związek Radziecki. Trudno mi było na początku sprzedawać stąd jakiegokolwiek fotografie za granicę, trochę się z tym borykałem. Sprawy polityczne zupełnie mnie wtedy nie interesowały, unikałem ich jak ognia. Powoli, dzięki polskim koleżankom i kolegom, zacząłem rozwijać się na polu zawodowym. Chciałbym podkreślić, że to właśnie dzięki nim stałem się tym, kim teraz jestem, bowiem wprowadzili mnie w świat polskiego fotoreportażu.

KB: Z biegiem lat sytuacja się zmieniła. Reportaże i analizy dotyczące przemian ustrojowych nad Wisłą czy Solidarności publikowano w najważniejszych światowych tytułach. Zamieszczano również fotografie.

ChN: Zdecydowanie tak. Moje przecucie, że Polska będzie ważniejsza, urzeczywistniło się po raz pierwszy w październiku 1978 r., kiedy Karol Wojtyła został papieżem. To był moment, w którym przekonałem się, że jako fotograf jestem we właściwym miejscu i we właściwym czasie. Polski papież przywrócił nasz kraj międzynarodowej świadomości. Od tego momentu zainteresowanie Polską stało się dużo większe. Październik 1978 r. był bardzo ważny



Warszawa, 1989 r.

dla wszystkich Polaków, w tym także dla mnie, również w aspekcie zawodowym. Natomiast musiałem na tę zmianę poczekać pięć lat.

KB: Później nastał czas dramatyczny, może nie tak bardzo jak w innych rejonach globu, ale jednak fotoreporterom przyszło stanąć naprzeciw pałec, a czasem nawet czołgów i karabinów. Myślał pan wtedy, że przy pomocy aparatu można zmienić świat?

ChN: Stan wojenny był oczywiście zły, ludzie ginęli, surowo karano opozycjonistów. Natomiast z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że to nie były czasy aż tak straszne, jak w innych krajach, gdzie działa się jeszcze gorzej. Tylko że wtedy nie mogliśmy tego wiedzieć, nie mogliśmy przewidzieć, co się wydarzy, żyliśmy i pracowaliśmy w strachu. W pierwszych dniach stanu wojennego, pracując jako fotoreporter, przeżywałem ślinę i zastanawiałem się, jaki temat zrealizować i jak przyjdzie mi zapłacić, kiedy już go zrealizuję. Musiałem też myśleć o tym, jak przekazać materiały do zagranicznej redakcji.

Uważam, że fotografii przypisuje się zbyt wiele. Praca fotoreportera nie zmienia świata, jednak czasami poszczególne fotografie mogą uświadomić, że coś złego dzieje się na świecie – powodują, że opinia publiczna zaczyna się odwracać od wojny czy dyktatury. Wystarczy wspomnieć choćby słynne zdjęcie Eddiego Adamsa przedstawiające pułkownika Wietnamu Południowego, walczącego po stronie Ameryki, który wyciągnął pistolet i zastrzelił jeńca. To niesamowita fotografia, która skupia w sobie całą ówczesną historię. Podobnie jak zdjęcie, które wykonał Nick Ut. Sfotografował poparzone napalmem wietnamskie dzieci biegnące drogą, które

placzą i krzyczą, a ten krzyk, szczególnie dziewczynki znajdującej się na pierwszym planie, dosłownie słychać z tego zdjęcia. Takie pojedyncze obrazy mogły wpłynąć na zmianę opinii publicznej w USA. Mogły zapoczątkować myślenie o konieczności zmian. Natomiast nie sądzę, aby moje zdjęcia coś podobnego spowodowały. Ja byłem po prostu zwykłym dokumentalistą, który stara się przekazać innym to, co sam widzi i co może sfotografować.

KB: Co ukształtowało pana spojrzenie?

ChN: Już na studiach zrozumiałem, że jedyna rzecz, która mnie interesuje, to zdjęcia reporterskie. Wtedy uczyliśmy się również fotografii studyjnej, reklamowej, fotografii mody, filmowania; to wszystko nie wzbudzało mojego zainteresowania. Już wtedy czułem, że właśnie reportaż jest moją drogą. W ramach pracy zaliczeniowej na zakończenie drugiego roku studiów fotografowałem pensjonariuszy polskiego domu opieki w Walii. Spędziłem z nimi trochę czasu i to utwierdziło mnie w przekonaniu, co powinienem w życiu robić i co lubię najbardziej. Wcześniej niezbyt interesowałem się fotografią newsową. Zawsze chciałem pracować tak jak fotografowie „National Geographic” – wyjeżdża się na dłuższy czas, zgłębia temat, czeka na światło i kombinuje, jak najlepiej uchwycić kadr. Tymczasem życie wskazało inną drogę. Skoro tak wiele zaczęło się w Polsce dziać, siłą rzeczy wpadłem w wir newsów. Strajk w Gdańsku w 1980 r. to był mój chrzest bojowy w zawodzie fotoreportera. Od tego czasu rozwijała się moja kariera zawodowa, choć marzenia o większych reportażach niespełnialnie się urzeczywistniły. Jednak fotografia newsowa też jest w pewnym sensie reportażem.



Warszawa, 1989 r.

© CHRIS NIEDENTHAL (2)

KB: Ostatnie pana albumy, ukazujące się nakładem wydawnictwa Bosz (laureata Konkursu „Teraz Polska”), układają się właśnie w reportaż, stanowiące szczególny obraz Polski w okresie przemian. Może zatem fotografia newsowa i fotoreportaż nie są zupełnie odrębne? Decydować może sposób doboru prac i ich przedstawienia.

ChN: Swoją pracę w tamtych latach dzieliłem na dwie części. Z jednej strony starałem się dalej fotografować życie codzienne, z drugiej – dokumentowałem wydarzenia: oficjalne spotkania, demonstracje itp. W moich ostatnich albumach, w których publikuję fotografie z tamtego okresu, przeplatają się oba wątki. Podobna idea przyświeca również mojej najnowszej książce „1989”, która ukazała się nakładem wydawnictwa Bosz. Przedstawia ona jeden historyczny rok fotografowany przez jedną osobę. Uznaliśmy, że warto przypomnieć w formie fotograficznej wydarzenia tamtego czasu. To była rewolucja, prawdziwa transformacja, przełom – usunięcie komunizmu ze sporej części Europy. Dla mnie jako fotoreportera był to niesamowity rok. Cały czas byłem w drodze, co tydzień inny kraj i inna rewolucja. Tamte wydarzenia są ważne również dlatego, że w 1989 r. burzyliśmy mury. Dziś, niestety, zaczynamy stawiać je na nowo. Nie chciałbym, żeby zaprzeczono wszystko, co wywalczyliśmy w 1989 r. Tu nie chodzi tylko o Polskę, ale także o USA czy inne kraje. Znow coś się zepsuło.

KB: W latach 70. i 80. fotoreportaż był instytucją, szczególnie na Zachodzie. W magazynach „Time” czy „Newsweek” za sprawą fotografii opowiadano wielkie historie, fotoreportaż liczył po 8–10 stron. Dziś najlepsze fotografie

przepadają wśród niezliczonej liczby fotek, jakoś przeszła w ilość, a właściwie – jak mawiają teoretycy – w wielość.

ChN: Zapotrzebowanie na fotoreportaż jest coraz mniejsze, i w Polsce, i na świecie. Dawniej ludzie na całym świecie czekali na „Time’a”, który ukazywał się w poniedziałek. „Time” i „Newsweek” nigdy nie były pismami stricte fotoreportażowymi, nie było w nich miejsca na wielostronicowe reportáže, takie jak w magazynach „Paris Match”, „Stern” czy „Life”. Natomiast redaktorzy „Time’a” zawsze chwaliłi się, że mają najlepsze zdjęcia i najlepszych fotografów – to było dla nich bardzo ważne. Dziś sytuacja uległa zmianie. Kultowe tytuły zmieniły swój profil i oczywiście przez to stają się mniej ciekawe i nieco gorsze. Obecnie większość informacji czerpiemy z Internetu i telewizji, ludzie nie czekają na magazyny ukazujące się raz w tygodniu, by oglądać w nich fotograficzne historie. Jednak fotografia reporterska poszukuje dla siebie nowych przestrzeni. W Polsce często jestem zapraszany do jury konkursów fotografii prasowej i reportażu. W pewnym sensie przykro patrzeć, jak dzisiejsi fotografowie nie do końca potrafią zbudować historię, mającą początek, środek i koniec. Ze względu na fakt, że nie mają gdzie drukować fotoreportażu, nie potrafią też pracować nad ich strukturą. Często też nie umieją edytować swoich zdjęć. Przyznam szczerze, że sam tak do końca nie potrafię wybierać swoich fotografii. W mojej pracy najczęściej wysyłałem filmy niewywołane, dlatego większości moich fotografii nie znam. Klisze trafiały do zagranicznych redakcji i nie miałem żadnego wpływu na to, która fotografia zostanie wybrana i ukaże się w druku. Ogólnie zawsze dobrze mieć kogoś, kto pomoże w edycji. Choć nie jest to łatwe, bo można się zwrócić do kolegi z prośbą, by obejrzał reportaż,



Kościeryza, 1989 r.

i dowiedzieć się, że wszystko jest do niczego – zatem trochę się tego boimy.

KB: Niektórzy wielcy fotografowie są niemal obrażeni na dzisiejszą popkulturę obrazkową, na to, co obecnie oznacza zdjęcie, na Instagram, na kult wielości. Pan się obraża?

ChN: Mogę narzekać, ale to nic nie zmieni. Świat idzie naprzód i jest nastawiony na natychmiastową konsumpcję. Portale społecznościowe, jak Facebook czy Twitter, są niesamowitym zjawiskiem. Czy degradują fotografię? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Jest tam na pewno dużo zdjęć kotów i jedzenia. Widząc takie natężenie jednego tematu, można się niemal zastrzelić. Ja na początku nie chciałem niczego wrzucać na Facebooka, ale teraz czasami publikuję posty – dla tych, co myślą, że jestem już bardzo stary, nic nie robię albo wręcz nie żyję. Staram się jednak wrzucać zdjęcia, które nie są może pełnymi reportażami, ale ukazują moje spojrzenie na wycinek rzeczywistości.

KB: Czy dzisiaj, w czasach memów i postprawdy, rola dziennikarzy jest jeszcze istotna w ukazywaniu obrazu świata?

ChN: Zdecydowanie tak. Dziennikarze powinni obserwować, komentować, krytykować to, co jest złe, i chwalić to, co dobre. Trudno ustalić, jaką rolę odgrywają dziś fotoreporterzy. Dzisiejsze zmiany w Polsce są niekoniecznie tematem fotograficznym, bardziej dziennikarskim. Ja też nie jestem już aż tak aktywny, jeśli chodzi o robienie zdjęć, natomiast śledzę działania podejmowane przez opozycję i fotografuję je, kiedy tylko mogę. Jest mi bardzo miło, choć równocześnie nie mogę się temu nadziwić, że na rozma-

itych demonstracjach jestem rozpoznawany. Fotograf zazwyczaj działa incognito. A tu ludzie podchodzą do mnie, podają rękę, mówią „szacun” i dziękują za to, co zrobiłem i że z nimi jestem.

KB: Czy może pan opisać taki kadr, który najlepiej oddaje ideę dzisiejszej Polski?

ChN: Nie odnajduję takiego kadru w swoich zdjęciach.

KB: A jaką fotografię pokazałby pan osobie z zagranicy, której chciałby opowiedzieć o Polsce?

ChN: Nie robię widoków, chociaż grożę, że zajmę się tym na stare lata – pejzażem i aktem. To oczywiście żart. Moje zdjęcie „Czas apokalipsy” w jakiś sposób wyrażało ideę Polski w okresie stanu wojennego, bo w pewnym sensie było tam wszystko: i Moskwa, i wojsko, i film „Czas apokalipsy”. Drugie zdjęcie z tamtych czasów, które bardzo lubię, przedstawiało kobietę klęczącą pod kościołem w Wadowicach po tym, jak postrzelony został Jan Paweł II. Kobieta klęczy na chodniku, modli się, a na szyi ma zawieszony sznurek z 10 rolkami papieru toaletowego. To jest dla mnie cały PRL w pigułce. Jest na tym zdjęciu typowa dla Polaków religijność zderzona z kryzysem i brakiem podstawowych towarów na półkach. Dziś trudno mi znaleźć taki syntetyczny symbol współczesnej Polski.

KB: Może to źle świadczy o czasach, w których żyjemy?

ChN: Myślę, że są młodzi fotoreporterzy, którzy są w stanie lepiej wyczuć i zrozumieć, co jest istotą współczesnej Polski. Odgrazam się, że zrobię album o współczesnej Polsce, ale to nie jest takie proste. Choć może jest to dobry pomysł – pojechać w Polskę,

w siną dal, przystawać gdzieś, raz tu, raz tam, i fotografować. Ale jakoś się przed tym bronię.

KB: Chciałbym na chwilę wrócić do roku 1973. Odnalazł pan wtedy w Polakach fajnego ducha. Czy dziś również go pan dostrzega?

ChN: Dziś widzę taką pozytywną siłę w opozycji. Niestety passa polityczna się odwróciła i znów jesteśmy pod złymi rządami. Jest to dziwne tym bardziej, że zmiany od 1989 r. zmierzały w dobrym kierunku. Może nie było idealnie, ale cały czas obserwowaliśmy postęp. A teraz po prostu jakby ktoś wsadził kij w szprychy i wracamy do systemu autorytarnego, oczywiście w innych warunkach ekonomicznych. Ten system mi zupełnie nie pasuje. Nie sądziłem, że na starsze lata coś takiego mnie spotka. Pytanie, co dalej – czy zostać w Polsce, czy znów wyjeżdżać. Jestem jednak w tym kraju tyle lat, dokumentowałem właściwie całą naszą współczesną historię, więc nadal będę robił swoje. Ja walczyłem – jeśli w ogóle, to tylko aparatem – o lepsze czasy. Do pewnego momentu się udawało, a teraz znów jest źle i nie wiadomo, jak się to wszystko skończy.

KB: A gdyby wyłączyć spod oceny sferę polityki, to czy podoba się panu dzisiejsza Polska?

ChN: Aż miło patrzeć, jak rozwinął się kraj dzięki pracowitości Polaków i również dzięki Unii Europejskiej. Widać ogromny postęp, szczególnie kiedy wyjedzie się poza Warszawę, choćby w Bieszczady. W Zamościu, Przemyślu czy w Lublinie – wszędzie znajdziemy świetne hotele, restauracje. Kuchnię mamy zapewne jedną z lepszych w Europie, wcale nie gorszą od francuskiej. Mamy autostrady, szybką kolej – może nie aż tak, jak we Francji, ale jednak można w trzy godziny przejechać z Warszawy do Gdańska, a to niezły wynik. Do tego sklepy pełne produktów, nieraz jest ich więcej niż w zachodnich supermarketach. Ważne, aby to wszystko nie zostało zaprzepaszczone przez obecną władzę. Trochę mi głupio rozmawiać o polityce. Dawniej tego nie robiłem, również z obowiązku neutralności. Ale dziś nie jestem związany z żadnym tytułem, więc mogę mówić, krzyczeć i pokazywać złość.

KB: Może wystarczy zdać się na demokrację? Wektor poparcia politycznego nie jest przecież ustawiony raz na zawsze.

ChN: Nie do końca, bowiem totalną wygraną udało się osiągnąć obecnej partii rządzącej stosunkowo niewielką liczbą głosów. To jest zresztą niezrozumiałe w systemie wyborczym, że jakaś mała część głosujących powoduje, że dana partia zdobywa 100 proc. władzy. Tak, coś wisi w powietrzu: ogólna tendencja do odwracania się od liberalizmu i postępu oraz narastający nacjonalizm. Wielu nowych władców czerpie wzór z Putina, jego twardej, nieugiętej postawy. Tylko że to wszystko jest prymitywne, a ludzie przyzwyczaili się do czegoś innego. Trudno wrócić do dawnych demonów bez realnej groźby dla przyszłych losów świata. Musimy bardzo głośno krzyczeć, że nie chcemy powrotu do najgorszych doświadczeń XX w.



© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM

Chris Niedenthal (ur. 1950 r. w Londynie) – polski fotograf, jeden z najbardziej cenionych fotoreporterów europejskich. Członek rzeczywisty ZPAF. Współpracował m.in. z takimi magazynami, jak

„Newsweek”, „Time”, „Der Spiegel”, „Geo” i „Forbes”. Laureat nagrody World Press Photo. Autor licznych wystaw. W 2009 r. został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, zaś w 2013 r. – Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 1978 r. był pierwszym fotoreporterem, który po wyborze Karola Wojtyły na papieża przyjechał do jego rodzinnego miasta, Wadowic. W kolejnym roku, podczas pielgrzymki papieża do ojczyzny, wykonał zdjęcie Jana Pawła II na Jasnej Górze, które trafiło na okładkę „Newsweeka”.

Był pierwszym zagranicznym fotoreporterem wpuszczonym do Stoczni Gdańskiej podczas strajku w 1980 r. W 1986 r. zdobył nagrodę World Press Photo za portret Jánosa Kádára, który trafił na okładkę „Time’a”. W 1987 r. zamieszkał z rodziną w Austrii, gdzie mieściło się biuro „Time’a” na Europę Wschodnią. Od 1998 r. ma obywatelstwo polskie.

Chris Niedenthal jest autorem albumów fotograficznych: „Polska Rzeczpospolita Ludowa. Rekwizyty” (2004, Bosz); „13/12 Polska stanu wojennego” (2006, Edipresse Polska); „In your face. Oblicza niedawnej przeszłości”, wydany w wersji polskiej i niemieckiej (2011, Edition Fototapeta); „Chris Niedenthal. Wybrane fotografie 1973–1989” (2014, Bosz); „Chris Niedenthal 1989” (2017, Bosz). W 2011 r. nakładem wydawnictwa Marginesy ukazała się biografia „Chris Niedenthal. Zawód: fotograf”.



„Chris Niedenthal 1989” to nowa pozycja wydawnictwa Bosz. Album przedstawia niezwykle ważny w historii Polski moment przełomu politycznego i ustrojowego, który przypadł na rok 1989. Autor, jeden z najbardziej cenionych fotoreporterów europejskich, znakomicie uchwycił i pokazał rzeczywistość w roku historycznych przemian.

Dobry projekt jest ponad czasem

O walorach nowoczesnej architektury, konceptualizmie i międzynarodowym sukcesie z **Robertem Koniecznym** rozmawia Kamil Broszko.



Kamil Broszko: Czy czuje się pan odpowiedzialny za ogólnopolską modę na architekturę, która stała się gorącym tematem, odkąd Dom Atrialny, zaprojektowany przez pracownię KWK Promes, wygrał konkurs House of the Year 2006?

Robert Konieczny: Na pewno tamto wydarzenie wpłynęło na zainteresowanie architekturą. Dziesięć lat temu nie mówiło się o niej tyle co obecnie. W tamtych czasach magazyny zajmujące się budownictwem nie chciały opublikować zdjęcia naszego domu na okładce, bo twierdziły, że temat się nie sprzeda. Po ponad 10 latach kolejny nasz projekt, Arka, otrzymał tytuł najlepszego domu świata – dziś dla wielu pism to już oczywisty temat okładkowy.

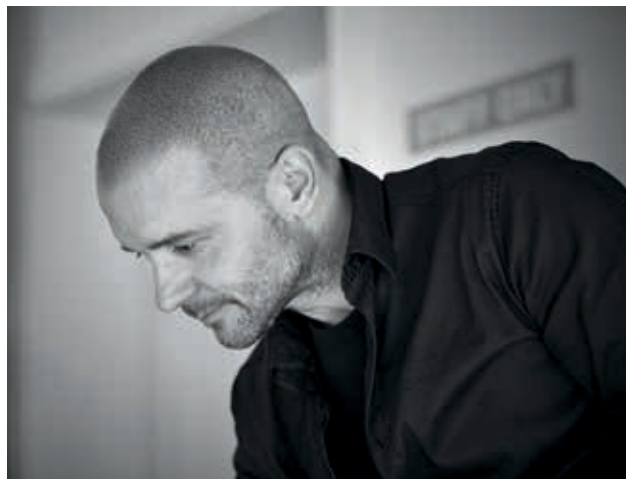
KB: Fakt, że jesteście bodaj najbardziej rozpoznawalną pracownią architektoniczną w Polsce, na pewno przynosi korzyści, ale czy bywa również obciążeniem?

RK: W początkowych latach działania naszego biura zainteresowanie architekturą nowoczesną było bardzo małe. Nie było nam

łatwo, bo tworzymy wyłącznie projekty nowoczesne. Architektura powinna być znakiem czasów, w których żyjemy, zarówno w aspekcie intelektualnym, jak i technologicznym. Z takim założeniem pracowaliśmy i pewnie dlatego na początku było nam ciężko. Dopiero zdobycie światowej nagrody spowodowało duże zainteresowanie pracownią. Osoby, które szukały nowoczesnych projektów, dowiedziały się, gdzie powinny skierować swoje kroki. Wtedy – mimo że cały czas robiliśmy to samo – los naszej pracowni KWK Promes się odmienił. Czy zainteresowanie mediów było obciążające? W pewnym momencie na pewno tak, bowiem zgłaszały się do nas nie tylko media branżowe, ale też gazety codzienne, telewizja, radio – po prostu urywały się telefony. Ale ja wciąż jeszcze pamiętałem czas biedy i zauważyłem proste przełożenie: kiedy mówię o pracowni i architekturze w ogóle, to liczba zleceń rośnie. Obecność w mediach kosztuje trochę czasu i wysiłku – trzeba dojechać na wystąpienia w telewizji czy w radiu, autoryzować teksty itd. Ale coś za coś. Nadal stosuję zasadę, że nie odmawiam, kiedy otrzymuję zaproszenie z mediów. Dziś biuro przeżywa czas rozkwitu, ale nie wiemy,



© OIO STUDIO/KWK PROMES ROBERT KONIECZNY



© MARCIN GOLAJ/KWK PROMES ROBERT KONIECZNY

Robert Konieczny – architekt, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach. W 1996 r. uzyskał certyfikat New Jersey Institute of Technology. Szef biura KWK Promes, powstałego w 1999 r. W 2012 r. został niezależnym ekspertem Fundacji Miesa van der Rohe. W 2016 r. projekt Muzeum Narodowego w Szczecinie – Centrum Dialogu „Przełomy” został uznany najlepszym budynkiem świata w międzynarodowym konkursie World Architecture Festival (nagroda ta pierwszy raz w historii trafiła do Polski). Ten sam projekt, również w 2016 r., zdobył nagrodę dla najlepszej miejskiej przestrzeni publicznej Europy w konkursie European Prize for Urban Public Space, przyznawaną przez Centrum Kultury Współczesnej w Barcelonie (CCCB). Arka – dom własny architekta – zdobyła tytuł najlepszego domu świata w ogólnosiwiatowym konkursie Wallpaper Design Awards 2017. Konieczny był dziesięciokrotnie nominowany do Europejskiej Nagrody Fundacji Miesa van der Rohe. Jest laureatem prestiżowej nagrody House of the Year 2006 za projekt Domu Atrialnego w konkursie portalu World Architecture News na najlepszy dom mieszkalny na świecie.

jak będzie w przyszłości. Bardzo szanuję każdą prośbę o wywiad i każdą propozycję rozmowy, bo dzięki temu mogę opowiadać o nowoczesnej architekturze, a ludzie zaczynają lepiej ją rozumieć. Zauważają, że jest bardzo funkcjonalna i coraz doskonalsza, dużo lepsza od tego, co było. Tak jak w motoryzacji – każdy kolejny samochód jest lepszy od poprzedniego, jeździ lepiej, oszczędniej, ciszej, bezpieczniej. Architektura cały czas się doskonali. Przywiązanie do mocno historyzującej architektury wiąże się z tym, że rezygnujemy z bardzo wielu fantastycznych i funkcjonalnych rozwiązań. Takie rozmowy jak nasza powodują, że ludziom poszerzają się horyzonty. Tylko obecność w mediach i mówienie o architekturze potocznym językiem mogą wpłynąć na rozwój świadomości.

KB: Powiedział pan, że architektura powinna odpowiadać na potrzeby czasów, a niedawno zaprojektował pan Dom Bezpieczny – supernowoczesną willę, która zamienia się w rodzaj bunkra. Podobne funkcje spełnia również dom Arka. Czy to oznacza, że mamy niebezpieczne czasy?

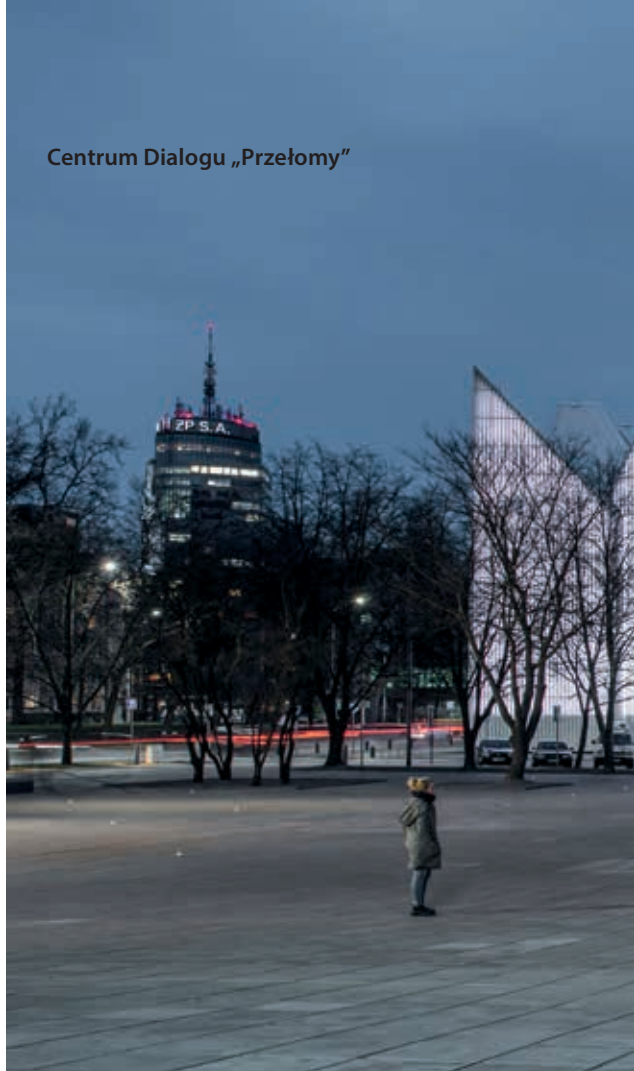
RK: Dom Bezpieczny jest bardzo specyficznym budynkiem. Projekt odpowiadał na konkretne zapotrzebowanie klienta. Jego doświadczenia życiowe były dosyć przykre, bowiem przebywał w swoim poprzednim domu podczas włamania. Ten dom był robiony dla artysty, który doskonale czuje architekturę współczesną. Oczywiście moglibyśmy zrobić te zamknięcia, wykorzystując zwykłe rolety, których są tysiące, jeśli nie miliony. Jednak zdecydowaliśmy się na architektoniczną zabawę, pewne rzeczy przerysowaliśmy, zapory mają grubość ścian. Nie chodziło tutaj o ekstremalne poczucie bezpieczeństwa, tylko pewną czystość architektoniczną i spójność projektową. Zaś jeśli chodzi o Arkę, to zamknięcia mają walor praktyczny. Przy dużych upałach można odciąć się od słońca. Poza tym – ze względu na fakt, że domek jest na uboczu – nie trzeba się martwić, kiedy się go opuszcza. Zaś most zwodzony to połączenie okiennicy z wejściem. W innych domach stosowane są żaluzje systemowe, które większość ludzi zasłania, kiedy idzie spać. Taką funkcję w Arce spełniają zapory, tyle że są bardziej finezyjne.



Dom Bezpieczny



Living-Garden House
w Katowicach



Centrum Dialogu „Przełomy”

KB: Arka to niezwykle projekt, na który spadł deszcz nagród z całego świata, a równocześnie jest to pana prywatny dom. To dość niezwykła sytuacja dla architekta, bo sprawuje kontrolę nad obiektem już po zakończeniu realizacji. Nikt nie pomaluje panu ściany na różowo, nie dobuduje garażu w bezsensownym miejscu albo kolumnienek przy wejściu...

RK: Faktycznie, Arka jest moim domem, więc wszystko, co się w niej dzieje, odbywa się za moją zgodą. Przez lata nauczyłem się, że dobry projekt powinien w pewnym sensie przewidywać dalsze wydarzenia, stwarzać dla nich pewne ramy. Budynek nie powinien być strasznie „sztywny”, bo życie ma zawsze rację. Trzeba przewidzieć sytuację w taki sposób, by nie niszczyły projektu.

KB: W przypadku pierwszej słynnej realizacji, Domu Aatrialnego, nie zabolęło pana, gdy wokoło pojawiła się wysoka siatka z drutem kolczastym? To jakby wbrew idei domu, który niejako promieniuje z centrum na zewnątrz.

RK: Wokoło Domu Aatrialnego faktycznie pojawił się drut kolczasty. Kiedy zaczynałem o tym rozmawiać z inwestorem, nie byłem przekonany. Usłyszałem jednak od niego: „Robert, nie jesteśmy w Szwajcarii, tylko w Polsce, tu niekoniecznie zostanie uszanowana prywatność”. Później pokazał mi drut kolczasty, który był bardzo artystyczny; kiedy oglądało się detale, wyglądał jak dzieło sztuki. To mi się spodobało, było pewnym żartem, więc jakoś pomysł zaak-

ceptowałem. Natomiast zdarzyła się sytuacja, gdy nie poznałem domu, który sam zaprojektowałem. Pewna rodzina zamówiła projekt dla syna. Budowali z nami już wcześniej, więc stwierdzili, że zależy im na koncepcji i projekcie budowlanym, ale bez nadzoru wykonawczego. Miałem wtedy dosyć ciężką sytuację i zgodziłem się na takie warunki. Ludziom się wydaje, że współczesna architektura jest prosta. I tak w istocie jest. Ale równocześnie jest bardzo wysublimowana. Żeby zrobić nowoczesny budynek, potrzeba dobrego, przemyślanego projektu wykonawczego i bardzo dobrego wykonawcy – człowieka, który szanuje rysunek, a nie przeciętnego rzeźmieszkę, jak w większości ekip budowlanych. Kiedy po jakimś czasie zobaczyłem, co powstało, złapałem się za głowę. Zrealizowany dom wyglądał, jakby ciągle był w budowie. Nie mogłem zrobić zdjęcia i nie umiałem tego opisać moim pracownikom, ale na szczęście pojawiło się Google Street View. Kiedy zobaczyliśmy, co zrobiono z naszym projektem, to niemal spadliśmy z krzeseł. Po tamtym doświadczeniu nie zgadzam się na sytuację, w której ja tworzę koncepcję, a inwestor sam znajduje firmę budowlaną. Każdy projekt tylko i wyłącznie z nadzorem. Klient nie ma świadomości, jakie niebezpieczeństwo na niego czyha.

KB: Czy może pan podać przykład niezamierzonego w projekcie użycia przestrzeni, ale nie kuriozalny czy denerwujący, tylko taki, który wywołuje uśmiech na twarzy?



RK: Mogę wymienić Centrum Dialogu „Przełomy” w Szczecinie. Jest tam taki pofalowany teren, którego istnienie wynika z konceptu połączenia zbombardowanego w czasie wojny kwartału z powstałym na jego miejscu placem. Na początku w ogóle nie sądziliśmy, że może to być miejsce do uprawiania sportu i do zabawy – ot, fajna forma i tyle. To ludzie pokazali, do czego całość służy, bo zaczęli tam jeździć na wrotkach i deskorolkach. A my w tym samym czasie dostaliśmy zakaz stosowania posadzki, która by się do takich sportowych aktywności nadawała. Zaczęliśmy więc walczyć o zgodę na zastosowanie mocnego materiału, aby nie wykluczać tej funkcji rekreacyjnej. Po prostu lepiej zrozumieliśmy nasz projekt, widząc, że daje dużo większe możliwości niż klasyczny plac. Miejsce publiczne nie powinno dzielić, tylko łączyć, zatem każda dodatkowa możliwość, jaką daje, powinna być wykorzystana, a nie wykluczana. Kiedy pomysł jest dobry, nieraz życiowe sytuacje wyprzedzają to, co autor miał na myśli. W moim domu, w Arce, prace realizacyjne przebiegały bardzo szybko. Kiedy okazało się, że w pewnym miejscu brakuje naturalnego światła, wymyśliłem coś w rodzaju peryskopu, który miał przekazywać do domu promienie słońca. To, co się dzieje, kiedy przez tę instalację wpada światło, trudno opisać; to są magiczne sceny, za każdym razem inne. Raz za razem fotografuję komórką niezwykle obrazy malowane światłem, co chwila tworzy się nowy wzór.

KB: Czy pana projekty należy pojmować jako elitarne?

RK: Biuro projektuje wszystko: bloki mieszkalne, domy, obiekty publiczne. W Polsce być może przylgnęła do nas etykieta projektantów domów ze względu na nasze pierwsze sukcesy. Za granicą jesteśmy postrzegani jako bardzo dobre biuro konceptualne. Jesteśmy biurem, w którym z idei wynika rozwiązanie. A czy każdy nasz projekt jest wyjątkowy? Każdy na pewno musi być funkcjonalny i być dobrą odpowiedzią na zadany temat, musi prowadzić dialog z kontekstem, spełniać oczekiwania klientów. Naszą ambicją jest niejako przy okazji zrobić coś ciekawego. Cały numer polega na tym, że trzeba to robić na luzie, jakby od niechcenia, wierząc w swoje możliwości i talent. Potrzebna jest pewność siebie. Lata temu, już po zdobyciu nagrody za najlepszy dom świata, gdy zaczynaliśmy być zauważani za granicą, odezwał się do nas słynny deweloper IMAestri, firma współpracująca z najlepszymi architektami świata (m.in. Zahą Hadid, Frankiem Gehrym, MVRDV, Sou Fujimoto Architects). Dostaliśmy propozycję zaprojektowania domu pod Barceloną, który byłby częścią osiedla umiejscowionego na wzgórzach i zaprojektowanego przez różne świetne pracownice z całego świata. Kiedy zobaczyliśmy, z kim przyjdzie nam realizować projekt, dopadł nas ogromny stres. Przestałem myśleć o meritum, zależało mi tylko na tym, aby się nie skompromitować. Zachowałem się tak, jak nasi piłkarze, którzy wychodzą na boisko i ze strachu zapominają, że potrafią grać. Silna

psychika jest bardzo ważna. W końcu, podczas kolejnej nieudanej burzy mózgow, wyszedłem z pracowni. Musiałem się zresetować. Poszedłem do pobliskiego baru, gdzie zazwyczaj jemy obiad. Pomyslałem: „stary, nie panikuj, jesteś dobry, w przeciwnym razie nie przysliby do ciebie”. To był moment przełomowy. Wróciłem do biura i jeszcze raz zrobiliśmy burzę mózgow. Pojawił się taki pomysł, że Hiszpanie chcieli realizować nasz projekt jako dom pokazowy. Mieliliśmy już wtedy wszelkie zasoby, aby realizować prestiżowy projekt: talent, wiedzę, uznanie. Tylko brak pewności siebie podcinał nam skrzydła.

KB: Architektura bywa interpretowana przez pryzmat polityki. Czy pan myśli w ten sposób o swoich projektach?

RK: Zawsze zależy mi na tym, żeby architektura, którą tworzę, była ponad czasem. To jest trudne, ale możliwe. Mówienie

o sytuacji tych, którzy kiedyś żyli i walczyli. Bardzo chcieliśmy się zabrać za ten projekt, ale mieliśmy tyle pracy, że po prostu było to niewykonalne. Proszę sobie wyobrazić, że konkurs wygrał zespół, w którym pracuje kolega wywodzący się z naszego biura. Oczywiście realizacja takiego projektu nie zawsze jest bezstresowa, bo temat, choć fantastyczny, często prowokuje rozmaite naciski ze strony polityków. Cała sztuka polega na tym – i muszę powiedzieć, że nam się to udało w przypadku projektowania szwajcarskiego Centrum Dialogu „Przełomy” – żeby nie dzielić, tylko łączyć. Podczas otwarcia Przełomów żadna opcja nie miała zastrzeżeń, wszyscy zostali pogodzeni. Tak powinna architektura odpowiadać na politykę. Zaś co do mody – jest ona po prostu irracjonalna, zaczyna się i kończy, nie wiadomo dlaczego. Jeżeli w architekturze podąża się zbyt mocno za modą, to tworzy się budynki, które po kilku latach ma się ochotę zburzyć. A dom to nie spodnie, które można wyrzucić albo oddać. Budynek musi być jak dobrze skrojony garnitur – po kilkunastu latach, choć może widać, że jest z innych czasów, pozostaje elegancki i szykowny.

KB: Czy tworzy pan zasady swojej architektury, tak jak choćby Le Corbusier, który mówił na przykład o płaskim dachu, o konstrukcji budynku na żelbetonowych słupach itd.?

RK: Z racji konceptualizmu, który jest główną wytyczną naszej działalności, możemy łamać zasady. Wszak najważniejszy jest koncept, a on powoduje, że cały czas trzeba szukać nowych dróg i porzucać swoje przyzwyczajenia, pomysły, upodobania. Nieraz działamy wbrew sobie, swoim pomysłom i odczuciom oraz własnie zasadom. Natomiast ze względu na lata pracy, które mamy za sobą, udało nam się wydeptać kilka ścieżek, które zdefiniowaliśmy i którym nadaliśmy unikalną nazwę, jak na przykład *living-garden house*, *auto-family house*. To zapoczątkowuje powoli nowe typologie budynków oraz faktycznie systematyzuje pewne idee, które oczywiście nadal ewoluują. Teraz w Niemczech rozwijamy koncept *living-garden house* i w tym przypadku działamy trochę podobnie do Le Corbusiera, który w ramach swojej architektury miał bardzo dużo przemyśleń, a następnie wprowadzał je w życie. Nasze szaleństwa wynikające z konceptualizmu i poszukiwania, czasami wariackiego, doprowadziły do usystematyzowania pewnych odkryć i ich rozwoju oraz tworzenia pewnych zasad. W finale światowego festiwalu architektury w Berlinie, na którym dostaliśmy nagrodę za Centrum Dialogu „Przełomy” dla najlepszego budynku świata, znalazły się jeszcze Arka oraz Living-Garden House (dom, w którym część dzienna jest fragmentem ogrodu). Podczas rozmów w kularach festiwalu ktoś stwierdził, że fragment domu, który przenika do ogrodu, jest zadaszony, a powinno być widoczne niebo. Ja się wtedy wybroniłem, ale to stwierdzenie pozostało mi w głowie. W rezultacie kolejny projekt *living-garden house* to dom, w którego części dziennej widać niebo. Tworzymy zatem zasady, ale one ewoluują, bo równocześnie coraz lepiej rozumiemy nasze projekty.



© OLO STUDIO/KWK PROMES ROBERT KONIECZNY

Dom Aatrialny

o architekturze w kontekście politycznym porównuję trochę do ujmowania jej w aspekcie mody. Dla mnie ważne jest konsekwentne podążanie od konceptu do realizacji – wtedy jest szansa, że pomysł oprze się próbie czasu. I takie projekty cenię najbardziej, tzn. budzące zachwyt niezależnie od tendencji politycznych i mody, które przecież nieustannie się zmieniają. Niezależnie od kontekstu przestrzeni będzie nadal przestrzenią, bo jest dobra. Gdybyśmy dostali temat związany z polityką, staralibyśmy się realizować go w sposób uniwersalny. Niedawno odbył się konkurs na zaprojektowanie Muzeum Żołnierzy Wyklętych. Z punktu widzenia architektury to fantastyczny temat, ponieważ jest trudny, dzieli ludzi, nie jest jednoznaczny. Powinno się go realizować w sposób dający do myślenia, ukazując trud-



© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM (2)

Wokół polskiego stołu

Debata „Wokół polskiego stołu” odbyła się 8 marca br. w siedzibie Stowarzyszenia Polska Wódka w Warszawie. Została zorganizowana przez Krzysztofa Przybyła (prezesa Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”), Łukasza Hołubowskiego (prezesa Agencji Rynku Rolnego) oraz Andrzeja Szumowskiego (prezesa Stowarzyszenia Polska Wódka). W debacie, prócz organizatorów, udział wzięli: Bożena Gargas (prezes Instytutu Wzornictwa Przemysłowego), Nina Dobrzyńska (wiceprezes Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości), Ewa Szandomirska (Instytut Adama Mickiewicza), Waldemar Dubaniowski (były ambasador RP w Singapurze i przyszły ambasador RP w Tajlandii, Birmie, Laosie i Kambodży), prof. Jarosław Dumanowski (Centrum Dziedzictwa Kulinarne UMK w Toruniu), Maria Andrzej Faliński (ekspert projektu), Andrzej Gantner (dyrektor generalny Polskiej Federacji Producentów Żywności), Jacek Janowski (Polska Organizacja Turystyczna), Wiesław Różański (prezes Unii Producentów i Pracodawców Przemysłu Mięsnego), Krzysztof Turowski (publicysta), a także laureaci Godła „Teraz Polska” – Bogdan Szymanik (dyrektor i właściciel wydawnictwa Bosz), Zenon Michaś (prezes Spółdzielni Mleczarskiej Lazur) oraz Karol Majewski (właściciel firmy Nalewki Staropolskie).



Krzysztof Przybył,

prezes Fundacji
Polskiego Godła
Promocyjnego

Spotkali się dzisiaj, aby zastanowić się nad projektem łączącym polską sztukę kulinarną z przemysłem rolno-spożywczym i turystycznym. Eksporterzy produktów rolno-spożywczych święcą triumfy od paru lat. Dobrze radzą sobie również uznane polskie marki, jak Gerlach, Ćmielów czy Kler. Rozmawiamy o stole, bo przy nim rozgrywają się wszystkie najważniejsze wydarzenia w życiu człowieka, zarówno rodzinne, prywatne, jak i biznesowe czy państwowe. Uważam, że wokół polskiego stołu można stworzyć program, który pozwoli w sposób kompaktowy i usystematyzowany promować polską gospodarkę i polską kulturę.



Maria Andrzej Faliński, ekspert projektu

Na polski stół można spojrzeć jak na pewien artefakt kultury. Sedno tkwi w tym, jak scalić w jedno element kultury symbolicznej i cywilizację kultury materialnej. W nowoczesnych społeczeństwach komunikowanie się musi być pod-

porządkowane mechanizmowi gospodarczemu. I tak oto powstał pomysł, żeby pokazać polski stół nie tylko jako miejsce prezentacji potraw i zastawy stołowej, ale także jako dziedzictwo kulturowe. Nie chcemy sięgać po jakieś przykłady przaśno-kontuszowe. Chcemy, wzorem Francji, pokazać, jak rzeczy stworzone przed wiekami mogą być podstawą obecnej pozycji kulturowej, politycznej i społecznej, prezentowanej w kraju i za granicą. Projekt „Wokół polskiego stołu” może być wehikułem promocyjnym dla sektora żywnościowego, produktów przemysłu oraz turystyki i szeroko rozumianej kultury. Nie będzie skupiał się na poszczególnych elementach, ale pokazywał nasz styl bycia, naszą markę, zespół zachowań, który definiuje nas jako obywateli i spadkobierców dziedzictwa kultury europejskiej i światowej. Projekt powinien mieć charakter publiczno-prywatny i jako taki być rozwiązaniem sieciowym wychodzącym z pewnego pomysłu wzorcowego. To idealna płaszczyzna współpracy instytucji publicznych i organizacji biznesowych, jak PFPŻ czy UPEMI. Potrzebna jest jedynie skonkretyzowana koncepcja, zawierająca schemat organizacyjny oraz informację o źródłach finansowania, które umożliwią działania na profesjonalnym poziomie.



Prof. Jarosław Dumanowski, Centrum Dziedzictwa Kulinarne UMK w Toruniu

Jestem historykiem, specjalistą od tekstów kulinarnych z XVII i XVIII w., a poprzez współpracę z innymi badaczami czuję się popularyzatorem polskiego dziedzictwa żywieniowego. W nowo powstałym Centrum

Dziedzictwa Kulinarne przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu zajmujemy się przede wszystkim dokumentowaniem tego dziedzictwa. Jest ono nieciągłe, oparte z jednej strony na aspekcie ludowo-regionalnym (mocno przetworzonym w latach 70.), a z drugiej – na marzeniu ludzi, którzy w tych latach przenosili się ze wsi do miasta i myśleli, że w mieście będą codziennie jedli tak, jak w domu w niedzielę lub święta. Dopiero 30–40 lat temu powstał koncept kuchni staropolskiej, a od siedmiu lat wydajemy wraz z Muzeum

Pałacu Króla Jana III w Wilanowie serię „Monumenta Poloniae Culinaris”, w skład której wchodzi już siedem pozycji, m.in. pierwsza polska książka kucharska z XVII w. „Compendium ferculorum”, zapomniana książka radziwiłłowska z XVII w. czy żydowski traktat dietetyczny. Wyłania się zatem obraz zwarty, atrakcyjny, różny od potocznego, ludowego wyobrażenia o polskiej kuchni przaśno-kontuszowej. Od kilku lat bardzo ściśle współpracujemy z Europejskim Instytutem Historii i Kultury Wyżywienia, międzynarodową instytucją francuską, która powstała z inspiracji prezydenta Sarkozy’ego w czasie wpisywania francuskiego dziedzictwa kulinarnego na „Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa ludzkości” UNESCO.

Historia jedzenia wydaje się czymś niepoważnym, zabawnym, ale ciekawym. Historycy latami nie zajmowali się tym zagadnieniem, oddając je we władanie dziennikarzy, kucharzy, gawędziarzy. Przez to narodziły się mity ciekawe, lecz dziwaczne, na przykład taki, że Hilary Minc wynalazł karpia na Wigilię. Kiedy tą tematyką zajęli się naukowcy, ważne było osadzenie informacji w źródłach, dokumentach, miejscach i postaciach. Oczywiście chętnie współpracujemy z dziennikarzami kulinarnymi, organizacjami, instytucjami. Polska zdołała zarejestrować zaledwie ponad 30 produktów, które mają chronioną nazwę pochodzenia, gwarantowaną tradycyjną specjalność lub chronione oznaczenie geograficzne. To najwięcej spośród nowych krajów UE, ale nie jest to wynik zadowalający. Zbieramy dokumentację, aby zdobyć jak najwięcej wpisów na krajowej liście UNESCO lub liście pamięci UNESCO. Bierzymy udział w akcji „Gęsi na świętego Marcina”, organizując imprezy promocyjne w Paryżu, Lipsku i w Polsce. Opracowaliśmy receptury dla Muzeum Piernika w Toruniu. Ostatnio pracowałem w Anglii nad historią cydru. Nasze tradycje związane z produkcją jabłecznika sięgają XVI w. – dopiero PRL wyklął ten napitek. Na szczęście dysponujemy bogatym materiałem źródłowym w postaci przepisów. Ściśle współpracujemy z etnobotanikami, którzy wspomagają nas w odtwarzaniu dokumentacji dotyczącej piwa jałowcowego czy tzw. manny – dzikiego zboża, którego nie ma w Polsce od setek lat, a które przez wieki było naszą specjalnością. Bardzo ważne jest przekazywanie wiedzy najmłodszym pokoleniom, bo gdy nasze babcie przestaną gotować, wiedza o tradycyjnej kuchni może zaniknąć. W edukacji ważną rolę odgrywają muzea. Muzeum w Wilanowie stworzyło centrum warsztatowo-edukacyjne, w którym można uczyć się dawnego gotowania. Dobrymi przykładami są również dwa toruńskie muzea piernika czy właśnie powstające Muzeum Polskiej Wódki. Współpracujemy z Muzeum Zamkowym w Malborku, które tworzy opowieść o Krzyżakach na podstawie rękopisu z XV w., zawierającego przepisy kulinarne.

Bogdan Szymanik, właściciel wydawnictwa Bosz

Moje wydawnictwo również postawiło na kuchnię polską, wydając „Wykwintną kuchnię polską. Wszystkie smaki roku”, ze wstępem prof. Jerzego Bralczyka, oraz „Wykwintne desery pol-



skie". Pierwsza pozycja zdobyła nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Gourmand World Cookbook Awards 2013. To jedno z najważniejszych na świecie wyróżnień dla książek o kuchni. Od ponad 20 lat wydajemy książki (niektóre nawet w dziewięciu językach), które promują Polskę. Robimy to na własny koszt i własne ryzyko, ale z wielką satysfakcją, ponieważ nasze pozycje są rozchwytywane na całym świecie. Mają je wszyscy prezydenci, premierzy, księżęta i królowie, którzy gościli u prezydenta Komorowskiego. W trakcie pracy nad tymi publikacjami uświadomiłem sobie, jak fenomenalnych mamy kucharzy i cukierników, jak ciekawe i wymagające są polskie przepisy. Książka „Wykwintne desery polskie” przedstawia liczne propozycje nawiązujące do dziedzictwa polskiej kuchni, częstokroć innowacyjne i zaskakujące, jak choćby lody prawdziwkowe z restauracji Słodki Wierzynek w Krakowie, których nie powstydziliby się czołowi kucharze świata. Obecnie przygotowujemy „Rozmowy przy stole” prof. Jerzego Bralczyka, prof. Jacka Wasilewskiego i Katarzyny Lengren, nawiązujące do historii polskiego stołu.



Bożena Gargas,

prezes Instytutu
Wzornictwa
Przemysłowego

Stół to mebel – wyrób przemysłowy lub rzemieślniczy, zaprojektowany i wyprodukowany. Jeżeli nadamy mu określenie „polski”, to już zostanie wyposażony w dodatkowe cechy i symbolikę związane

z dziedzictwem kulturowym, takim jak tożsamość, zwyczaje i tradycje oraz polska gościnność. Marka Polska buduje się przez markę poszczególnych produktów i usług, nawet tych najdrobniejszych, najbardziej błahych.

W 2015 r. podczas wystawy światowej Expo w Mediolanie, skoncentrowanej na problematyce żywienia świata, zorganizowaliśmy prezentację „Stół Polski. La Tavola Polacca” i przedstawiliśmy to, co u nas najlepsze – 33 produkty polskiego wzornictwa przemysłowego związane z kulturą stołu i jedzenia. Pokazaliśmy tradycyjne polskie marki, takie jak Ćmielów, Krosno, Hefra, a także projekty młodych i ambitnych designerów – współczesne „koncepty stolowe”, takie jak szpatułki do podawania jedzenia zaprojektowane przez Rygalik Studio czy talerzyki do *finger food* młodej grupy Kabo & Pydo. Zaprezentowaliśmy także krzesła, fotele i pufy. Na przedmioty został nałożony mapping – filmowa animacja, która

tworzyła ze statycznych kompozycji żywy teatr ruchu. Wydarzenie wzbudziło tak wielkie zainteresowanie, że Instytut otrzymał szereg propozycji zaprezentowania się na innych wystawach.

Wszystkie polskie placówki dyplomatyczne powinny włączyć się w akcję promowania Polski – choćby poprzez wyposażenie ambasad w polskie meble i przedmioty oraz serwowanie polskich produktów spożywczych i polskich potraw. Częstujmy gości w ambasadzie polską konfiturą podaną na polskiej zastawie.



Łukasz Hołubowski,

prezes Agencji Rynku
Rolnego

Polskie tradycje kulinarne sięgają średniowiecza, następnie kwitły i rozwijały się aż po okres dwudziestolecia międzywojennego. Niestety, w czasach PRL-u tradycyjny polski stół stracił na znaczeniu, co również pogłębiło się w okresie

transformacji ustrojowej po 1989 r., kiedy to Polacy dosłownie zachłysłni się Zachodem, zapominając o swoich tradycyjnych smakach. Potwierdzam, że w polskich ambasadach nie promuje się polskich produktów, nie podaje się polskiego wina ani cydru. Łatwiej kupić lokalne produkty w sąsiednim sklepie, a przecież nie o to chodzi. Istotną bolączką naszej codzienności jest fakt, że każdy sektor gospodarki promuje się oddzielnie. Dlatego idea polskiego stołu jako konceptu promocyjnego jest mi bliska, bo pozwala w sposób przekrojowy promować nasz kraj, jego kulturę, wzornictwo i wreszcie produkty, w tym wyroby spożywcze. Nasze spotkanie taktuję bardzo praktycznie, popieram idee projektu. Zapraszam do współpracy z Agencją, abyśmy mogli promować Polskę poprzez polską żywność. W czerwcu tego roku wspólnie z Lotem, PKP i Orlenem rozpoczynamy duży projekt „Polska smakuje”. Zostanie uruchomiona specjalna aplikacja z informacjami o polskich specjałach i szlakach kulinarnych, która będzie promowana w samolotach, pociągach i na stacjach benzynowych.



Jacek Janowski,

Polska Organizacja
Turystyczna

Sensualizm jest jedną z tendencji w rozwoju turystyki. Jak pokazują badania, 75 proc. turystów podczas planowania podróży zwraca uwagę, co oryginalnego będzie można zjeść. Turysta nie

chce tylko zwiedzać – chce przeżywać emocje, smakować, poznawać tradycje i zwyczaje. Trudno sobie wyobrazić dobry produkt turystyczny bez dobrej kuchni regionalnej, opartej na lokalnych potrawach i tradycjach. Te tendencje wykorzystują także restauracje, które zaczęły wprowadzać do oferty dania kuchni regionalnej, a następnie łączyć się w szlaki turystyczne. I tak szlak turystyczny Śląskie Smaki z dumą wydobywa na nasze stoły modrą kapustę i kluski śląskie, sporządzane według oryginalnych receptur. Mamy wiele rodzimych marek kulinarnych, jak choćby oscypki, rogałe świętomarcińskie czy rolady śląskie. Przy Polskiej Organizacji Turystycznej afiliowano konsorcjum 22 polskich szlaków kulinarnych. Organizowane są wspólne pokazy kuchni regionalnych na targach międzynarodowych, jak choćby ITB w Berlinie czy Expo w Mediolanie. Największym zainteresowaniem cieszą się pokazy gotowania w wykonaniu mistrzów kuchni połączone z degustacją. Zasadne byłoby zaproszenie do projektu „Wokół polskiego stołu” przedstawicieli najprężniej działających szlaków kulinarnych, co pozwoliłoby skorzystać z doświadczeń w promowaniu kuchni tradycyjnej.



Prof. Jarosław Dumanowski,

Centrum Dziedzictwa Kulinarnego UMK w Toruniu

Polską kuchnię – podobnie jak cały świat – dotknęła choroba zwana macdonaldyzacją. Nie zmienimy tych silnych trendów żywieniowych, ale jesteśmy

w stanie wypracować nową, świeżą propozycję, nazywaną neoarchaizmem lub neohistoryzmem, stanowiącą połączenie modernizmu, przyrody i etnologii. Te trendy trafiają do wąskiej, ale wiodącej grupy odbiorców, takich jak dziennikarze, kucharze, właściciele restauracji i blogerzy kulinarni. To oni nadają kierunek rozwoju gastronomii. W Londynie jedną z najwspanialszych restauracji jest Ognisko Jana Woronieckiego, serwujące polskie oryginalne potrawy i goszczące postaci z pierwszych stron gazet. Takie miejsce, gdzie świetna kuchnia przenika się z niepowtarzalną atmosferą, to najlepsza promocja Polski.

Waldemar Dubaniowski,

były ambasador RP w Singapurze

Warto wykorzystać możliwości promocji naszego kraju poprzez prezentację rodzimej kuchni. Polska kultura jest dzisiaj najbardziej nośnym produktem promocyjnym, a w Azji świat kulinarników zalicza się do sfery kultury. Jako były ambasador Polski w Singapurze odnoś się do działalności promocyjnej polskich placówek dy-



plomatycznych. Skromny przykład singapurski pokazał, że m.in. oddolna współpraca polskiej placówki z Centrum Promocji Krajowej Izby Gospodarczej doprowadziła do tego, że polskie produkty, w tym polskie mięso, były absolutnym hitem, co zaowocowało konkretnymi kontraktami biznesowymi. Promować polskie produkty można i trzeba wszędzie, tym bardziej

na pokładach polskich przewoźników. Dlaczego Lot serwuje duńskie masło, a PKP czekoladki Lindta? Promować powinniśmy się starannie, także na rodzimym rynku. Zapraszam do indywidualnych kontaktów z szefami placówek zagranicznych, bo jeśli czegoś nie można zrobić w formie projektu globalnego, to może uda się w ramach mniejszych projektów dwustronnych.



Karol Majewski,

właściciel firmy Nalewki Staropolskie

Jako producent nalewek staropolskich z własnego doświadczenia wiem, że niestety naszych ambasadorów nie interesuje polski produkt. Tłumaczą się problemami ze sprowadzeniem go za granicę. Łatwiej jest w najbliższym sklepie kupić whisky czy wino. Byłem kiedyś

na słynnych targach slow foodu w Turynie. Na angielskim stoisku przez trzy godziny gościł księżę Karol, gawędząc ze zwiedzającymi ze szklanceczką whisky w ręku. Od razu pojawiły się tam wszystkie telewizje i fotoreporterzy. Do polskiego stoiska, prezentującego jedynie produkty, media nie dotarły. Producent taki jak ja zrobił wszystko. Kładę na stół znakomity produkt, który jest wysoko ceniony w całej Europie i na świecie. W zamian oczekuję wsparcia w promocji, bo jadąc na międzynarodowe targi, chwałę nie tylko swoją markę, ale przede wszystkim Polskę.



Nina Dobrzyńska,

wiceprezes Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości

Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości prowadzi bardzo aktywnie program promocyjny „Go to Brand”, dotyczący wsparcia małych i średnich przedsiębiorstw

w promowaniu marek produktowych. Pomagamy firmom w wystawianiu się na prestiżowych targach. Sektor rolno-spożywczy jest jedną z 20 kluczowych branż polskiej gospodarki. Staramy się także wspierać polskie wzornictwo związane z branżą meblową i akcesoriów wystroju wnętrz.



Wojciech Różański,

prezes Unii Producentów i Pracodawców Przemysłu Mięsnego

Od kilkunastu lat zajmuję się promocją polskiego mięsa na wszystkich kontynentach. Nieraz widzieliśmy skłócone instytucje rządowe. Widzieliśmy konflikty

między ambasadorem a Wydziałem Promocji, Handlu i Inwestycji. To nie służy skutecznej promocji kraju. Nasza organizacja nauczyła się pozyskiwać środki unijne i krajowe na promocję na wszystkich rynkach świata. Choć nie wszystkie rynki są dla nas dostępne – ze względu na ochronę rynku przed konkurencją (jak w Niemczech, Francji czy Austrii), obostrzenia sanitarne lub specyfikę kulinarną. Chcemy promować system jakości QAFP, bo nie ma dzisiaj innej drogi niż pokazywanie, że dobra jakość – wystandardyzowana i powtarzalna – jest naszą polską specyfiką. My też musimy nauczyć się bronić naszego rynku, poprzez wymogi jakościowe i prawne.



Andrzej Gantner,

dyrektor generalny Polskiej Federacji Producentów Żywności

Podstawą sukcesu marketingowego jest dobry produkt wsparty przez politykę cenową, dystrybucyjną i promocyjną. To tzw. mix promocyjny 4P, którego każdy element powinien działać jak w zegarku. Produkt dla konsumenta powinien być niczym wyobrażenie, obietnica, na którą składają się smak, zapach, historia. Jeżeli opowieść o produkcie będzie w stanie zaciekawić konsumenta – to go kupi. Powinniśmy zastanowić się, czy chcemy opowiadać o kuchni pałacu Radziwiłłów czy dworków szlacheckich. A może o potrawach naszych mieszczan? Czy mamy opowiadać o naszej husarii czy o zniewieściałym królu Leszczyńskim? To przede wszystkim powinniśmy ustalić przed wdrożeniem programu promocyjnego.



Andrzej Szumowski,

prezes Stowarzyszenia Polska Wódka

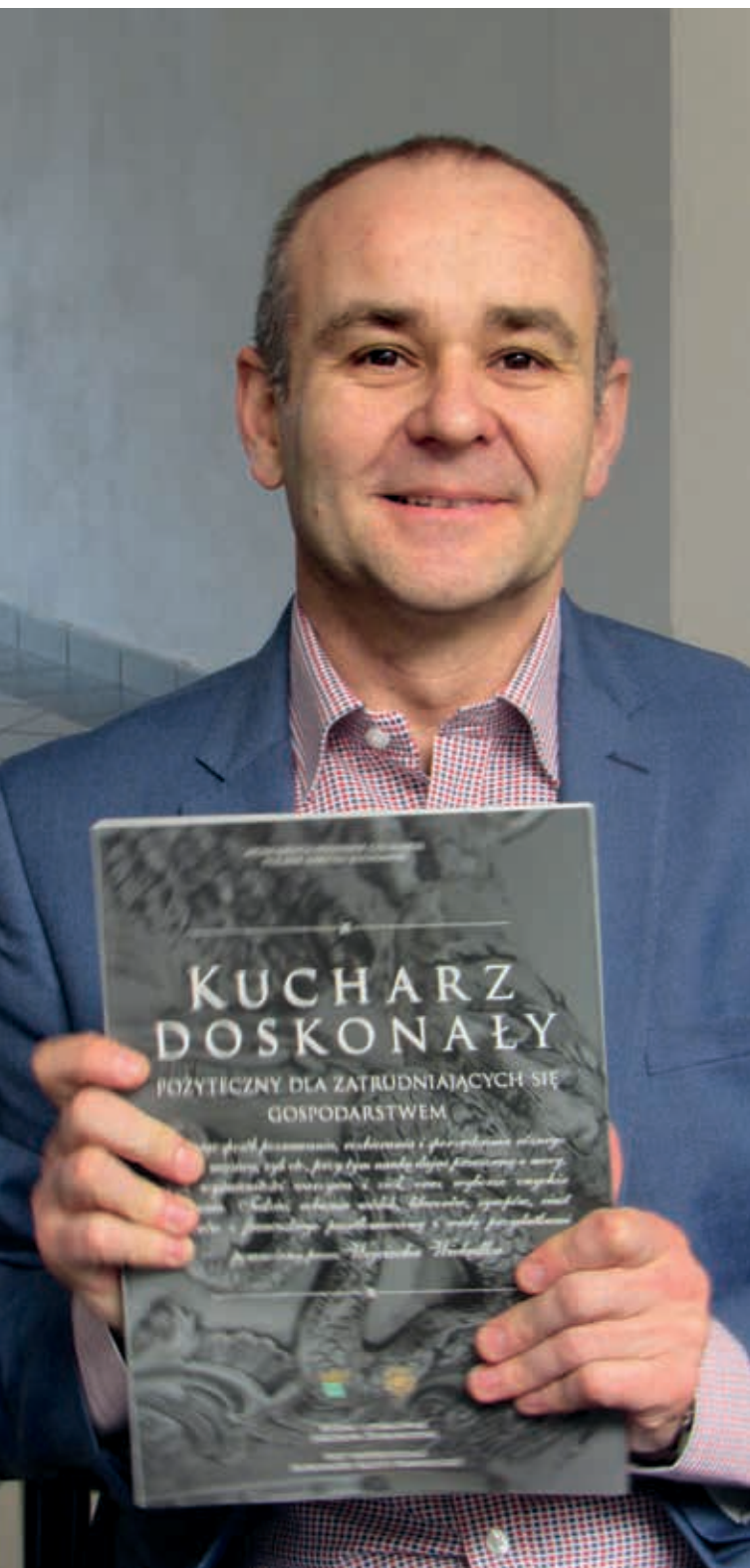
Dziękuję, że przyjęli państwo zaproszenie do dyskusji o promocji. Nasza inicjatywa ma charakter oddolny. Cieszę się z obecności przedstawicieli agencji rządowych,

instytucji, stowarzyszeń i organizacji pozarządowych. Spotkaliśmy się, żeby rozmawiać o programie, który mógłby być realizowany przez nas, a być może wspierany przez ministerstwa. Pierwsze ważne międzynarodowe wydarzenie w historii Polski, czyli zjazd gnieźnieński, odbyło się przy stole. To wtedy Otton III wypowiedział znamienne słowa, że Polska jest krajem mlekiem i miodem płynącym. Natura sprawiła, że jeść musimy, a kultura i sztuka powodują, że jeść chcemy. Talleyrand, wielki francuski dyplomata, powiedział: „Dajcie mi dobrego szefa kuchni, a wynegocjuje dla Francji każdy traktat”.

Kuchnia, sztuka i sport to trzy najefektywniejsze wyróżniki kraju na arenie międzynarodowej. Prezydent Sarkozy, słysząc, że na „Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa ludzkości” jako pierwsza została wpisana kuchnia meksykańska, tak się zdenerwował, że natychmiast zażądał wpisania kuchni francuskiej. Obecnie figurują na niej kuchnie: turecka, śródziemnomorska, francuska i meksykańska. Chciałbym dożyć momentu, w którym znajdzie się tam również kuchnia polska. Marzy mi się, aby wreszcie został wypracowany kanon polskiej kuchni i żeby wiedza o nim była obowiązkowa dla wszystkich osób obejmujących polskie placówki dyplomatyczne, a wynajęty na miejscu kucharz mógł według jej reguł przygotować polskie dania. Tymczasem w kwietniu 2014 r. w Brukseli przeżyłem szok, gdy podczas wielkiej gali organizowanej przez Polskę w związku z 10. rocznicą przystąpienia do Unii Europejskiej, na której gościliśmy 300 osobistości z całego świata, zaserwowano kuchnię... tajska! A jedynym rodzimym akcentem była polska wódka. To jest skandal i niebawem marnowanie okazji do skutecznej promocji kraju poprzez naszą kulturę kulinarną.

Na szczęście są udane inicjatywy promocyjne, jak choćby realizowany od ośmiu lat we współpracy z MSZ oraz Stowarzyszeniem Małżonków Szefów Misji program „Akademia dyplomatyczna polskiej kuchni i wódki”, adresowany do szefów misji dyplomatycznych w Warszawie. Karol Okrasa uczy gotować po polsku, a ja opowiadam o polskiej wódce i nalewkach. Program cieszy się wielką popularnością. Inna cenna dla tej sprawy inicjatywa to Muzeum Polskiej Wódki, które tworzą najlepsi specjaliści. Sławomir Nizio, twórca stałej wystawy Muzeum Historii Żydów Polskich i Muzeum Powstania Warszawskiego, zaprojektował część wystawową obiektu, a Andrzej Pągowski stworzył jego logo. Podbudowany tymi przykładami, wierzę, że i nasz projekt się powiedzie. Stwórzmy stałe komitety w ramach grup eksperckich, rozpiszmy program na role i zabierajmy się do pracy.

Szczupak po polsku, czyli



Jarosław Dumanowski

Mówiąc o polskich tradycjach żywieniowych i dziedzictwie kulinarnym, myślimy przede wszystkim o tzw. kuchni staropolskiej. Ten popularny termin wcale nie odnosi się do dawnych czasów, jest przede wszystkim projekcją aspiracji robotników budów socjalizmu, spodziewających się, że w miejskim raju będą na co dzień jeść tak, jak na wsi podczas największych świąt. W czasach PRL-u polska kultura kulinarna podupadła i – co gorsza – została prawie całkowicie ujednolicona. Gdy brak schabowego i kiełbasy doprowadził do upadku ustroju powszechnego niedoboru, polscy kucharze zaczęli szukać wzorców za granicą, wielu z nich wyjechało do Wielkiej Brytanii i stamtąd przywoziło techniczne nowinki i poczucie otwartości na świat. Zachwyty nad egzotyką, aspiracje do dorównania innym, wpływy diety śródziemnomorskiej przyczyniły się do rozwoju polskiej gastronomii. Dostatecznie szybko jednak postrzeganie kuchni i jedzenia jako elementu naszego dziedzictwa oraz potrzeba wyróżnienia się i wyjścia poza mniej lub bardziej udaną imitację doprowadziły do rozkwitu rodzimej gastronomii.

Mistrzowie garnka i patelni zaczęli zgłębiać „naturę kuchni polskiej” (Wojciech Modest Amaro) i „łamać przepisy” (Karol Okrasa), zafascynowali ich przyroda i regionalizm. W pogłębiony sposób odczytywali wartości współczesnej kultury żywieniowej, a niektórzy zaczęli także sięgać do historii, co jednak nie zawsze było udane (ze względu na brak w Polsce tradycji badań, takich jak np. we Francji czy Włoszech). Tymczasem historia jedzenia może nam dostarczyć nie tylko pojedynczych inspiracji, ale stworzyć też całą, tak potrzebną polskiemu jedzeniu opowieść, nadającą mu sens, pokazującą je w szerszym kontekście i wyróżniającą spośród bezmiaru ofert producentów żywności z całego świata.

Święcąca triumfy japońska kuchnia to w dużej mierze kreacja oparta na historii, a dźwignią rozpoznawalności i atrakcyjności japońskich produktów była rejestracja *washoku* na liście dziedzictwa UNESCO i wielka promocyjna akcja po samej rejestracji. Do historii odwołali się nawet tak pewni siebie Francuzi. Przy okazji projektu rejestracji gastronomicznego posiłku Francuzów stworzyli monumentalny inwentarz dziedzictwa żywieniowego oraz założyli w Tours Europejski Instytut Historii i Kultury Wyżywienia. Tego typu przykłady, związane także z kuchnią śródziemnomorską czy meksykańską, można by mnożyć, przywołamy jednak jeszcze tylko unijne oznaczenia żywności tradycyjnej i regionalnej oraz slowfoodowe *presidi* i Arkę Smaku (program odbudowy bioróżnorodności). Wszystkie te inicjatywy kreujące wartości w świecie jedzenia odwołują się do historii jako dokumentacji, mitu czy inte-

© ARCHIWUM JAROSŁAWA DUMANOWSKIEGO

co Polacy dali światu

lekturalnej lub emocjonalnej opowieści i pozwalają nam dostrzec w świecie bardzo szybko zmieniającej się żywności jakiś porządek, poczucie więzi i rytuału.

W latach 70. we Francji powstała teoria tzw. gastroonomii, przekonanie, że żyjemy w czasach, które w sensie żywieniowym są pewną aberracją, zaprzeczeniem natury człowieka i historii. Wynika to z nadmiaru jedzenia, braku kontroli społecznej w tej dziedzinie i utraty dawnego społecznego sensu jedzenia. Jednak przeszłość jedzenia wyobrażamy sobie przez pryzmat tej zupełnie nowej i nietypowej sytuacji, co szczególnie zaskakuje w Polsce, gdzie zmiany były w okresie PRL-u szczególnie głębokie i doprowadziły do przerwania ciągłości kulinarnej tradycji. W przypadku Polski historia oferuje obraz szczególnie atrakcyjny. Przez setki lat polska kuchnia słynęła przede wszystkim z dań z ryb słodkowodnych, masowo hodowanych i okresowo poławianych w rzekach. Najślynniejszym, znanym w całej Europie daniem był tzw. szczupak po polsku – gotowana ryba podawana w ostrym, słodkim i kwaśnym sosie. Najstarsza receptura na ten polski specjał pochodzi z XV-wiecznych Czech, zaś od XVI w. polskim szczupakiem zachwycali się Niemcy, Włosi i Szwedzi. W XVIII w. na dziesiątki sposobów opisywali go autorzy najsłynniejszych francuskich ksiąg kucharskich. Gastronomiczne mity francuskie poświęcają wiele uwagi Stanisławowi Leszczyńskiemu jako propagatorowi baby z rumem; wiadomo jednak, że największą popularnością cieszył się w tym czasie we Francji szczupak à la Stanislas, opisywany jako specjalna przystawka wynaleziona właśnie dla króla Polski i księcia Lotaryngii.

Ta rybna specjalizacja była związana z bardzo surowymi postami, utrzymującymi się w Polsce o wiele dłużej niż w innych krajach. Ograniczenia przyczyniły się do niezwyklej inwencji. Oprócz szczupaka ceniono karpia, przyrządzano go na dziesiątki sposobów (robiono np. czerninę z karpia, kielbaski z karpia, karpie ozorki; karpia wędzono i gotowano, podawano w sosie piernikowym czy wiśniowym). Chętnie sięgano przy tym po duże i tłuste sztuki, co ograniczało problemy z ośmi. Popularny był też łosoś, oczy-

wiście nasz, dziki, wiślany czy bałtycki. We wrześniu masowo poławiano zapomniane już dzisiaj certy, z których wyrabiano smalec. Na najróżniejsze sposoby przygotowywano jesiotra, który przed wiekami występował tak masowo, że chętnie go marynowano i solono na zimę. Prawo zabrania nam dziś sięgać po bardzo cenniejsze jeszcze w Polsce międzywojennej minogi...

Historyczny materiał pokazuje ogromną różnorodność wódek, najróżniejszych rodzajów piwa czy miodu pitnego. Od XVI w. dysponujemy recepturami na jablecznik, a następnie na gruszczyk. Staropolskie wódki i nalewki charakteryzował przede wszystkim bogaty, korzenny smak, który możemy odnaleźć też w recepturach na miód pitny. Tak doprawiane alkohole uważano powszechnie za zdrowe i wzmacniające, stąd też często przechowywano je w domowej apteczce i spożywano „dla zdrowotności”.

Materiały źródłowe tworzą fascynującą opowieść o biologicznym bogactwie, bliskości natury i umiejętnym wykorzystywaniu jej zasobów. Pewne gospodarcze i technologiczne zapóźnienie sprawiało, że przez stulecia w Polsce mieliśmy o wiele ściślejszy kontakt z naturą, stąd bogactwo nie tylko dzicyzny (zwłaszcza ptactwa) na polskich stołach, ale przede wszystkim dzikich roślin, zapomnianych już warzyw, ziół, owoców lasu itp. Jest to charakterystyczna cecha kuchni polskiej, utrzymująca się do dziś i dobrze korespondująca z wartościami ekologicznymi oraz powszechną ciekawością i modą na odkrywanie jedzenia dzikiego, jednocześnie bliskiego i zapomnianego.

Polska kuchnia przez wieki była znana i naśladowana w wielu europejskich krajach. Do tradycji chwalenia tego, co nasze, możemy się dziś z powodzeniem odwoływać. Zachwyty francuskich mistrzów i klasyków literatury kulinarnej nie ograniczały się do szczupaka po polsku. W swych kulinarnych bestsellerach opisywali oni także polskie raki, pstrągi oraz inne ryby, zachwycały ich polskie gołębie, króliki, zające, baranina, wołowina, kurczaki i kapłony. François Pierre de la Varenne, kucharz, który w XVII w. zrewolucjonizował francuską kuch-





© ARCHIWUM JAROSŁAWA DUMANOWSKIEGO

Podczas realizacji programu „Okrasa łamie przepisy”

nię, w jednym ze swych dzieł opisał jaja po polsku, inni autorzy zamieszczali przepisy na polską śmietaną. Kurczaki przyrządzano we Francji „po gdańsku” lub „po krakowsku”, słynny francuski *filet du boeuf* (wołowina) był natomiast „warszawski”.

Polskie dania odnajdziemy również w dawnej kuchni czeskiej (od XV w.), niemieckiej (od XVI w.) oraz włoskiej (od XVI w.). Pod koniec XVII w., gdy w Moskwie panowała moda na język polski i polskie kontusze, na rosyjski przetłumaczono najstarszą polską książkę kucharską „Compendium ferculorum” (którą opracowaliśmy i opublikowaliśmy jako pierwszy tom serii „Monumenta Poloniae Culinaria”). Tłumaczenie pozostało w rękopisie, jest jednak świadectwem zainteresowania polską kuchnią i polskimi produktami, którego korzenie sięgają bardzo głęboko.

W XIX w. wielu francuskich kucharzy podróżowało po całej Europie, by gotować dla różnych władców i arystokratów. Niektórzy trafiali na ziemię polskie, by potem szukać pracy w Petersburgu lub Berlinie. W 1856 r. Emil Bernard i Urban Dubois wydali w Paryżu słynną „La cuisine classique”, w której z kulinarnym rozzerwieniem wspominali swoją pracę u generała Wincentego Krasieńskiego i hrabiego Uruskiego, opisując sposoby kiszenia buraków, przygotowywania barszczu, aksamitnego krupniku, rosółu z kaszą gryczaną, wytwornego kapuśniaku z pulardą czy koperkowo-ogórkowego chłodnika z jesiotrem i rakami. Uzupełniają je takie zapomniane przysmaki, jak kurczaki po gdańsku z ostrygami, ryż à la Poniatowski, topinambur po krakowsku. Jako typowo wigilijne polskie danie autorzy opisali karpia w piernikach, rozwdzili się

nad polskimi prawdziwkami i rydzami, opisywali wymyślne kiszki z ryb, polskie naleśniki nadziewane marmoladą gruszkową i obtaczane w panierce migdałowej oraz cały szereg innych specjałów.

Te przykłady to tylko wierzchołek góry lodowej. Historyczna opowieść jest skrajnie różna od potocznego wyobrażenia o jedzeniu tłustym i monotonnym, opartym głównie na ujednoczonych i uproszczonych wzorach ludowych. Dawna kuchnia polska, bazująca na poście, dietetyce humorальной, zapomnianych warzywach i zbożach, nadzwyczaj dobrze koresponduje z dzisiejszymi żywieniowymi modami i głębszymi wartościami. Renoma produktów w unijnym systemie oznaczeń żywności w dużej mierze opiera się na ich dawności i historii.

W XIX w. pewne polskie produkty, np. pierniki czy gęszina, zostały uznane za ważne marki niemieckie, a niektóre lokalne książki kucharskie, które odniosły gigantyczny sukces w całych Niemczech, wychwalały „polnische zatscherken”, „polnische pirogen” czy „polnische zrazy”. Grzech tego nie wykorzystać...

Prof. Jarosław Dumanowski – historyk specjalizujący się w dziejach i kulturze jedzenia, pomysłodawca i redaktor serii „Monumenta Poloniae Culinaria” (publikowanej przez Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie). Kieruje Centrum Dziedzictwa Kulinarnego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, jest członkiem rady naukowej Europejskiego Instytutu Historii i Kultury Wyżywienia w Tours, współpracuje z kucharzami i producentami żywności. Felietonista magazynu „Food Service”, prowadzi fanpage „Kuchnia staropolska” na Facebooku oraz pisze felietony dla portalu Natemat.pl (Dumanowski.natemat.pl).

Przekonać konsumentów, że **Polska smakuje**

Budowanie silnej i rozpoznawalnej marki polskiego rolnictwa w kraju to główne zadanie Agencji Rynku Rolnego w ramach tegorocznych działań promocyjnych. Hasło kampanii brzmi: „Polska smakuje”.

Kluczowym zadaniem Agencji Rynku Rolnego (ARR) w 2017 r. jest intensyfikacja działań mających na celu promocję i budowanie konkurencyjności polskich produktów rolnych i rolno-spożywczych. Punktem wyjścia do przygotowania konkretnej propozycji działań jest analiza zmian społecznych w Polsce oraz rodzących się nowych trendów konsumenckich. Zalicza się do nich patriotyzm konsumencki, zdrowy styl życia (sport i dieta), wzrost turystyki krajowej, a także zwiększoną rolę emocji w procesach zakupowych. Propozycja została oparta na trendach rynkowych i konsumenckich, a także nowych zasadach skutecznej komunikacji marketingowej, które wynikają nie tylko z badań rynkowych, lecz także ze znajomości zmieniających się preferencji konsumentów.

Pierwszym celem działań ARR jest wywołanie ogólnopolskiej dyskusji na temat polskich produktów rolnych i żywnościowych oraz ich wysokiej jakości (komunikacja skierowana do konsumentów). Drugim – budowanie konkurencyjności polskiego rolnictwa i wsparcie rolników w dotarciu do konsumentów (komunikacja skierowana do rolników i przedsiębiorców).

Z głównymi komunikatami ARR zamierza dotrzeć do osób, które są potencjalnie zainteresowane zmianą nawyków żywieniowych i świadomym poszukiwaniem zdrowych produktów spożywczych. Ponieważ wakacje są okresem, w którym Polacy chętnie łączą turystykę krajoznawczą z kulinarną, do turystów z miast, którzy w ostatnim czasie wykazują zwiększone zapotrzebowanie na lokalne produkty spożywcze wysokiej jakości, skierowana zostanie kampania wakacyjna pod hasłem „Polska smakuje”. Akcja będzie

wspierać budowanie postaw konsumenckich oraz zachęcać do kupowania regionalnych produktów spożywczych i wybierania tego, co zdrowe, smaczne i polskie.

Główną osią i narzędziem wakacyjnej kampanii promocyjnej będzie aplikacja „Polska smakuje”. Będzie ona gromadzić informacje o lokalnych rolnikach i producentach, u których można kupić regionalne produkty spożywcze. Dzięki temu rozwiązaniu za pomocą telefonu komórkowego każdy będzie mógł szybko sprawdzić, jacy producenci znajdują się w najbliższej okolicy, wyszukiwać konkretne produkty, a także sprawdzać, co i gdzie w danym regionie można kupić. Aplikacja będzie zawierać także informacje o lokalnych targach i piknikach.

Ponieważ kluczową kwestią będzie dotarcie do konsumentów, opowiedzenie im o bogactwie kulinarnym naszego kraju, działania promocyjne przygotowane zostały tak, aby trafić z komunikatem do osób zainteresowanych polską żywnością. Dlatego wszędzie tam, gdzie w okresie wakacyjnym przebywać będą turyści, chcemy umieszczać hasło „Polska smakuje” i zachęcać do korzystania z naszej aplikacji. Zamierzamy być obecni na wielu wakacyjnych imprezach, w środkach transportu, z których korzystają turyści, oraz w widocznych miejscach w regionach turystycznych. Do kupowania produktów spożywczych od rolników i lokalnych producentów zachęcimy także w telewizyjnych programach śniadaniowych.

Naszym celem jest wywołanie ogólnopolskiej dyskusji o polskich produktach rolno-spożywczych, a także zmiana postaw konsumentów, tak aby hasło „Polska smakuje” stało się dla nich synonimem produktów najwyższej jakości. Mamy głęboką nadzieję, że tegoroczne wakacje upłyną Polakom zarówno słonecznie, jak i smacznie, a dzięki przekonaniu, że Polska smakuje, coraz częściej i chętniej będą kupowali rodzimą, zdrową żywność.

**Polska
smakuje**



Agencja
Rynku
Rolnego

Mówi się, że Polska turystyką stoi. Kiedy jednak próbujemy wskazać najciekawsze atrakcje naszego kraju, to albo wymieniamy Kraków, Gdańsk czy Warszawę, albo mamy pustkę w głowie. Tymczasem oferujemy wiele produktów turystycznych, które z powodzeniem można promować w świecie.



KAMIL BROSZKO/REPSZKO.COM

Wiodące produkty turystyczne Polski

Ścieżka edukacyjna
w Białowieżskim
Parku Narodowym

Adam Mikołajczyk

Wprzyjętym w 2016 r. przez Radę Ministrów „Planie na rzecz odpowiedzialnego rozwoju” w obszarze ekspansji zagranicznej odnajdujemy projekt strategiczny pod nazwą „Budowa Domu Polskich Turystycznych Marek Terytorialnych wraz z systemem koordynacji polityki turystycznej”. Ma on na celu stworzenie systemowych i kompleksowych rozwiązań prawnych, organizacyjnych, finansowych i narzędziowych w zakresie integracji, koordynacji, komercjalizacji i internacjonalizacji polskich markowych produktów turystycznych opartych na potencjale kulturowym i przyrodniczym kraju. Efektem tych działań ma być rozwój sektora gospodarki turystycznej w Polsce. Założenie to jest ze wszelkich miar słuszne, bo gdzie mają powstawać produkty turystyczne, jeśli nie na poziomie regionalnym i lokalnym? Zanim jednak ten strategiczny projekt się zmaterializuje, minie pewnie trochę czasu. Sprawdźmy zatem, czy już dziś istnieją regionalne produkty turystyczne, których cechy uzasadniają promocję zagraniczną i które mogą się przyczynić do wzmocnienia marki Polska.



Dolny Śląsk

Dolnośląskie jest regionem, który jako jedyny w Polsce może poszczycić się takim bogactwem zamków i pałaców, często malowniczo położonych na skalistych wzniesieniach. Dziś te historyczne budowle łączą zabytkową architekturę z nowoczesnymi rozwiązaniami, które zapewniają wysoką jakość usług turystycznych (noclegowych, gastronomicznych, związanych z wydarzeniami czy turystką biznesową). Nie dziwi więc, że dolnośląska kraina nazywana jest polską Doliną Loary. Tym bardziej nie dziwi również fakt, że funkcjonuje tutaj sieciowy produkt turystyczny – Europejski Szlak Zamków i Pałaców. Jest to wspólne przedsięwzięcie Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej oraz 13 dolnośląskich zamków i pałaców, w tym takich perełek, jak Książ, Kliczków, Czocho, Chojnik, Bolków czy Topacz. Głównym celem sieci jest aktywna promocja regionu oraz turystyki historycznej. Mówiąc o Dolnym Śląsku, nie można nie wspomnieć o Wrocławiu, Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Ale Wrocław nie tylko wydarzeniami kulturalnymi stoi. Doskonale wykorzystuje swoje walory do realizowania turystyki aktywnej, w tym wodnej – warto wymienić choćby szlak gondoli, wakeboard, smocze łodzie czy klasyczne wioślarstwo. Pozostając przy aktywności sportowej, należy wspomnieć o znanym

Maratonie Wrocławskim czy zawodach The World Games, czyli światowych igrzyskach sportów nieolimpijskich.



Lubuskie

Województwo lubuskie, choćby ze względu na swoje położenie, nie jest postrzegane jako szczególnie atrakcyjne turystycznie. To duży błąd. Mało kto bowiem wie, że ten region ma przeszło 800 lat tradycji winiarskich, a udokumentowane bartnictwo prowadzone jest od XVI w. Zachowało się tam wiele zabytków związanych z tymi dziedzinami. W 2002 r. w okolicach Zielonej Góry nastąpił renesans uprawy winorośli i produkcji wina gronowego oraz równolegle powstawały specjalistyczne gospodarstwa pszczelarskie. W 2007 r. otwarto Lubuski Szlak Wina i Miodu. Na jego trasie można zwiedzać winnice, degustować trunki, smakować pszczelarskie wyroby, nocować i cieszyć się życiem. Można tu spotkać tak szlachetne gatunki szczepów winnych, jak regent, pinot noir, traminer, saint laurent, a także posłuchać, z jaką dumą o swoich osiągnięciach w uprawie opowiadają właściciele winnic. Warto wspomnieć jeszcze o dwóch produktach turystycznych z ogromnym potencjałem promocyjnym, choć kierowanych raczej do niszowego odbiorcy. Pierwszym jest Przystanek Woodstock w Kostrzynie nad Odrą. Drugi to Rzeczpospolita Ptasia. Celem wydarzenia jest zrzeszenie ornitologów (profesjonalistów oraz amatorów) odwiedzających miejscowość Słońsk, przylegającą do Parku Narodowego „Ujście Warty”. To jeden z najważniejszych w całej Europie terenów podmokłych, rozciągający się na powierzchni kilku tysięcy hektarów i gromadzący w okresie wędrówek setki tysięcy ptaków.



Świętokrzyskie

Województwo świętokrzyskie to piękne miasta i miasteczka, takie jak Kielce czy Sandomierz, natomiast turystyczną perłą regionu są Góry Świętokrzyskie. To niezwykła skarbnica wiedzy i tajemnic dla miłośników geologii, paleontologii czy archeologii. Odkrywane od kilkadziesiątu lat tropy dinozaurów i kopalnych gadów, a zwłaszcza ostatnie sensacyjne doniesienia o śladach tetrapoda, stanowią dodatkowe świadectwo wyjątkowego charakteru tego regionu. Funkcjonuje tutaj Świętokrzyski Szlak Archeo-Geologiczny. Najmłodszych zapewne ucieszy wizyta w JuraParku w Bałtowie lub wycieczka niezwykłymi korytarzami kopalni w Krzemionkach. Dorośli chętnie obejrzą słynne już na cały świat ślady tetrapoda w rezerwacie Zachełmie lub najpiękniejszy w Polsce, malowniczy amfiteatr w rezerwacie Kadzielnia. Jedni i drudzy zapewne z przyjemnością zobaczą nowoczesne Centrum Geoedukacji w rezerwacie Wietrznia w Kielcach oraz urokliwe skałki i jaskinie w okolicach Chęcín.



Warmia i Mazury

Ten region to przede wszystkim mekka żaglarzy śródlądowych. Idealne miejsce do rozwoju turystyki aktywnej, opartej głównie na zasobach

wodnych. Stąd kluczowym produktem turystycznym jest tutaj wodny Szlak Wielkich Jezior Mazurskich. Rozbudowane kompleksy dwóch największych jezior w kraju, czyli Śniardwy i Mamry, połączone siecią kanałów z innymi zbiornikami, tworzą niezwykle warunki do uprawiania żeglarstwa. Wiele możliwości daje również najdłuższe jezioro w Polsce – Jeziorak, a także Zalew Wiślany, połączony bezpośrednio z Morzem Bałtyckim. Do tego szlaki kajakowe na Krutyni i Łynie. Należy jednak pamiętać, że paleta aktywności w tym regionie nie kończy się na tych związanych z wodą. Szlak Wielkich Jezior Mazurskich ma także swoją rowerową wersję. Przez Warmię i Mazury prowadzi również Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo (odcinek o długości 395 km).



Kujawsko-Pomorskie

To jedyny region nie tylko w Polsce, ale i w Europie, w którym na tak małej powierzchni, jaką jest obszar województwa, działa sieć 14 Astrobaz, czyli w pełni wyposażonych obserwatoriów astronomicznych. Pozwalają one młodym mieszkańcom regionu, ale i przyjezdnym, zgłębiać tajniki kosmosu i poszerzać horyzonty. Do tego w Piwnicach pod Toruniem pracują jedno z potężniejszych teleskopów w Polsce oraz 32-metrowy radioteleskop, zaś w nieodległej perspektywie w Borach Tucholskich powstanie największy radioteleskop w Europie. Region ten nazywa się często Astroregionem, ale jego urozmaicony, wielobarwny obraz nie jest zapisany wyłącznie w gwiazdach. Kujawsko-Pomorskie to także idealne miejsce do uprawiania geocachingu. To międzynarodowa zabawa polegająca na szukaniu specjalnych skrzynek, tzw. keszy, przy użyciu odbiornika GPS. Ukrywa się je w wielu ciekawych miejscach (nawet w koronach drzew). Stolicą polskiego geocachingu jest Górzno, jedno z najmniejszych miast w Polsce, odwiedzane przez pasjonatów dyscypliny z całej Europy.



Podlaskie

Podlasie to region przenikania się Wschodu i Zachodu, kulturowo i mentalnie kształtowany przez różne narody, religie i wspólną historię mieszkańców. Elementem bogatej mozaiki Podlasia są Białorusini, którzy od stuleci formowali kulturowy charakter tych ziem. Do dziś na wielu obszarach Białostoczczyzny zachowały się zwyczaje, język, a także kultura materialna podlaskich Białorusinów. Powstał tutaj Podlaski Szlak Kulturowy „Drzewo i Sacrum”, ukazujący piękno drewnianej architektury, niezwykłość starych drewnianych chat, zabytkowych kapliczek, cerkwi i kościołów. Na trasie szlaku można spotkać ludowych rzemieślników, artystów, muzyków i rzeźbiarzy. Wszyscy ci ludzie tworzą niepowtarzalny klimat i niewątpliwie wzbogacają przestrzeń kulturową. Mówiąc o Podlasiu, nie można zapomnieć o przyrodzie, przede wszystkim o Puszczy Białowieskiej. Łącząc walory przyrodnicze z modą na aktywność, utworzono tutaj Nordic Walking Park „Kraina Puszczy i Żubra”.



© URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO



Opolskie

Mimo że to najmniejszy region Polski, nie znaczy, że nie ma się czym pochwalić. Wielobarwna jak motywy na porcelanie, oczywiście tej opolskiej, jest tutejsza kuchnia regionalna. Tu spotykają się wpływy polskie z niemieckimi, czeskimi i kresowymi, co znalazło odzwierciedlenie w tradycyjnych potrawach serwowanych przez najlepsze restauracje. I to właśnie one stanowią podstawę Szlaku Kulinarnego Województwa Opolskiego „Opolski Bifyj”. Bifyj, czyli kredens, to mebel, który był – i czasami ciągle jeszcze jest – nieodłącznym elementem kuchni lub jadalni na Śląsku Opolskim. To w nim przechowywane były domowe skarby i to wokół niego odbywały się kulinarne popisy gospodyń. Jako rozpoznawalny motyw regionalny wytycza drogę po najznakomitszych kulinariach Opolszczyzny.



Wielkopolska

To tutaj pierwsi Piastowie tworzyli zręby państwa polskiego i tu przyjęli chrzest. Naukowcy wciąż ustalają, czy kluczową rolę w tych wydarzeniach odgrywał Ostrów Tumski w Poznaniu, Ostrów Lednicki czy Gniezno. Jednak Wielkopolska to nie tylko historia. To także obszar z rozległą siecią rzeczną będącą nie lada atrakcją dla amatorów turystyki wodnej w najróżniejszym wydaniu. Szlak biegnący wokół największych rzek w regionie i zamykający się w obrębie zwartej trasy turystycznej został nie bez przyczyny nazwany Wielką Pętlą Wielkopolski. Jego wyjątkowość polega na wykorzystaniu równoleżnikowego kierunku przepływu Warty i Noteci oraz południkowego położenia kanału Warta-Gopło. Szlak ten, liczący blisko 690 km, przebiega również przez tereny województw lubuskiego i kujawsko-pomorskiego. Poprzez dostęp od zachodu do Odry, jej dopływów i kanałów łączących ją z drogami wodnymi Brandenburgii, Wielka Pętla jest skomunikowana z zachodnią Europą, a poprzez Kanał Bydgoski – z Wisłą i innymi rzekami drogi wodnej E70, aż po Kaliningrad.



Śląskie

Województwo śląskie zajmuje obszar zróżnicowany pod wieloma względami: geograficznym (styka się tu tereny Jury Krakowsko-Częstochowskiej, Wyżyny Śląskiej i Beskidów), kulturowym, etnicznym, religijnym i gospodarczym (tereny rolnicze zlokalizowane obok Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego). To właśnie z przemysłem wiąże się kluczowy produkt turystyczny regionu – Szlak Zabytków Techniki. Jest to tematyczny, samochodowy szlak turystyczno-kulturowy łączący obiekty związane z kulturą dziedzictwa przemysłowego województwa śląskiego. Obecnie w jego skład wchodzi 36 obiektów związanych z tradycją górniczą, hutniczą, energetyką, kolejnictwem, łącznością, produkcją wody oraz przemysłem spożywczym. Szlak Zabytków Techniki tworzą istniejące muzea i skanseny, zamieszkałe kolonie robotnicze, działające zakłady pracy. Województwo śląskie to także większa część Szlaku Orlich Gniazd. Jest to trasa długości

163,9 km z Częstochowy do Krakowa. Nazwę zawdzięcza ruinom zamków i warowni, nazywanych orlimi gniazdami ze względu na usytuowanie na skałach dochodzących do 30 m wysokości.



Łódzkie

Województwo łódzkie na tle innych regionów jest dość skromnie obdarzone walorami turystycznymi (główne atrakcje koncentrują się w Łodzi). Oferuje jednak najlepsze w Polsce warunki do uprawiania turystyki konnej – dzięki uruchomieniu Łódzkiego Szlaku Konnego. Liczy on aktualnie ponad 2 tys. km i jest najdłuższą trasą tego typu w Europie. Jego wyjątkowość wynika nie tylko z długości, ale także ze spełniającej wysokie standardy infrastruktury. Łódzki Szlak Konny jest produktem, który wykorzystuje i rozwija istniejące wcześniej szlaki. Został opracowany również z myślą o amatorach innych dyscyplin sportowych, m.in. turystyki rowerowej, pieszej i wodnej.



Mazowieckie

Województwo mazowieckie to nie tylko Warszawa, czyli wielkie wydarzenia i znane obiekty. To także arcyciekawa historia całego regionu. Mazowsze przez 300 lat było niezależnym państwem rządzone przez dynastię książąt mazowieckich, która wywodziła się od Konrada Mazowieckiego. Od 1200 do 1526 r. Księstwem Mazowieckim rządziło ponad 20 władców. To z tymi postaciami związany jest Szlak Książąt Mazowieckich. Prowadzi on przez miejscowości, którymi władali przez ponad 300 lat następcy Konrada Mazowieckiego. Przenosi nas w czasy historycznych zajazdów, barwnych potyczek, turniejów rycerskich oraz staropolskiej zabawy. Mazowsze to także podróż śladami pierwszych 20 lat życia Fryderyka Chopina (Szlak Chopinowski). Kompozytor urodził się w 1810 r. w Żelazowej Woli, małej mazowieckiej wsi. Kilka miesięcy później jego rodzina zamieszkała w Warszawie, gdzie młody Chopin uczył się i dorastał.



Pomorskie

Województwo obfitujące w walory turystyczne związane z rekreacyjnym wykorzystaniem wybrzeża Morza Bałtyckiego oraz posiadające słynne Trójmiasto (Gdańsk, Sopot, Gdynia) oferuje również produkty turystyczne innego typu. Znajdziemy tu zarówno część Szlaku Zamków Gotyckich, na czele z zamkiem w Malborku, jak i Pętlę Żuławską – 303 km niezapomnianej przygody, którą można przeżyć, płynąc kajakiem, jachtem, łodzią motorową lub hausbotem. Jeszcze innym ciekawym produk-

tem jest Kraina w Kratę – tereny wiejskie, na których zachowały się duże skupiska XVIII- i XIX-wiecznego budownictwa szkieletowego, z symetrycznym układem oraz wypełnieniami kwater bielonym wapnem, nadającymi budynkom efekt wizualny przypominający kratownicę. Jedną z wsi o największym potencjale jest Swołowo, położone 14 km od Słupska. Znajduje się tu około 70 zachowanych zabytkowych budynków oraz niezmienny od czasów średniowiecza układ przestrzenny (owalnica).



Małopolskie

Małopolska to skarbnica turystyczna Polski. Po cząwszy od Krakowa, przez Zakopane, po słynną Kopalnię Soli w Wieliczce. Ale na tym nie koniec.

Do listy atrakcyjnych produktów turystycznych regionu mogących zainteresować turystów z zagranicy należy dodać Małopolską Wieś Pachnącą Ziołami – sieć 19 atrakcyjnie położonych obiektów agroturystycznych wyspecjalizowanych w zakresie uprawy i szerokiego wykorzystania ziół. Gospodarze, poza tym, że uprawiają ogrody warzywno-ziołowe, prowadzą też zdrową, regionalną kuchnię z wykorzystaniem ziół oraz wartościowej żywności z własnych gospodarstw. Wielu z nich proponuje także bogatą ofertę zabiegów odnowy biologicznej, opartych na kuracjach ziołowych, działających niezwykle odprężająco i energetyzująco (m.in. kąpiele ziołowe, różnorodne masaże oraz aromaterapię). Nie mniej ciekawy jest Szlak Architektury Drewnianej w Małopolsce, który tworzą 254 najcenniejsze i najciekawsze zabytkowe obiekty drewniane: malownicze kościoły, piękne cerkwie, smukłe dzwonnice, staropolskie dwory, drewniane wille i skanseny, należące do najcenniejszych zabytków ludowej kultury materialnej regionu.



Lubelskie

Województwo lubelskie to przede wszystkim wydarzenia, zarówno w Lublinie (Carnaval Sztukmistrzów), jak i w innych miastach regionu (np. Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi w Kazimierzu Dolnym czy Dni Konia Arabskiego w Janowie Lubelskim). Słynie ono również z bogatego dziedzictwa kulinarnego, które podkreśla Szlak Smaków Krainy Lesowych Wąwozów. Tworzą go restauracje, lokale gastronomiczne, producenci tradycyjnych wyrobów oraz dań regionalnych. Potrawy przygotowywane są według tradycyjnych receptur, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Podróżując szlakiem, można skosztować typowej kuchni lubelskiej, zobaczyć, jakie zioła uprawiane są na tym terenie, poznać niektóre tajemnice lubelskich smaków. Nigdzie poza Lubelszczyzną nie znajdzie się tak szerokiej gamy pierogów i klusek, m.in. z nadzieniem z karpia, bobu, kaszy czy sera.



Zachodniopomorskie

Specyfika Pomorza Zachodniego stwarza doskonałe warunki do rekreacji oraz uprawiania sportów. Na terenie województwa działają cztery duże pola

golfowe dla początkujących i zaawansowanych graczy, z których każde – ze względu na wyjątkową lokalizację i atrakcyjną ofertę – jest godne polecenia. Województwo zachodniopomorskie słynie także z wysp, w tym najbardziej znanej – Wolina. To tutaj znajduje się inny ważny produkt turystyczny regionu – Centrum Słowian i Wikingów. Jest to rekonstrukcja zabudowań wczesnośredniowiecznego Wolina, datowanych na okres od IX do XI w. Prace realizowane są na podstawie wykopaliskowych badań archeologicznych, prowadzonych w tym miejscu od ponad 100 lat. Obecnie osada ma charakter skansenu. Można tu zobaczyć 12 rekonstrukcji chat o budowie zrębowej, palisadowej, plecionkowej i międzysłupowej, bramę z fragmentem palisady, drewniane drogi. Co roku w sierpniu organizowany jest Festiwal Słowian i Wikingów. Kolejnym wyjątkowym miejscem są Ogrody Hortulus w Dobrzycy k. Koszalina, zajmujące powierzchnię ponad 4 ha. Celem przedsięwzięcia jest pokazanie układu roślin w kompozycjach ogrodowych, dlatego też obiekt jest podzielony tematycznie. Znajdziemy tu ogrody klasyczne, m.in. japoński, francuski, śródziemnomorski, oraz związane ze środowiskiem: kamienny, skalny i wodny. Są też użytkowe, np. ziołowy czy warzywny. Dużą grupę stanowią ogrody zmysłów. Wśród nich są takie, które pobudzają głównie wzrok, czyli ogrody barw grające kolorami, światłem i cieniem, ale też ogrody dźwięku – ogród traw oraz ogród wodny.



Podkarpackie

Województwo podkarpackie kojarzy się przede wszystkim z Bieszczadami. Znajduje się jednak tutaj wiele produktów turystycznych związanych z dziedzictwem kulturowym i tradycjami rzemieślniczymi regionu. Przykładem może być Szlak Garncarski – trasa turystyczna, która prowadzi do miejsc, gdzie niegdyś w zacisznych warsztatach garncarze toczyli na kołach garnki, zaś na półkach pod powałami suszyli pękate, gliniane dzbany, a piece dymiły wypełnione po brzegi ceramiką. Trasa pełna jest uroczych zakątków, takich jak zielone, śródleśne stawy czy pagórki, z których roztacza się widok na panoramę okolicznych miast. Niejednego zadziwi wnętrze kościoła pw. Nawiedzenia NMP. Ściany prezbiterium, chór i ambonę zdobi mozaika ceramiczna, wykonana przez miejscowych garncarzy. Powstanie Centrum Dziedzictwa Szkła ma ścisły związek z tradycją przemysłową Krosna. Miasto od niemal 90 lat słynie z hutnictwa szkła, a produkty wykonane przez tutejsze huty, zakłady i pracownie artystyczne trafiły i nadal trafiają do setek tysięcy gospodarstw domowych, nie tylko w kraju, ale także poza jego granicami. Jeszcze inny rodzaj dziedzictwa regionu to Twierdza Przemyśl, która na początku XX w. była zaliczana do największych twierdz Europy. Zastosowano w niej najnowocześniejsze rozwiązania ówczesnej technologii. Trzykrotnie oblegana, była świadkiem krwawych walk wielu narodów. Została wysadzona w marcu 1915 r. Dziś ruiny twierdzy należą do najważniejszych zabytków architektury obronnej w Polsce i cieszą się coraz większym zainteresowaniem miłośników fortyfikacji i turystów z zagranicy.



© POLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

Polskie szlaki kulinarne

Tradycje kulinarne każdego kraju są jego wizytówką, nawet więcej – są busolą, którą posługują się turyści, by lepiej poznać odwiedzane miejsce. Parafrazując powiedzenie „Zjesz beczkę soli, nim poznasz do woli (drugiego człowieka)”, można stwierdzić: nie poznasz kraju, dopóki nie spróbujesz autentycznej kuchni jego regionów.

Polskie regiony szczycą się swoimi tradycjami kulinarnymi i charakterystycznymi kuchniami, które wyrosły na gruncie specyficznych warunków geograficznych, zwyczajów, lokalnej historii, wpływu sąsiednich kultur. Lokalne przysmaki, powstałe z pieczołowicie strzeżonych receptur, obrzędy pamiętające odległe epoki, tradycyjne sposoby produkcji żywności i przedmioty do jej wytwarzania – wszystko to składa się na skarbiec narodowej kultury kulinarnej, a zarazem wzbogaca atrakcyjność turystyczną naszego kraju.

Dzięki różnorodności etnicznej i kulturowej możemy poznawać Polskę poprzez liczne kuchnie regionalne. Jednocześnie bogactwo kuchni polskiej pozwala na poznawanie smaków według klucza różnorodnych produktów, kierując uwagę smakoszy na odkrywanie kulinarnych światów mięsiwa, ryb, kasz, wypieków, owoców, warzyw, piwa czy wina. Takim grupom produktów są poświęcone specjalne festiwale kulinarne, podczas których amatorzy i profesjonaliści stają w szranki o nagrody za najlepsze potrawy.

Śledząc mapę Polski pod kątem kulinariów, łatwo dostrzeżemy specyfikę wielu kuchni regionalnych: wiemy, że w górach

będziemy próbować wyrobów z sera owczego i jagnięciny, nad morzem i na pojezierzach skusimy się na przysmaki rybne, na ścianie wschodniej zachwyci nas kuchnia inspirowana potrawami sąsiadów zza Buga, w województwach zachodnich odnajdziemy nutki kuchni niemieckiej i czeskiej, kuchnia galicyjska króluje zaś na terenach dawnego zaboru austriackiego.

Przecinające kraj szlaki kulinarne powstały z potrzeby podkreślenia odrębności lokalnych kuchni, niezwykłych tradycji, specyfiki wytwarzania żywności. Nie bez znaczenia są autentyczne techniki produkcji, a pozostałości dawnych warsztatów czy urządzeń, takich jak młyny, suszarnie, tłocznie i wędzarnie, pobudzają wyobraźnię i inspirować do odtwarzania klimatów dawnej kuchni. Poznajemy te klimaty głównie w placówkach muzealnych, skansenach, izbach regionalnych. Coraz częściej jednak są one przywracane w dbających o zachowanie tradycji gospodarstwach wiejskich, które przyciągają turystów ceniących sobie wartościowe jedzenie naszych babć i prababć. Ten trend przyczynił się do powstania szlaków kulinarnych, których obecnie mamy w Polsce 24. Każdy z nich ma swoją niebanalną historię, utkaną z wielu wątków, niczym misterna tkanina, zdobiona akcentami lokalnej kultury, zwyczajów, opowieści o dawnych czasach i nietuzinkowych ludziach. Historie dodają smaku potrawom, które wyrosły na bogatym podłożu kulturowym.

Biesiadowaniu i kosztowaniu dobrego jedzenia powinny towarzyszyć emocje, bo to one sprawiają, że jedzenie przestaje być tylko pożywieniem, lecz staje się przygodą oraz poznawaniem dziedzictwa kulturowego i historycznego. „Jedzenie jest oknem na świat i zwierciadłem, w którym się przeglądamy” – twierdzi Lucy M. Long, twórczyni pojęcia turystyki kulinarnej. Odkrywanie lokalnej kuchni z całym jej etnicznym dziedzictwem wzboga

ca lokalną społeczność, pogłębiając jej poczucie tożsamości. Wzbogaca też i gości, którzy nabywając wiedzy o spożywanych potrawach i ich wyjątkowych walorach, czują się przyjęci przez gospodarzy w szczególnie sposób.

Szlaki kulinarne są trendy! To produkt turystyczny z przyszłością, bardzo chętnie wprowadzany do oferty przez touroperatorów i włączany do planów zwiedzania przez indywidualnych podróżników. Wizerunkowy charakter kuchni regionalnych i promocja towarzysząca turystycznym szlakom kulinarnym sprawiają, że przeciętnie zorientowany turysta kojarzy sękacz z Podlasiem, rogal świętomarciński z Poznaniem, a żubrówkę z Puszczą Białowieską; zna także menu na śląski „niedzielnny łobiod” i potrafi wymienić pięć gatunków smacznych polskich ryb. Coraz więcej znawców docenia niewielkie regionalne browary i kuszące enoturystów winnice. Rosnące w siłę piwowarstwo rzemieślnicze i winiarstwo przypomina o bogatych polskich tradycjach związanych z produkcją tych szlachetnych trunków. Zapomniana staropolska gęszina, dziczyzna, królewskie karpie, sery zagrodowe, miody z pasiek, przetwory owocowe i warzywne – to baza, na której powstają sztandarowe tradycyjne domowe dania, jak i śmiałe kompozycje autorskie ambitnych szefów kuchni. Szlaki kulinarne prowadzą bowiem przez wiejskie zagrody, gospodarstwa, zajazdy, karczmy i wykwintne restauracje. Pokrywają powierzchnię całego kraju, sąsiadują z innymi atrakcjami turystycznymi: muzeami, zamkami, parkami narodowymi, sanktuariami, trasami podziemnymi, obiektami rekreacyjnymi. Czy to w górach, czy nad morzem, na równinach, wyżynach i wśród jezior – magia smaków i smaczków roztacza swoją moc, zgodnie ze starym przysłowiem „Przez żołądek do serca”, które na kulinarnym szlaku nabiera nowego znaczenia.



POLSKA
ORGANIZACJA
TURYSTYCZNA

Z inicjatywy Polskiej Organizacji Turystycznej w 2014 r. powstało konsorcjum produktowe w obszarze rozwoju i promocji kuchni polskiej, które jest dobrowolnym i nieformalnym zrzeszeniem podmiotów zajmujących się promocją tradycji kulinarnych oraz produktów regionalnych.

Konsorcjum Polskie Szlaki Kulinarne działa samodzielnie przy wsparciu Polskiej Organizacji Turystycznej. Jego cele to:

- działanie na rzecz efektywniejszego wykorzystania potencjału w regionie w oparciu o walory środowiska przyrodniczego, dziedzictwa kulturowego i kulinarnego;
- zbudowanie – w skali ponadregionalnej i krajowej – marek kulinarnych pro-

duktów turystycznych opartych na kuchni regionalnej i produktach tradycyjnych;

- promocja i zdobywanie nowych rynków zbytu dla kulinarnych produktów turystycznych opartych na kuchni regionalnej i produktach tradycyjnych w kraju i poza jego granicami;
- wzrost udziału produktów innowacyjnych w polskiej ofercie turystycznej;
- wzrost zainteresowania produktami tradycyjnymi i zwiększenie popytu na te produkty.

W skład konsorcjum wchodzi następujące podmioty: Smaki Podhala; Szlak Karpia w Dolinie Karpia; Szlak Oscypkowy;

Karnawał Smaków – Kraków, Małopolska; Gdańsk – Pomorskie Culinary Prestige; Śląskie Smaki; Szlak Karpia Bielska Kraina; Na Śliwkowym Szlaku; Mazowiecka Micha Szlachecka – Szlak Folkloru i Smaków Mazowsza; Małopolska Wieś Pachnąca Ziołami; Małopolska Trasa Smakoszy; Kujawsko-Pomorski Szlak Gęsinowy; Szlak Kulinarny Centrum Gdyni; Szlak Smaków Krajin Lessowych Wąwozów; Przystanki Kulinarne Suwalszczyzny i Mazur; Sandomierski Szlak Winiarski; Szlak Kulinarny Podkarpackie Smaki; Szlak Tradycji i Smaku; Kulinarny Poznań; Opolski Bifyj; Szlak Podkarpackiego Jadła i Wina; Białostocki Szlak Kulinarny.

Talent i praca

Akademia Operowa Teatru Wielkiego – Opery Narodowej to projekt, którego sześćoletnia historia stanowi znakomitą wykładnię pojęcia misyjności w kontekście instytucji kultury oraz dowód na celowość mądrego inwestowania w talent.

Opisowa nazwa Akademii Operowej – Program Kształcenia Młodych Talentów – mówi sama za siebie. Talent jest fundamentem, warunkiem *sine qua non* przyszłego sukcesu. Jest jednak także zobowiązaniem: dla szczęśliwca, który został nim obdarzony, oraz dla tych, którzy roztaczają nad nim opiekę. Przede wszystkim chodzi o stałą i konsekwentną pracę obu wymienionych stron. Zawód śpiewaka jest trudny, po sławę sięgają nieliczni. Momentem kluczowym dla młodego artysty jest czas, kiedy po latach edukacji (w szkole średniej, potem na studiach) stawia pierwsze kroki na profesjonalnej scenie. Wówczas jednak często okazuje się, że wykształcenie i talent to za mało. Co innego opanować technikę wokalną, poznać repertuar, nawet wygrać konkurs, zaś co innego wyjść na scenę, przed setki, a czasem tysiące osób, i zaśpiewać tak, by naprawdę poruszyć. Pokonać treść, opanować nerwy, połączyć w całość działanie aktorskie i śpiew. Umieć dostosować głos do sali, umieć skupić na sobie uwagę. To wiedza, którą nabywa się wyłącznie poprzez doświadczenie. Akademia Operowa takie właśnie doświadczenie oferuje swoim uczestnikom. Oprócz udziału w zajęciach, odbywających się w trybie warsztatowym, młodzi adepci regularnie występują w pierwszej produkcji scenicznej Akademii, która na stałe weszła do repertuaru Teatru wielkiego – Opery Narodowej, „Cudzie albo Krakowiakach i Góralach” Jana Stefaniego i Wojciecha Bogusławskiego.

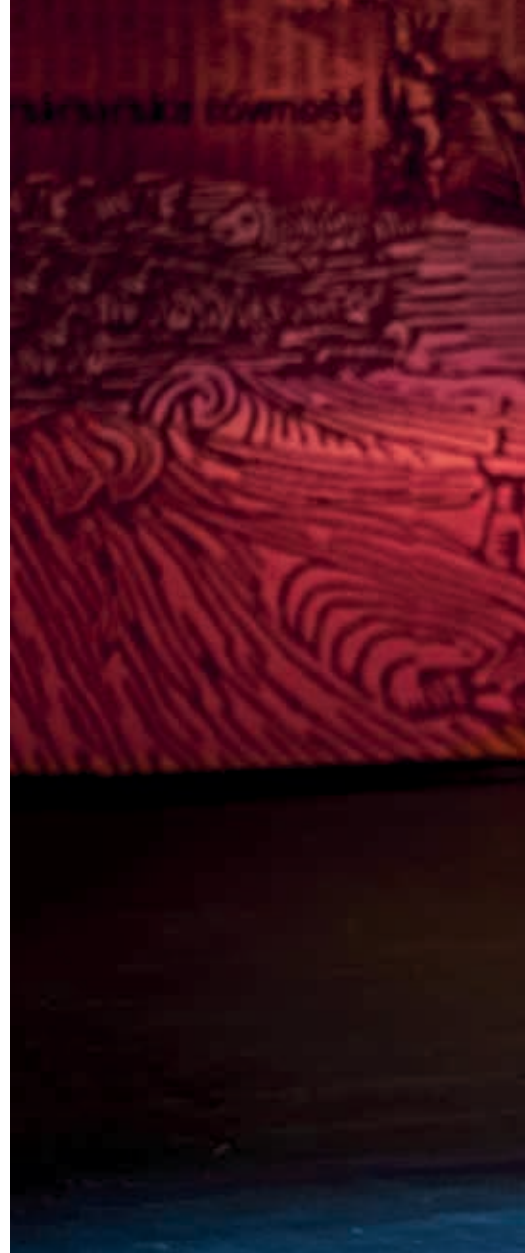
Wszystko zaczyna się od przesłuchań. Raz w roku Teatr Wielki – Opera Narodowa ogłasza otwarty nabór do swojej Akademii. Chętni zgłaszają się z całej Polski. Są to studenci i niedawni absolwenci wyższych uczelni muzycznych, choć nie tylko – jeśli ktoś nie spełnia tego kryterium, a wykaże się wybitnym talentem, z pewnością zostanie zaproszony do udziału w projekcie. Zainteresowanie jest ogromne – w ubiegłym roku komisja przesłuchiwała niemal 150 osób. Ostatecznie w sezonie 2016/2017 Akademia liczy ponad 40 uczestników: 30 śpiewaków i 13 pianistów specjalizujących się w pracy ze śpiewakami (trudnej i wysoko cenionej na świecie pracy tzw. coacha, korepetytora wokalistów).

– *Zdajemy sobie sprawę, że to liczna grupa* – mówi Beata Klatka, od początku kierująca Akademią. – *Nasz program jest ogólnokra-*

Bożena Bujnicka
(sopran),
Hubert Zapiór
(baryton),
„Cud albo
Krakowiaki
i Górale”,
Teatr Wielki
– Opera Narodowa

owej. Utalentowanych osób jest bardzo wiele, staramy się dać szansę rozwoju możliwie najliczniejszemu gronu. To wielkie wyzwanie, zarówno logistyczne, jak i finansowe, a także ogromny wysiłek dla naszych pedagogów.

Stałą opiekę merytoryczną nad uczestnikami Akademii roztaczają: Izabella Kłosińska, wybitna śpiewaczka i reżyser obsady Opery Narodowej, Eytan Pessen, ceniony w świecie pedagog śpiewu i pianista, Matthias Rexroth, kontratenor i pedagog śpiewu; z pianistami regularnie pracuje również Anna Marchwińska, szefowa pianistów Opery Narodowej. To oni prowadzą cykliczne warsztaty (średnio raz w miesiącu), stając się rzeczywistymi mentorami młodych artystów. Dzielą się z nimi wiedzą i doświadczeniem, wprowadzając ich w świat profesjonalnej działalności i wskazują drogę do wielkiej kariery. – *Śpiewakom trzeba otworzyć perspektywę sięgającą daleko poza kwestie czysto techniczne, zajęcia nie mogą mieć charakteru wyłącznie instruktazowego. Oczywiście doskonalimy technikę wokalną, uczyliśmy, jak przygotować się do przesłuchań, jak dobierać repertuar, ale ważna jest także nasza otwartość i rzeczywiste wsparcie. Przyjmując śpiewaków i pianistów do Akademii, rozpoczynamy współ-*





© KINGA KARPAIT

na, długą podróż, w której obowiązuje obopólne zaufanie. Ciężko pracujemy – zarówno my, pedagodzy, jak i młodzi artyści. Wiemy, że nadejdzie moment, kiedy pójdą własną drogą. Musimy ich do tego przygotować – mówi Eytan Pessen.

Akademia Operowa to także warsztaty i kursy mistrzowskie z profesorami gościnnymi – artystami i pedagogami z kraju i zagranicy. Swoją wiedzę dzieli się m.in. Ewa Podleś, Jerzy Marchwiński, Olga Pasiecznik, Andrzej Dobber, Dale Fundling (nauczyciel śpiewu Piotra Beczały), Dmitry Vdovin (pedagog śpiewu i dyrektor studia operowego teatru Bolszoi w Moskwie), Neil Shicoff, David Pountney. Niezwykle istotne znaczenie dla Programu Kształcenia Młodych Talentów ma współpraca w ramach Europejskiej Sieci Akademii Operowych (European Network of Opera Academies – ENOA), od 2010 r. współtworzonej również przez Operę Narodową. To stowarzyszenie kilkunastu znaczących instytucji kultury i edukacji muzycznej z Europy (takich jak Aix-en-Provence Festival, opera w Amsterdamie, La Monnaie w Brukseli i Fundacja Gulbenkiana z Lizbony) może pochwalić się dziesiątkami międzynarodowych warsztatów i kursów mistrzowskich, produkcji operowych,

koncertów i rezydencji artystycznych. ENOA jest finansowana ze środków Unii Europejskiej. Dzięki kontaktom międzyinstytucjonalnym w ramach sieci uczestnicy Akademii Operowej regularnie wyjeżdżają na warsztaty za granicę. To bezcenna szansa, bo oprócz możliwości pracy z wybitnymi pedagogami mogą zetknąć się z nowym środowiskiem, nawiązać znajomości, które w dalszej drodze zawodowej mogą zaowocować ciekawymi propozycjami. Polscy śpiewacy są wysoko cenieni przez zagranicznych partnerów, wielu z nich jest chętnie angażowanych do tamtejszych projektów czy produkcji. – *Młodzi polscy śpiewacy są naprawdę znakomici – stwierdza Eytan Pessen. – Oczywiście każdy kraj może się pochwalić swoimi talentami, jest jednak coś bardzo wyjątkowego w polskiej emocjonalności... Mamy w Akademii sporą grupę wybitnie utalentowanych wokalistów i pianistów, co sprawia, że projekt ten cieszy się w tej chwili międzynarodową renomą i uznaniem. Z wielką przyjemnością słucham bardzo pochlebnych opinii kolegów z innych teatrów operowych w Europie i na świecie – dodaje.*

Wielu uczestników Akademii Operowej odniosło sukces. Andrzej Filończyk i Jakub Józef Orliński zdobyli I i II nagrodę w kategorii

głosów męskich na IX Międzynarodowym Konkursie Wokalnym im. Stanisława Moniuszki (2016 r.); Ewa Tracz zdobyła na tymże konkursie II nagrodę w kategorii głosów kobiecych. W Konkursie Grand Prix de l'Opera w Bukareszcie (2015 r.) Jakub Józef Orliński otrzymał III nagrodę, Mikołaj Trąbka – nagrodę dla najlepszego młodego śpiewaka, zaś Michał Biel – nagrodę dla najlepszego młodego pianisty akompaniatora. Krzysztof Bączyk zdobył angaż jako solista opery w Zurychu.

– *To dla nas największa satysfakcja: patrzeć, jak wspaniale rozwijają się talenty tych młodych ludzi, jak spokojnie, mądrze wkraczają oni na drogę wielkiej kariery. Mieć w tym swój udział to ogromna radość* – mówi Beata Klatka. – *Nawet gdy wybierają dalszą edukację i drogę zawodową za granicą (co ciągle jeszcze jest naturalne), chętnie wracają do nas, pozostają z nami w kontakcie. Jesteśmy dla nich punktem wyjścia, swoistą trampoliną, która wybija ich ku wielkiej scenie. To coś więcej niż tylko sentyment. To poczucie pewnej wspólnoty, które sprawia, że Opera Narodowa na zawsze pozostanie dla nich miejscem wyjątkowym* – dodaje.

Akademia dąży do tego, aby coraz więcej jej uczestników miało szansę spróbować swoich sił na scenie Opery Narodowej. – *Nasi młodzi śpiewacy są regularnie angażowani do spektakli repertuarowych prezentowanych na dużej scenie, m.in. „Straszego dworu”, „Madame Butterfly”, „Czarodziejskiego fletu”, „Eugeniusza Oniegina”; biorą także udział w koncertach (na przykład sylwestrowych) i wydarzeniach nadzwyczajnych. Z jednej strony realizujemy naszą podstawową misję, tj. inwestujemy w talent. Doświadczenie zdobyte na scenie jednego z największych teatrów operowych na świecie, czyli występy przed niemal dwutysięczną publicznością, jest bezcenne. Daje pewność siebie i to, co nazywamy ograniem. Jednocześnie budujemy unikalne relacje między naszym teatrem i ludźmi, którzy już za chwilę wypłyną na międzynarodowe wody. Pragniemy, by powracali do nas jak najczęściej i jak najchętniej, nawet gdy ich kalendarze będą zapelnione angażami na wszystkich kontynentach* – stwierdza Izabella Kłosińska.

Opera Narodowa uruchomiła Program Kształcenia Młodych Talentów w 2011 r. Od tego czasu zrealizowano ponad 50 warsztatów i kursów mistrzowskich dla śpiewaków i pianistów planujących związać się z operą, co daje w sumie setki godzin konsultacji wokalnych i pianistycznych, pracy z pedagogami śpiewu i fortepianu, zajęć z reżyserami i lingwistami. Współczesny świat stawia przed młodymi artystami wysokie wymagania, a Akademia robi wszystko, by wyposażyć ich nie tylko w wiedzę, ale przede wszystkim praktyczne umiejętności, które pozwolą najefektywniej wykorzystać poznawaną przez lata

teorię. Dlatego Akademia to także koncerty. „Cud albo Krakowia-ki i Górale”, pierwsza własna, pełnowymiarowa produkcja sceniczna Akademii, zrealizowana w ramach obchodów 250-lecia teatru publicznego w Polsce, spotkała się z tak entuzjastycznym przyjęciem krytyki i publiczności, że od swej premiery w marcu 2015 r. na stałe weszła do repertuaru Opery Narodowej. Bilety na bieżący sezon są już wyprzedane. Pytana o perspektywy i plany, Beata Klatka myśli szeroko. – *Naszym marzeniem jest przekształcenie istniejącej formuły Akademii Operowej w studio operowe, zapewniające swoim adeptom nie tylko bezpłatne kształcenie, ale również podstawy utrzymania. Sensowny system stypendialny pozwoliłby młodym artystom skupić się wyłącznie na doskonaleniu i rozwijaniu swoich umiejętności. Marzy nam się także możliwość nagrywania i wydawania debiutanckich płyt naszych uczestników* – to wielka siła promocyjna, a dla wielu z nich zwykle,

profesjonalnie zrealizowane demo jest poza zasięgiem finansowym. Plany artystyczne Akademii na najbliższe lata, obok warsztatów i koncertów, obejmują kolejne produkcje sceniczne. Specjalną uwagę poświęcimy oczywiście Stanisławowi Moniuszce, którego 200. rocznica urodzin przypada na 2019 r. Będzie to także rok X Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Moniuszki, którego Opera Narodowa jest organizatorem. Podczas inauguracyjnego koncertu galowego (5 maja 2019 r.) wystąpią laureaci poprzednich edycji oraz elita polskiej sceny operowej. Pracujemy z wybitnie utalentowanymi młodymi artystami, więc perspektywy, o ile warunki finansowe będą sprzyjające, są obiecujące – twierdzi.

Naszym marzeniem jest przekształcenie istniejącej formuły Akademii Operowej w studio operowe, zapewniające swoim adeptom nie tylko bezpłatne kształcenie, ale również podstawy utrzymania.

Śpiewak to piękny zawód, coś więcej niż tylko muzyczne wykonawstwo. – *Żyjemy w przestrzeni sztuki, tworzymy kreacje, które mogą zachwycić i poruszyć widzów, słuchaczy... Ale to jednocześnie zawód niezwykle trudny i wymagający. To codzienność tremy, stresu, wielkiej odpowiedzialności, bycie nieustannie w drodze, pomiędzy jednym występem a drugim, przy jednoczesnej potrzebie nieustannego doskonalenia swoich umiejętności. Prawda jest taka, że śpiewak uczy się przez całe życie. Musi też umieć świadomie gospodarować własnym głosem, bowiem to najdelikatniejszy instrument muzyczny na świecie. Wystarczy jakaś nieprzemyślana decyzja, pójście w niewłaściwym kierunku, kilka ról nieadekwatnych do predyspozycji – i szkody będą już nieodwracalne. W Akademii staramy się rozwijać świadomość zawodową, która będzie pomagała śpiewakom w dalszej karierze* – podsumowuje Izabella Kłosińska.

Wierzymy, że będą to piękne, światowe kariery.

„Teraz Polska” na IX Europejskim Kongresie Gospodarczym



11 maja br. w Katowicach Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego wręczyła dyplomy finalistom XXVII edycji Konkursu „Teraz Polska”. Po raz pierwszy w historii Fundacji uhonorowano tytułem Promotora Polskiej Gospodarki sześć polskich firm, których liczne sukcesy przyczyniają się do budowania marki Polska zarówno w świadomości Polaków, jak i za granicą.

W gronie nagrodzonych znalazły się: Fakro, Zakłady Farmaceutyczne Polpharma, Ursus, Selena, Newag oraz Grupa Maspex. Podczas uroczystości przyznano także tytuł Promotora Polski. Trafił on do Wojciecha Kuśpika, Marcina Wyrostka oraz prof. Mariana Zembali – osób, których osiągnięcia na polu biznesowym, kulturalnym i naukowym budują wizerunek naszego kraju.



Wystawa nominowanych w XXVII edycji Konkursu „Teraz Polska” na stadionie PGE Narodowym w Warszawie



© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM (8)



© ARCHIWUM ADAMA SZEJNFELDA

Adam
Szejnfeld

Posel do Parlamentu
Europejskiego
www.szejnfeld.pl

Dyskontynuacja

Wnocy z 18 na 19 lipca 64 r. n.e. zabudowania Rzymu długo rozświetlał jedynie blask księżyca. Tuż przed świtem Wieczne Miasto zapłonęło jednak innym światłem. Zarówno na wąskich ulicach, jak i na placach gwałtownie rozprzestrzenił się pożar, a Rzym doświadczył jednego z największych nieszczęść w swej historii. Cesarz Neron, który rozkazał pijanym pretorianom rozniecenie tego niszczącego ognia, patrzył ze spokojem na płonący dorobek wielu pokoleń. Jego decyzja była podobno podyktowana marzeniami o zbudowaniu nowej metropolii. Żeby ten plan zrealizować, trzeba było jednak dokonać zagłady miasta budowanego przez jego poprzedników...

Na szczęście w historii ludzkości nie było aż tak wielu władców, którzy w imię własnych partykularnych interesów obracali w popiół dorobek poprzednich pokoleń. Panuje bowiem dość powszechne przekonanie, że ciągłość i dbanie o rację stanu to naczelnne zasady funkcjonowania państw i narodów. To obowiązek przejmujących rządy poprzedników. Władza bowiem przemija, ale państwo nie. Ma trwać wiecznie!

Po 1989 r. poczucie wspólnoty i nadrzędności racji stanu było w Polsce niezwykle silne. Dosko-

lat powojennego rozdarcia, pomimo różnych sympatii i antypatii... W Konstytucji RP zostały zawarte wartości istotne dla nas wszystkich, jak i każdego z osobna. Równość, wolność, praworządność, sprawiedliwość, tolerancja, otwartość... To zapisy, których zobowiązaliśmy się przestrzegać, niezależnie od tego, kto w danej chwili znajduje się u władzy.

Podobnie w polityce zagranicznej. Wejście do światowej rodziny demokratycznych państw, otwarcie się na liberalną gospodarkę, umocnienie pozycji w regionie, a przede wszystkim członkostwo w NATO i w Unii Europejskiej – to cele, które nie dzieliły nawet najbardziej zwaśnionych „politycznych rodzin”. Jeśli wewnętrznie się spieraliśmy, zawsze na zewnątrz byliśmy w stanie pokazać jedną, zdeterminowaną twarz. Wspólny front spowodował, że Polska stała się jednym z najważniejszych i najbardziej szanowanych krajów Unii Europejskiej, a nasi przedstawiciele zaczęli zajmować najwyższe stanowiska.

Jak jest dzisiaj? Każdy widzi. Trudne kompromisy wypracowywane przez lata ponad politycznymi podziałami – niczym mury antycznego Rzymu – w ciągu zaledwie „kilku chwil” zostały zrównane z ziemią. Zapisy Konstytucji RP niewiele już znaczą dla obecnie rządzących, ciągłość polityki zagranicznej została przerwana, a pozycja Polski na arenie międzynarodowej sięgnęła niemalże dna. Powołując się na rację stanu – niby interes suwerena i szczególnie rozumiane dobro narodu – obecna władza niszczy z takim trudem zbudowane podstawy współistnienia nas wszystkich, razem, ponad podziałami. Liczy się tylko jedno: realizacja wizji jednego człowieka. Historia ma być napisana na nowo, a dotychczasowi bohaterowie mają iść w zapomnienie. Powstać ma „nowe państwo” z „nowym narodem” i na „nowym fundamencie”.

Czy w takiej sytuacji można mieć w Polsce jeszcze jakiegokolwiek nadzieje na działania wszystkich ponad podziałami? Na pracę w imię wspólnego dobra, jakim powinna być bezpieczna Polska w silnej Europie? Niestety, wydaje się, że pierwszy raz w naszej historii od 1989 r. – już nie. Po raz pierwszy bowiem zapanowała zasada dyskontynuacji.

Obecna władza niszczy z takim trudem zbudowane podstawy współistnienia nas wszystkich. Liczy się tylko jedno: realizacja wizji jednego człowieka. Historia ma być napisana na nowo, a dotychczasowi bohaterowie mają iść w zapomnienie.

nałym tego przykładem były choćby prace nad Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej. Pracowali nad nią politycy wszystkich frakcji – od lewa, poprzez centrum, na prawicy kończąc; również eksperci, autorytety prawne i moralne. Cel był jeden: połączenie polskich obywateli dokumentem naczelnym. Stało się tak pomimo głębokich podziałów politycznych, pomimo kilkudziesięciu



© ARCHIWUM PAWŁA RABEJA

Paweł Rabej

*Członek zarządu
Nowoczesnej i prezes
fundacji Instytut
Nowoczesności*

Nowoczesność albo smutek peryferii

Nowoczesność nie zagraża tradycji i przeszłości. Jest poszukiwaniem nowej formy i treści w świecie, który bez przerwy się zmienia. Bez nowoczesności będziemy biedni i wylądujemy na peryferiach.

Za każdym razem, gdy słyszę słowo „nowoczesność” w wypowiedziach polityków i ekspertów, zastanawiam się, z jaką intencją zostało użyte. Niektórzy rozumieją je pejoratywnie, jako symbol zagrożenia, które zaneguje tradycję, tożsamość i przeszłość, jako zamach na to, co zastane i dane.

Inni z kolei mówią o nowoczesności w kontekście pozytywnej zmiany – aspiracji i przyszłości. Nowoczesnością nazywają rozwiązania, które są najbardziej zaawansowane pod względem idei czy technologii, najnowsze, najbardziej nowatorskie. Łatwo wtedy popaść w entuzjazm i bezkrytyczne popieranie każdej nowinki.

Najmniejsza wreszcie grupa osób traktuje nowoczesność neutralnie, bez wartościowania – jako rozwiązania społeczne, technologiczne, prawne, instytucjonalne, które ułatwiają życie, zwiększają efektywność działania, zapewniają

my (np. w krajach słabiej rozwiniętych, jak Indie czy Bangladesz).

Najczęściej jednak nowoczesność kojarzy się z cywilizacyjnym „centrum” świata, do którego aspirują kraje peryferyjne – tak rozumiana, wywołuje również lęk. Państwa i politycy boją się nowoczesności, bo jej nie znają, bo obawiają się zmiany, uzależnienia od silniejszych, utraty władzy.

Ten irracjonalny lęk paraliżuje i przeszkadza w rozwoju, choć są wyjątki. Pragmatyczne podejście do nowoczesności w Japonii epoki Meiji czy Korei pozwoliło tym krajom na cywilizacyjny skok. Także wejście Polski do Unii Europejskiej było potężnym impulsem nowoczesności, który teraz jednak wygasa. To, co nowoczesne, szybko staje się normalne; wystarczy podać przykład powszechnych szczepionek czy małżeństw jednopłciowych.

Przestrzegam zarówno przed entuzjazmem, jak i obawami wobec nowoczesności. Ona jest neutralna. Trzeba poznawać różne rozwiązania i mądrze je adaptować. Nowoczesność to właśnie rozsądna adaptacja. Wtedy jest postęp, który nie niszczy tożsamości, rozwój, który zwiększa dobrobyt.

Przestrzegam zarówno przed entuzjazmem,
jak i obawami wobec nowoczesności.
Ona jest neutralna. Trzeba poznawać różne rozwiązania
i mądrze je adaptować. Nowoczesność to właśnie
rozsądna adaptacja. Wtedy jest postęp, który nie niszczy
tożsamości, rozwój, który zwiększa dobrobyt.

po prostu większą skuteczność. Lub są bardziej sprawiedliwe. Taki sposób rozumienia nowoczesności jest mi najbliższy.

Nowoczesność jest pochodną szybko zmieniającej się rzeczywistości. Dobre rozwiązania, które warto powielać, występują w wielu miejscach świata (w gospodarce i życiu społecznym), także tam, gdzie wydaje się, że ich nie zastanie-

Polska nie ma innego wyboru niż nowoczesność. Historia skazała nas na wtórność, na smutek peryferii. Ale nie zawsze musi tak być, co pokazują przykłady Danii czy Singapuru. One zmieniły swoją pozycję. Są centrami nowoczesności. Każdy kraj może wymyślić swoją własną, niepowtarzalną nowoczesność społeczną i gospodarczą. My, Polacy, także mamy taki potencjał.

© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM



8 marca

W **Warszawie** przedstawiciele Agencji Rynku Rolnego, Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” i Stowarzyszenia Polska Wódka podpisali list intencyjny dotyczący projektu wystawienniczo-promocyjnego „Wokół polskiego stołu”. To nowa inicjatywa służąca promocji Polski na świecie i... wśród nas samych. Stół polski rozumiany jest w niej jako jeden z fundamentów kultury narodowej, dziedzictwa kulinarnego i kulturowego.

© BIZNESWOMAN ROKU



9 marca

W **Warszawie** podczas uroczystej gali ogłoszono wyniki ósmej edycji konkursu Sukces Pisany Szminką Bizneswoman Roku. Wśród nagrodzonych znalazły się założycielki i menedżerki takich firm, jak Deloitte, Plastwil, Whisbear, Nestmedic, PelviFly czy Ada. Przyznano także nagrody specjalne za wybitne osiągnięcia. Otrzymały je Ewa Błaszczuk i prof. dr hab. inż. Jadwiga Sójka-Ledakowicz. Fundacja „Teraz Polska” patronuje temu wydarzeniu.

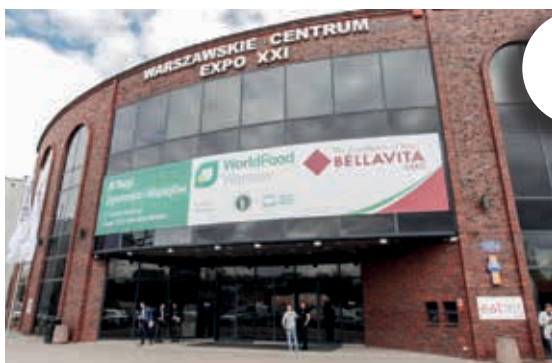
© WARSZAW BUSINESS JOURNAL GROUP



30 marca

W **Villi Foksal w Warszawie** odbyła się konferencja „Made in Poland 2017”, dotycząca potencjału eksportowego polskiej gospodarki. W dyskusji na temat szans i barier eksportowych dla polskich firm, a także wyzwań, przed jakimi stoją polscy przedsiębiorcy, wziął udział Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego.

© WORLDFOODPL



11 kwietnia

W **Warszawie** rozpoczęły się IV Międzynarodowe Targi Żywności i Napojów WorldFood Warsaw. Wziął w nich udział Michał Lipiński, dyrektor Konkursu „Teraz Polska”. Dyskutowano m.in. na temat eksportu produktów rolno-spożywczych. Fundacja „Teraz Polska” była patronem tego wydarzenia.



© BEETHOVEN.ORG.PL

14 kwietnia

Zakończył się 21. **Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena**. W ciągu dwóch tygodni odbyło się 16 koncertów w Warszawie i 17 w innych miastach (Kraków, Gdańsk, Katowice, Lublin, Radom, Szczecin, Zabrze). Arcydziel muzyki poważnej XIX i XX w., od Beethovena po Panufnika, koncertów symfonicznych, wokально-instrumentalnych i kameralnych słuchało 29 tys. osób.



© GAZETA FINANSOWA

19 kwietnia

Już po raz 17. **redakcja „Gazety Finansowej”** przyznała nagrodę i wyróżnienia dla Finansistów Roku, których praca i zaangażowanie zostały wysoko ocenione przez dziennikarzy (Fundacja „Teraz Polska” była patronem wydarzenia). W tym roku tytuł przyznano Iwonie Sroce, prezes Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych, za wieloletni wkład w budowanie bezpieczeństwa na krajowym rynku kapitałowym oraz realizację szeregu projektów wspierających jego dynamiczny rozwój.



© KAMIL BROSZKO.BROSZKO.COM

25 kwietnia

W **Warszawie** na PGE Narodowym ogłoszone zostały nominacje w XXVII edycji Konkursu „Teraz Polska”. Spośród wszystkich pozytywnie zaopiniowanych zgłoszeń Komisja Ekspertów wyłoniła listę 33 produktów, 14 usług, 7 innowacji oraz 6 gmin. Najlepsi zaprezentowali się Kapituła Konkursu podczas corocznej wystawy. „Z roku na rok poziom Konkursu jest coraz wyższy, a to świadczy o kondycji polskiej gospodarki, jej sile i możliwościach” – mówił podczas konferencji prasowej Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego.



© TERAZPOLSKA.PL

2 maja

W **Los Angeles** odbyła się uroczystość wręczenia statuetek Wybitnym Polakom z Zachodniego Wybrzeża USA. Nagrody z rąk Mariusza Brymory, konsula generalnego RP w Los Angeles, oraz Krzysztofa Przybyła, prezesa Fundacji „Teraz Polska”, odebrali: Agnieszka Winkler (w kategorii Biznes), Jan A.P. Kaczmarek (w kategorii Kultura), prof. Jan Mycielski (w kategorii Nauka), Artur Chmielewski (w kategorii Osobowość) oraz Małgorzata Szymańska-Weiss (w kategorii Młody Polak).

© TERAZ.POLSKA.PL



4 maja

W **Chicago** po raz siódmy wręczono nagrody w Konkursie „Wybitny Polak”. W tym roku statuetki odebrali: Richard A. Walawender (w kategorii Biznes), Joseph W. Zurawski (w kategorii Kultura), Łucja Mirowska-Kopeć (w kategorii Nauka), Andrzej Gołota (w kategorii Osobowość) oraz Piotr Fetela (w kategorii Młody Polak). Tytułem Przyjaciela Polonii zostali uhonorowani: Timothy C. Evans, Bruce Rauner, Ariel Reboyras, Csaba Zongor.

© WOJCIECH KUBIK



10 maja

W **Konsulacie RP w Nowym Jorku** już po raz dziewiąty zostali wyróżnieni Wybitni Polacy: Zygmunt Staszewski (w kategorii Biznes), Anna Frajllich-Zajac (w kategorii Kultura), Teofil Lachowicz (w kategorii Nauka), Magdalena Kapuścińska (w kategorii Osobowość) oraz Robert Bronchard (w kategorii Młody Polak).

© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM



11 maja

W **Katowicach** podczas IX Europejskiego Kongresu Gospodarczego odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów nominowanym do Godła „Teraz Polska” w XXVII edycji Konkursu „Teraz Polska”. Zarząd Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego uhonorował również tytułem Promotora Polski prof. Mariana Zembalę, wybitnego kardiochirurga, Wojciecha Kuśpika, organizatora Europejskiego Kongresu Gospodarczego, oraz Marcina Wyróstka, wirtuoza akordeonu.

© WŁODEK KOŚCIELNIK



13 maja

W **Oslo Konserthus** odbyła się gala Konkursu „Wybitny Polak” w Norwegii. Statuetki otrzymali: Dariusz Bobko (w kategorii Biznes), Dominika Minkacz-Sira (w kategorii Kultura), dr Elżbieta Pacyna (w kategorii Nauka), Krzysztof Frymarkiewicz (w kategorii Osobowość) oraz Marta Radwańska (w kategorii Młody Polak). Wyróżnienia otrzymały dr Elżbieta Czapka (w kategorii Nauka) i Magdalena Tutka-Gwóźdź (w kategorii Kultura). Wieczór uświetnił występ Czesława Mozila.

THINKTANK[®]

sieć myśli



ZAPRASZAMY DO SPOŁECZNOŚCI
LUDZI AKTYWNYCH I PRZEDSIĘBIORCZYCH!

dołącz do nas!

www.siecmysli.pl

THINKTANK: biuro@mttp.pl | tel.: (22) 628 20 04

www.mttp.pl | www.twitter.com/THINKTANKPL | www.facebook.com/osrodekTHINKTANK

Zagłosuj na polski znaczek w europejskim konkursie operatorów pocztowych!

Wejdź na stronę www.posteurop.org/europa2017 i oddaj swój głos na Polskę!



Kolekcjonuj znaczki w prosty i wygodny sposób!
Zamów abonament filatelistyczny w najbliższej placówce
pocztowej bądź za pośrednictwem strony internetowej:
www.filatelistyka.poczta-polska.pl



Poczta Polska

100 LAT
ZAUFANA
BLISKA
BEZPIECZNA